

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77 i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66. Telef. noene: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 66.155

Powstanie w Hiszpanji załamuje się Koncentryczny atak na Madryt został odparty Gen. Cabanellas na czele rebeljantów

LONDYN, 25 7. (PAT). — Reuter podaje następującą ocenę położenia w Hiszpanji: W dniu dzisiejszym położenie w Hiszpanji jeszcze nie wyklarowało się, ale w każdym razie NAPÓR CZTERECH ARMII POWSTAŃCZYCH Z PÓŁNOCY NA MADRYT ZNACZNIE OSŁABŁ I RZĄD JUŻ NIE JEST W NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

Zdobycie Albacete przez wojska rządowe wpływa na poprawę sytuacji rządu, gdyż Albacete, znajdująca się w odległości 225 klm. na południo-wschód od Madrytu, stanowi klucz prowincji Walencja, która może zapewnić stałe zaopatrzenie Madrytu w żywność. W innych prowincjach położenie w Hiszpanji od wczoraj nie uległo zmianom.

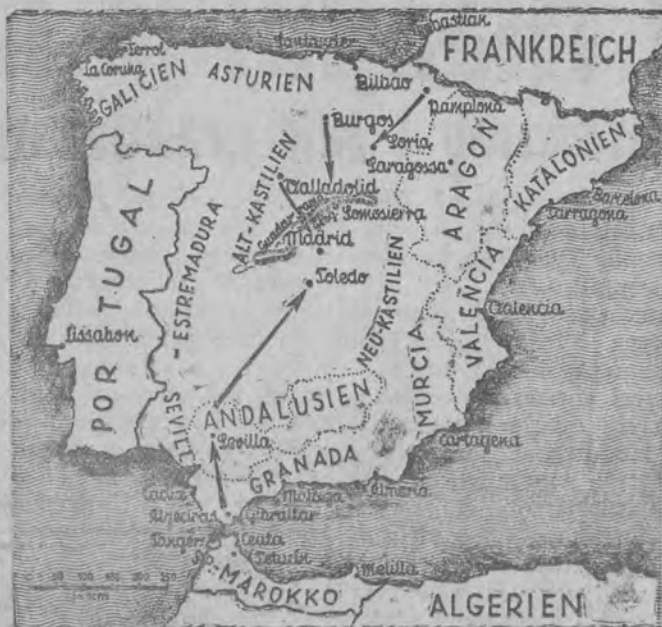
W stolicy spokój

MADRYT, 25 7. (PAT). — W stolicy panuje zupełny spokój. Na ulicach nie widać już samochodów milicji, gdyż ograniczono służbę milicji do strzeżenia gmachów publicznych, a w szczególności składów z żywności i szpitali.

Zajęte gmachy i pałace

PARYŻ, 25 7. (PAT). Havas donosi z Madrytu, że liczne gmachy publiczne i prywatne pałace w Madrycie zostały zajęte przez organizację „Frontu ludowego”. Wielkie hotele, jak hotel „Palace”, „Casino de Madrid”, pałac b. premjera Aleksandra Lerroux, pałac ks. Medina-Coeli, są zajęte na szpitale.

Pozatem pałac markiza de Viana został zajęty przez anarcho-syndykalistów, którzy umieścili w nim swoje biura. Pałac klubu radykalnego został zajęty przez młodzież marksistowską. Pałac ks. Murga został zajęty przez lewicę republikańską. Pałac markiza de Prado Ameno został zajęty również przez anarcho-syndykalistów. Pałac de Villa Gonzalo został zajęty przez komunistów, którzy umieścili tam swoje biura organizacyjne. W pałacu Martorelli usadowiła się milicja, uformowana przez syndy-



Madryt, jak to wskazują strzałki, był zaatakowany przez cztery armie powstańcze.

kat maszynistów teatralnych.

Rząd wydał zarządzenie, aby wszystkie przedmioty, posiadające wartość artystyczną i historyczną z tych pałaców przeniesiono do muzeów, aby ocalić je od zniszczenia.

BARCELONA, 25 7. (PAT). — Według oświadczeń rządu katalońskiego, rząd panuje nad sy-

tuacją w tej prowincji, podobnie jak w Andaluzji, z wyjątkiem Seville i Kadyksu. Poza-tem powstańcy zajmować mają jedynie część Aragonu, Galicji i Starej Kastylii.

Ceuta w ogniu

LONDYN, 25 7. (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, Ceuta bombardowana była

dzisiaj rano przez hiszpańskie okręty wojenne i łodzie podwodne.

Forty odpowiadały ogniem artym. Hiszpańska flota wojenna skierowała się następnie ku wschodowi, ostrzeliwując dalej forty Ceuty.

Wyniki tej strzelaniny nie są znane.

GIBRALTAR, 25. 7. (PAT). Hiszpańskie okręty wojenne, wierne rządowi, ostrzeliwały dziś Ceutę. Baterie powstańcze odpowiadały ogniem. W pobliżu Marbello spadł do morza, stracony przez desant powstańczy w Algeciras, samolot rządowy.

„Początek końca”

MADRYT, 25. 7. (PAT). Dzieńnik „Ahora” drukuje artykuł b. deputowanego Antonio de Villa, opisujący walki górskie w Sierra Guadarrama.

Autor twierdzi, że ofenzywa powstańców została zatrzymana, a siły ich przeważnie uległy rozproszeniu. Wojska powstańcze znajdowały się wczoraj w odległości 93 klm. od Madrytu.

Wojska rządowe w kontrofenzywie miały zająć miejscowość Boeciguillas w odległości 117 klm. od Madrytu.

Bitwa pod Samossierą

Podczas bitwy pod Samossierą ze strony powstańców miało paść 303 zabitych, w tem 21 oficerów. Poza-tem w ręce wojsk rządowych wpadło 106 jeńców, armata, karabiny maszynowe i ręczne, 15 tys. pesetów i 5 samochodów. Autor zapowiada, że wojska rządowe wkroczą niebawem do Burgos, co będzie „początkiem końca” powstania wojskowego.

Bankier finansuje powstanie

MADRYT, 25. 7. (PAT). — Ministerstwo spr. wewn. komunikuje, że ruch powstańczy finansowany jest przez znanego bankiera hiszpańskiego, Juan Marcha.

PARYŻ, 25. 7. (PAT). — Gil Robles i znany finansista hiszpański, dawniejszy dzierżawca monopolu tytoniowego, Jean March, opuścili Biarritz, udając się do Paryża.

Utworzenie rządu powstańczego

BERLIN, 25. 7. (PAT). — Specjalny wysłannik niemieckiego biura informacyjnego donosi z Hendaye, iż wedle otrzymanych tam wiadomości utworzono w piątek wieczorem w Burgos prowizoryczny rząd powstańczy pod przewodnictwem gen. Cabanellas.

Rząd ten miał objąć władzę nad wszystkimi miejscowościami, zajętymi przez oddziały powstańcze.

PARYŻ, 25. 7. (PAT). — Prasa francuska donosi z Burgos, jednej z głównych siedzib oddziałów powstańczych, że w skład prowizorycznego rządu, utworzonego przez wojska powstańcze, wchodzi pod przewodnictwem gen. Miguela Cabanellasa generałowie: Ponte, Solignet, Mola, Davila oraz pułkownicy Montaner i Moreno Calderon.

Dalszy ciąg wiadomości z Hiszpanji — na str. 3

Ogłoszenie stanu wojennego

w Marokku hiszpańskiem i na wodach terytorjalnych

MADRYT, 25. 7. (PAT). Dziennik urzędowy „Gaceta Madrid” ogłasza dekret, wprowadzający STAN WOJENNY NA CAŁYM TERYTORJUM PROTEKTORATU HISZPAŃSKIEGO w MAROKKU I NA JEGO WODACH TERYTORJALNYCH.

Inny dekret zawieszka na okres 8 dni, zwykłą procedurę obowiązującą w sprawach cywilnych, karnych i administracyjnych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza rozkaz komendanta Barcelony, aby wszyscy milicjanci, znajdujący się w chwili obecnej w Madrycie, niezwłocznie udali się do koszar Moncloa.

Samochód poselstwa Rzplitej ostrzeliwany przez oddział szturmowy policji

WARSZAWA, 25. 7. (PAT). — Według otrzymanych przez min. spraw zagr. wiadomości z Madrytu, w czasie walk ulicznych w nocy z dn. 23 na 24 bm. został zaatakowany samochód, w którym znajdowali się urzędnicy poselstwa Rzplitej w Madrycie, w momencie gdy samochód ten wjeżdżał na teren poselstwa. Do samochodu, a potem w kierunku gmachu poselstwa oddano około 30 strzałów. Napadu dokonał oddział szturmowy milicji pod dowództwem oficera lotnictwa. Niezwyklemu szeregiu przypisać należy, że nie ponieśli śmierci p. Budzinowski, attache dla spraw handlowych, jego żona oraz woźny poselstwa. W siedzibie poselstwa schronili się wszyscy urzędnicy oraz wiele osób z kolonii polskiej, zamieszkających w Madrycie.

W dniu dzisiejszym podsekretarz stanu w min. spraw zagranicznych p. Szembek przyjął posła hiszpańskiego w Warszawie celem złożenia protestu w związku z napadem, dokonanym na reprezentację Rzplitej oraz zwrócenia uwagi na konieczność zapewnienia przez władze hiszpańskie ochrony życia i mienia obywateli polskich, przebywających w Hiszpanji.

GUGLIELMO FERRERO

(PROF. UNIWERSYTETU W GENEWIE)

Panowanie przemocy

Ogólnie przypuszczają, że Europa przed rokiem 1914 żyła w stanie międzynarodowej anarchii. Jest to omyłka. Europa w okresie czasu od r. 1815 do 1914 posiadała porządek, ustalony prawami, choć nie miała ligi narodów, ani systemu kolektywnego bezpieczeństwa.

Duże i małe państwa miały podobne prawa i jednakowe nastawienie duchowe; umowy były dotrzymywane; międzynarodowe stosunki opierały się na przepisach pisanych lub niepisanych, przeciw którym żadne państwo nie ośmieliło się jawnie wystąpić. Wojny zdarzały się bardzo rzadko; były krótkie, niezbyt krwawe i równie uregulowane były przepisami.

W ostatnich trzydziestu latach, poprzedzających wojnę światową, zaczęły słabnąć idee, duch zasady i uczucia, które tworzyły zachodnio-europejski porządek. Mimo to potężna reakcja opinii publicznej na pogwałcenie neutralności Belgii — była to jedyna przyczyna klęski Niemiec — dowodzi, jak mocno tkwiło poczucie sprawiedliwości w sumieniu Europy w roku 1914.

Od roku 1914 uczucie to powoli ginie, było fałszowane, iż wreszcie w dniu 4 lipca zagasło w Genewie, w atmosferze zarażonej obłądą i teńszą.

Europa jest dziś chaosem państw i narodów, które nawzajem nie mogą dojść do porozumienia. W jaki sposób można zachować minimum porządku, bez którego narody europejskie nie są nawet w stanie rozwiązać zagadnienia chleba powszedniego? Pokładano nadzieję i na dal się ją pokłada w lidze narodów. Lecz liga narodów może tylko wówczas utrzymać spokój w Europie, gdy małe i duże państwa będą postępować we wspólnym porozumieniu.

W październiku 1935 roku małe państwa europejskie zgodziły się na sankcje wobec Włoch i wskutek tego naraziły

się na miliardowe straty w okresie kryzysu, aby umocnić zasadę terytorjalnej nienaruszalności i aby zapewnić sobie obronę na przyszłość w razie jakiegokolwiek przemocy. Nagle rzekły im Francja i Anglia, które ich przed dziewięć miesięcy wciągnęły w politykę sankcji: „Omyliliśmy się; musimy się cofnąć”. Wszystkie te małe państwa wydały owe miljardy, ale nie na wzmocnienie, lecz na zniszczenie ostatniej ich obrony — ligi narodów — która broniła ich słabości przed światem, gdzie prawo wydaje ostatnie podrygi...

Pozostała tylko przemoc. Od 4 lipca r. b. porządek, ustanowiony w Europie układami z 1919 roku, będzie trwał dopóty, dopóki Francja i Anglia będą go chciały lub mogły bronić, przeciw siłom, chcącym go obalić mniej lub więcej jawnie. — Baldwin i Eden oświadczyli w dwóch publicznych i oficjalnych przemówieniach, że Francja i Anglia tylko wtedy będą prowadziły wojnę, gdy zostaną napadnięte w swych krajach.

Afera gdańska jest symptoma tem czasu i rodzajem ostrzeżenia.

Mówiłem z kilkoma osobami obecnymi w czasie słynnego incydentu. Były one przerażone. Kto by mógł kiedykolwiek przewidzieć to nieprawdopodobne zdarzenie? Królestwo brytyjskie, republika francuska, Rosja sowiecka — zebrały się razem ze światą większych i mniejszych państw na światowe zgromadzenie. Wówczas zjawił się młody człowiek i oświadczył w imieniu narodu niemieckiego, że ma on dosyć wtrącania się ligi narodów do sprawy gdańskiej i że ma zamiar nie pozwolić na to w przyszłości. A królestwo brytyjskie, które przewo-

dziło na tem posiedzeniu światowym, nie ośmieliło się odpowiedzieć mu: „Tę dnia liga narodów zniszczy was i naród niemiecki!”

Czy ta odpowiedź mogła zresztą być dana, po tem — jak w ciągu poprzedniej godziny liga narodów skapitulowała przed siłą znacznie mniej poważną i niebezpieczną?

Tak więc wygląda Europa w 18 lat po zakończeniu wojny europejskiej. Jest to, od czasów ostatnich lat cesarstwa napoleońskiego, najniebezpieczniejsza sytuacja, w jakiej kiedykolwiek znajdowała się Europa. — Należy zdać sobie sprawę z tej straszliwej rzeczywistości i nie pozwolić ukołysać się złudzi-
niom.

**KAMIEŃIE
ŻÓŁCIOWE**

POWSTAJĄ WSZKŁE ZŁEGO
FUNKCJONOWANIA WĄTROBY.
STOSUJĄCIE ZIOŁA

CHOLEKINAZA
H. Niemojewskiego

BROSZURY BEZPŁATNIE
LABOR „CHOLEKINAZA”
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 5,
ORAZ APT. 1, SKE. APT.

Dzisiejsza Hiszpania naprawdę

Jak ją sobie wyobrażamy i jak przedstawia się w istocie

Ludzie obecnie wyobrażają sobie Hiszpanię mniej więcej w sposób następujący: Hiszpania jest krajem południowym. — Wszędzie rosną palmy. Niebo jest zawsze błękitne. Pomarańcze i cytryny nie kosztują, gdyż dojrzewają na ulicach. — Jest tam olbrzymia ilość wiatraków i mułów. Jedzenie jest na oliwie i bardzo niesmaczne. Wodę należy pić z zachowaniem ostrożności — nawet Baedeker przytacza tę bajeczkę. — Papierosy są doskonałe. Hiszpanie piją słodkie wino w przerwach, gdy nie leżą na słońcu i nie śpią. Każda hiszpanka jest namiętna, jak Carmen, nosi grzebień w wysoko upiętych włosach i czerwoną różę. — Co drugi hiszpan jest toreadorem, a każda hiszpanka mistrzowsko operuje tamburinem. I wogóle — jest to kraj Don Juana, a więc „kraj miłości”.

Taka Hiszpania żyje w wy-

obraźni większości ludzi. Dużo osób ma fałszywe pojęcia o wielu rzeczach. Tyczy się to również Hiszpanii.

Hiszpania nie jest krajem południowym. Tylko wybrzeże Śródziemnomorskie i Andaluzyja są piękne i gorące. Na północy i w Kastylii ziemia jest nieurodzajna, znajdują się tam olbrzymie pustynie kamieniste, niema prawie wcale lasów i zieleni. — Sławna La Mancha Don Kiszota wygląda całkiem beznadziejnie. Co się tyczy wiatraków, są one również śmiertelne i dlatego prawie zupełnie wyginęły. — Muły można naprawdę ujrzyć na najnowocześniejszych ulicach Madrytu, ale Włochy lub Grecja — posiadają wcale nie mniej kłopotów, niż Hiszpania.

Madryt posiada drapacze chmur, kolej podziemną i pałacowe banki z marmurowymi fasadami. Niema pomarańczy ani cytryn. Jedzenie jest doskonałe, odświeżające, lekkie i bardzo tanie. Woda do picia stoi w dzbankach na stole i jest doskonała. — Hiszpanie nie piją słodkiego wina, lecz wolą cierpkie gatunki. „Vino corriente” kosztuje w wagonie restauracyjnym pociągu pośpiesznego, mniej niż flaszka wody mineralnej. Namiętnych hiszpanek nie ma nawet w hiszpańskich powieściach, gdyż w tym kraju mężczyźni niema nawet okazji do okazania namiętności. Hiszpanka jest dobrą matką, dzielną gospośnią, szyje, ceruje i chodzi codziennie przed południem do kościoła.

Tancerki wogóle nie znają tamburina. Gdy jakaś cyganka tańczy czasem z tamburinem, a nie z kastanietami, to tylko w tym celu, aby nie rozwiewać złudzeń cudzoziemców. Tango jest argentyńskie i uważane jest

za egzotyczne. Papierosy są złe i kto może sobie pozwolić, pali amerykańskie. Wielu bezrobotnych robotników chciało by zostać toreadorami, ale do tego trzeba posiadać pogardę śmierci, brawurę, doskonały wzrok i wielką zręczność. Picadorzy i banderillero zarabiają bardzo mało; a matador, który zabija byka, musi być geniuszem. W całej Hiszpanii jest

1500 toreadorów, większość z nich ginie na rogach rozjuszonych zwierząt.

„Kraj miłości?” — Mężczyźni i kobiety wcześniej zawierają związki małżeńskie, są wówczas jeszcze bardzo niedoświadczeni. Przed ślubem ani przez godzinę nie pozostają sami. To nie może być miłość, którą tak mistrzowsko uprawiał Don Juan.

H. K-I.



Łódź, Piotrkowska 68, tel. 170-70

Stolice Bałtyku od 2 do 8 VIII	zł. 210.—
Stolice Skandynawskie od 16 do 22 VIII	zł. 210.—
Do Sztokholmu od 24 do 28 VIII	zł. 90.—
Do Kopenhagi od 31 VII do 3 VIII	zł. 80.—

Chrzest rabinów...

Kwestja żydowska rozwiązana!

Z Warszawy donoszą:

Do referatu stowarzyszeń komisariatu rządu m. Warszawy zgłosiła się delegacja „Stołecznego towarzystwa Kultura i Praca” z prezeską p. Marją Szybińską na czele, która złożyła memoriał, dotyczący kwestji żydowskiej.

W memoriale tym delegacja stwierdza, że jedynym rozwiązaniem kwestji żydowskiej w Polsce jest... chrzest wszystkich rabinów, którzy ze swej strony pociągnęliby za sobą swoich

współwyznawców.

„Stołeczne t wo Kultura i Praca” figuruje w rejestrze stowarzyszeń. Stowarzyszenia tego komisariat rządu nie chciał zatwierdzić, na co p. Marja Szybińska wniosła rekurs do min. spraw wewn. Sprawa z zarejestrowaniem stowarzyszenia ciągnęła się 2 lata.

Ministerstwo uchyliło wreszcie decyzję komisariatu rządu i zaleciło wpisanie „Stołecznego t wa Kultura i Praca” do rejestru stowarzyszeń.

Maska gazowa dla każdego



Oddział obrony powietrznej przy an gielskim ministerstwie spraw wewnętrznych demonstrował w tych dniach „prawie doskonałą” maskę gazową, w którą rząd chce zaopatrzyć każdego cywila.

Autokarem do Jugosławii przez Wiedeń—Abbazję—Budapeszt Zł. 295 lub 475 pełne utrzymanie, zwiedzanie i t. d.

Na słoneczne plaże Jeziora Balaton (Węgry) ze zwiedzaniem Budapesztu zł. 240.—

Najtańsze wycieczki do PALESTYNY WYCIECZKI MORSKIE

PRZEDSTAWICIELSTWO „INTOURIST” A Union-Bloyd

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 42 — TELEF. 107-87.

Dr. R. Zalcwasser
CHIRURG
POWRÓCIŁ
Przyjm. od 1—2 i 4—6.30
Cegielniana 19.

Tajemnica Marynarki Wojennej

Robert Taylor, Jean Parker.

Następny program „Grand-Kina”

CAPITOL

Dziś i codziennie!

Dziś poez. o g. 1-ej

Wielki podwójny program!

I. „Świat idzie naprzód”
FRANCHOT TONE — MAGDALENA CARROLL

II. — Wsnowienie superfilmu polskiej produkcji filmowej
„Dwie Joasie” J. Smosarska, Znicz, Brodniewicz

Rewelacyjna
zniżka cen! **54** zł. **109** zł. **85** zł.

Flota międzynarodowa czuwa nad bezpieczeństwem cudzoziemców, zamieszkałych w Hiszpanji

PARYŻ, 25.7. (PAT) — Z zestawienia podanego w prasie francuskiej, wynika, że na wybrzeżu hiszpańskim znajduje się obecnie liczna flota międzynarodowa.

W Barcelonie znajduje się obecnie krążownik angielski „London”, kontrtorpedowiec angielski „Verity”, krążownik francuski „Duquesne”, krążowniki włoskie „Fiume” i „Montecuculi”. W Maladze znajduje się torpedowiec angielski. W Huelvie stoją: kontrtorpedowiec angielski „Boreas”, w Walencji — kontrtorpedowiec francuski „Albatros”, w San Sebastian — kontrtorpedowiec francuski „Indomptable” i krążownik „Emil Bertin”, który w ciągu dnia dzisiejszego udał się z San Sebastian do Bilbao. W Viana do Castelo znajduje się kontrtorpedowiec angielski, w Tangerze — torpedowiec angielski, krążownik włoski „Eugenio di Savoia” i torpedowiec portugalski, poza tem kontrtorpedowiec francuski „Maille Breze” i torpedowiec „Tempette”, w Ceucie — kontrtorpedowiec angielski „Buldog”.

Wzdłuż wybrzeża hiszpańskiego krążą dwa krążowniki Stanów Zjednoczonych, dwa krążowniki niemieckie: „Deutschland” i „Admiral Scheer”, a dalej 4-ta dywizja kontrtorpedowców francuskich, złożona z trzech okrętów. Poza tem do Palmy na Majorce przybył kontrtorpedowiec francuski „Quersaint”.

MADRYT, 25.7. (PAT) — Przedstawiciele korpusu dyplomatycznego

Zniesienie poselstwa Rzeszy w Addis-Abebie

RZYM, 25.7. (PAT). Minister spraw zagranicznych hr. Ciano przyjął ambasadora niemieckiego go von Hassela, który mu zakomunikował o decyzji rządu Rzeszy zniesienia poselstwa niemieckiego w Addis Abeba i zastąpieniu go przez konsulat generalny. Minister Ciano przyjął oświadczenie ambasadora niemieckiego z wielkim zadowoleniem.

LONDYN, 25.7. (PAT). Ogłoszony dziś komunikat z Rzymu o zniesieniu poselstwa niemieckiego w Addis Abeba i zastąpieniu go przez konsulat generalny, lutejsze koła polityczne interpretują w tym sensie, że Niemcy uznają imperjum włoskie w Etiopji.

Z ostatniej chwili

Olbrzymi pożar fabryki chemikali przy ulicy Dąbrowskiej 11

O godz. 3.15 w nocy centrala straży ogniowej została zaalarmowana wiadomością o pożarze, który wybuchł przy ul. Dąbrowskiej 11.

Na miejsce pożaru wyjechały cztery oddziały straży, które przystąpiły do ratowania palącej się fabryki kwasów i chemikali.

W chwili oddawania numeru pod prasę — pożar trwa w całej pełni.

Śmiertelna wolta z prądem o napięciu 30 tysięcy volt

OLKUSZ, 25.7. (PAT). — W dniu 24 b. m. bezrobotny Stanisław Rudziński, zamieszkały w miejscowości Stary Olkusz pod Olkuszem, po awanturze z żoną i rodziną popełnił straszne samobójstwo przy pomocy prądu elektrycznego o napięciu 30.000 volt.

go odbyli konferencję w ambasadzie Chilli. Wyloniono komisję, która opracuje projekt zarządzeń, mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa gmachów — przedstawi-

cielstw państw obcych w stolicy Hiszpanji.

LONDYN, 25.7. (PAT) — Reuters donosi z Lizbony, że według otrzy-

many tam wiadomości, rząd włoski złożył energiczny protest u rządu madryckiego z powodu pożaru gmachu konsula włoskiego w Barcelonie.

PARYŻ, 25.7. (PAT) Donoszą z pogranicza, że od wczoraj od godz. 19-ej zamknięto dostęp dla cudzoziemców do Hiszpanji w Barcelonie.

Ataki na rząd Bluma

Prasa prawicowa ostro występuje przeciw łamaniu neutralności w stosunku do Hiszpanji

PARYŻ, 25.7. (PAT). Wczorajsze zaprzeczenie francuskiego M. S. Z. w sprawie dostawy samolotów, armat i amunicji do Hiszpanji, utrzymane było w tonie tak ogólnikowym, że nie przekonało prasy opozycyjnej, która w ciągu dnia dzisiejszego gwałtownie atakuje rząd francuski za łamanie neutralności w stosunku do Hiszpanji.

Informacje, podawane od

dwóch dni przez francuską prasę prawicową, znalazły potwierdzenie w urzędowym komunikacie dzisiejszym o podaniu się do dymisji charge d'affaires w Paryżu Castillo i attache wojskowego Hiszpanji mjr. Barroso.

Dotychczasowy charge d'affaires, który pełnił funkcje w oczekiwaniu na przybycie nowego ambasadora Albornosa, po złożeniu dymisji oświadczył

przedstawicielom prasy, że ustąpił, ponieważ nie chciał pośredniczyć w zakupywaniu broni, która miała być przeznaczona na bratobójczą walkę w Hiszpanji. W ten sposób charge d'affaires Castillo potwierdził fakt, że pomiędzy rządem hiszpańskim a czynnikami francuskimi toczyły się rokowania o dostawę broni i amunicji. Ponieważ komunikat urzędowy wczoraj

stwierdził tylko, że ministerstwo spraw zagranicznych nie o tem nie jest wiadomem, i że nikt się o to do ministerstwa nie zgłaszał, prasa opozycyjna w Paryżu atakuje premiera Bluma, ministra wojny Daladiera i ministra lotnictwa Cota.

PARYŻ, 25.7. (PAT). Hava donosi: Koła urzędowe francuskie oświadczają: Nieprawdą jest, że rząd francuski zamierza ingerować do walk wewnętrznych w Hiszpanji.

Również nieprawdziwą jest wiadomość, że wysłano do Hiszpanji transport amunicji.

PARYŻ, 25.7. (PAT). Na lotnisko le Bourget przybył o godz. 16 min. 02 lotnik hiszpański Coterillo, przywożąc z sobą 11 miljonów pesetów w złocie.

„Sumienie mi nie pozwala”

Sensacyjne oświadczenie radcy ambasady francuskiej

PARYŻ, 25.7. (PAT). Radca ambasady hiszpańskiej, charge d'affaires w Paryżu del Castiello Campos, który złożył prośbę o dymisję, oświadczył przedstawicielom prasy:

Opuściłem stanowisko, na któ-

rem służyłem wiernie republi-ce hiszpańskiej i jej rządowi, nie wyłączając ostatniego, gdyż sumienie moje nie pozwala mi współpracować w wysyłaniu broni, przeznaczonej do zabijania mych braci.

Checiałbym podkreślić, że ta rozbieżność pojęć nie zawiera w sobie krytyki tych, którzy zajmują się wysyłaniem broni i jest wyłącznie kwestją mego sumienia.

Niemcy stawiają warunki i uzależniają jeszcze udział w konferencji mocarstw locarneńskich

LONDYN, 25.7. (PAT). — W miarodajnych sferach brytyjskich otrzymano z Berlina informacje, wskutek których zaplanował pewien pesymizm co do stanowiska Niemiec w sprawie

proponycji odbycia konferencji mocarstw.

Niemcy zamierzają podobno uzależnić swą odpowiedź od ograniczenia punktu 5, uzgodnionego pomiędzy 3 mocarstwami w Londynie komunikatu, a mianowicie posiadać mają poważne zastrzeżenia co do rozszerzenia konferencji 5 mocarstw locar-

neńskich na konferencję szerszą.

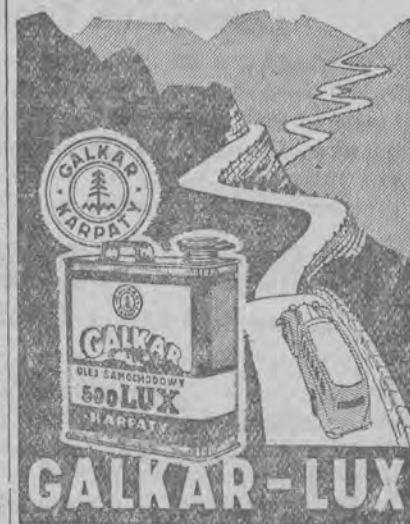
W kołach brytyjskich istnieje obawa, że tego rodzaju warunek utrudni dojdzie do porozumienia.

W brytyjskich kołach miarodajnych mają jednak nadzieję, że Niemcy nie dopuszczą do u-

tworzenia przeciwnych sobie wrogich bloków a jedyną drogą do uniknięcia tego jest — zdaniem czynników rządowych w Londynie — rozszerzenie porozumienia na wszystkie zagadnienia, mogące zagrozić pokojowi w Europie.

Fakt, że komunikat francusko - belgijsko - brytyjski wyraża nie wspomina o możliwości przeciwnych sobie wrogich bloków, komentowany jest w kołach miarodajnych Londynu jako wyraźna wskazówka, w którym z bloków znalazłaby się Wielka Brytania.

MOGĄ SIĘ ZDARZYĆ TRUDNE WARUNKI TERENOWE W TAKICH WARUNKACH NIE ZAWIEDZIE MOTOR NA OLEJACH



Suwerenność Egiptu nie będzie pomniejszona obecnością wojsk angielskich

KAIR, 25.7. (PAT). Według nowego angielsko - egipskiego układu wojskowego, obecność wojsk angielskich w Egipcie nie ma charakteru okupacji i w niczem nie pomniejsza suwerenności Egiptu.

Angielskie siły zbrojne pozostaną w Egipcie aż do chwili, w której wojsko egipskie będzie w stanie samo zapewnić obronę kraju. Okres ten obliczany jest na 10 do 20 lat.

Angielska baza lotnicza, znajdująca się dotychczas w Abuki-

rze, zostanie przeniesiona do strefy kanału Sueskiego.

Wszelkie środki komunikacji znajdują się podczas pokoju w rękach egipskich, zaś rząd egipski ma przeprowadzić wszelkie roboty, związane z obroną krajową, zwłaszcza w zakresie budowy dróg. Powyższe postanowienia dotyczą czasu pokoju. Podczas wojny wszystkie środki komunikacji, porty i lotniska są do dyspozycji obu sprzymierzeńców.

Teksty not będą ogłoszone po do- ręczeniu ich państwom ligowym

Warsz. kor. „Głosu Poranne-
go” telefonuje:

Jak się dowiadujemy, tekst
noty polskiej i niemieckiej w
związku z incydentem z krą-
żownikiem „Leipzig” w Gdań-
sku będzie ogłoszony po dorę-
czeniu odpisów not wszystkim
członkom rady ligi narodów.

Jak słychać, rząd niemiecki
w nocy swej nie ograniczył się
jedynie do omawiania incyden-
tu, lecz poruszył całokształt za-
gadnień Gdańska.

Losowanie książeczek P. K. O.

WARSZAWA, 25. 7. (PAT). Dnia 25
lipca 1936 r. odbyło się w centrali P.
K. O. w Warszawie 30 z rzędu losowa-
nie książeczek na premjowane wkłady
oszczędnościowe serii II.

Po zł. 1.000 otrzymują właściciele
następujących książeczek.

50098	50234	50745	51201	52078
52723	53230	54172	54242	55481
56526	56579	59253	59285	59811
60053	60727	61364	62214	63403
64192	64440	65619	65740	66233
67089	68745	70466	70844	71283
71745	75772	76872	76966	77730
78472	78671	80340	80516	82164
83963	84283	84387	84701	85453
85489	86685	88159	88258	88480
88743	90514	91284	91335	91655
95690	96136	96483	98465	100050
100178	100829	101662	102455	102736
102991	103182	104111	104270	104780
104825	106178	106408	107306	108052
108151	112214	113386	113564	114160
114953	115923	117377	117669	117792
118198	111636			

Książeczki premjowane serii II wy-
losowane 25 kwietnia b. r. a niezreali-
zowane: Nr. 77595 i 81202.

Statek zatonał

BERLIN, 24. 7. (PAT) — Z Ham-
burga donoszą, że parowiec „Wa-
grien” z załogą, złożoną z 14 ludzi
zatonał na morzu Bałtyckim. w dn.
16 b. m.

Fala upałów w Moskwie

MOSKWA, 25. 7. (PAT) — Po
pewnym ochłodzeniu nawiedziła
Moskwę nowa fala upałów. Wczoraj
między godz. 13 i 16 temperatura
wynosiła w cieniu 34,1 st. Zanoto-
wano kilka wypadków porażenia
słonecznego.

Postulaty świata pracy

wysunięte będą na konferencji w Warszawie

Warsz. kor. „Głosu Poranne-
go” telefonuje:

W pierwszej połowie sier-
pnia odbędzie się w Warszawie
konferencja delegatów związku
pracowników państwowych, sa-
morządowych i prywatnych.

Na konferencji tej ogłoszone
zostaną postulaty świata pra-
cy.

Z rozmów przedwstępnych
można wnioskować, że deklara-
cja świata pracy będzie miała
charakter bardzo radykalny.

Adwokat Hofmoki-Ostrowski skazany na 1.000 złotych grzywny

WARSZAWA, 25. 7. (PAT). —
Dziś w południe sąd grodzki o-
głosił wyrok w sprawie przeciw-
ko adw. Hofmoki - Ostrowskie-
mu (ojcu), oskarżonemu o roz-
powszechnianie szczegółów taj-

nej rozprawy sądowej. Adw.
Hofmoki - Ostrowski skazany
został na 1.000 zł. grzywny, z za-
mianą w razie niemożności za-
płacenia na 6 tygodni aresztu.

Statek niemiecki zatonał w drodze z Leningradu do Gdyni

GDĄSK, 25. 7. (PAT). Nie-
miecki statek „Wagrien”, któ-
ry w dniu 14 b. m. odpłynął z
portu leningradzkiego z ładun-
kiem, przeznaczonym dla Gdyni
i który w dn. 18 b. m. miał
zawinąć do portu gdyńskiego,
jak się obecnie okazało, zato-

nał wraz z całą załogą na wyso-
kości wybrzeża estońskiego.

Po nadejściu wiadomości o
zatonieciu statku, wszystkie nie-
mieckie statki, stojące w por-
cie gdyńskim, opuściły flagi do
połowy masztu.

Benzyna potanieje o 10 gr.

Pierwszy wyłom w sztywnym poziomie cen materiałów pędnych

WARSZAWA, 25. 7. (PAT). —
Dnia 25 lipca rb. odbyło się pod
przewodnictwem prezesa rady
ministrów gen. Sławoj - Skład-
kowskiego posiedzenie rady mi-
nistrów. Między innymi rada mi-
nistrów uchwaliła projekt dekre-
tu Prezydenta R. P. w sprawie
zmiany rozporządzenia Prezy-
denta Rzplitej z dnia 7 marca
1928 r. o podatku od olejów mi-
neralnych oraz uchwaliła rozpo-
rządzenie rady ministrów w spra-
wie obniżenia dodatku drogowego
do państwowego podatku od
olejów mineralnych.

Obydwa powyższe uchwały
są dalszym ogniwem w polityce
motoryzacyjnej, zmierzającej do

obniżenia kosztów eksploatacji
samochodów.

Projekt zmiany rozporządze-
nia Prezydenta Rzplitej o podat-
ku od olejów mineralnych idzie
w kierunku niuansowania mo-
żliwości obniżek tego podatku.

Projekt dekretu zatem prze-
widuje, że minister skarbu bę-
dzie upoważniony obniżać od-
nośnie stawki we własnym zakre-
sie.

W dalszym ciągu rada mini-
strów przyjęła rozporządzenie
rady ministrów w sprawie wa-
runków i sposobu koncesjono-
wania domów składowych. Roz-
porządzenie to jest wykonaniem
zlecenia kodeksu handlowego,

który wprowadził zasady konce-
sjonowania oraz ustalił ogólne
warunki, na jakich koncesje te
będą wydawane.

Pozatem rada ministrów u-
chwaliła projekt dekretu Prezy-
denta Rzplitej, w sprawie za-
twierdzenia porozumienia pol-
sko - gdańskiego w przedmiocie
uregulowania spraw, związa-
nych z oddziaływaniem na
Gdańsk polskiej gospodarki de-
wizowej.

Wreszcie uchwalono rozpo-
rządzenie rady min. w spra-
wie norm należności za miesza-
niania, zajmowane przez funkcyj-
narzuszów ministerstwa spraw

zagranicznych poza granicami
państwa.

*

Obniżka, jak się dowiaduje-
my, wyniesie 10 gr. na litrze, w
czym przemysł naftowy weźmie
udział kwotą 5 gr., na drugie 5
gr. złoży się obniżka podatku
spożywczego i dodatku do podat-
ku drogowego.

Obniżka 10 gr. na litrze nie
jest zbyt poważna, traktować ją
jednak należy jako pierwszy
wyłom w dotychczas sztywnym
poziomie cen benzyny.

W miarę bowiem ożywienia
się motoryzacji i zwiększenia zu-
życia benzyny, dalsza rewizja
jej cen będzie koniecznością.

Walki z arabami trwają

Zydzi w tym roku nie będą modlić się pod Ścianą Płaczu



Moment ostrzeliwania terrorystów przez oddział brytyjski w Palestynie

JEROZOLIMA, 25. 7. (Tel.
wł.).

Pomiędzy oddziałem wojska
angielskiego, a bandą uzbrojo-
nych arabów doszło dziś do

krwawego starcia w okolicach
Jerozolimy. Wojsko brytyjskie
patroloowało szosę, gdy w pe-
wnym momencie posypał się z
gór grad kul.

Wywiązała się strzelanina,
która trwała ponad godzinę.
Żołnierze brytyjscy ostrzeliwali
terrorystów z karabinów maszy-
nowych. W wyniku starcia 8
arabów zostało zabitych, a kil-
ku rannych. 6 terrorystów wpa-
dło żywcem w ręce wojska.

Koło Berszeba wywiązała się
między patrolem wojskowym
a bandą uzbrojonych arabów
walka, w której trzech arabów
zostało zabitych. Wojsko nie
poniosło żadnych strat.

W pobliżu miejscowości
Kfarnaan patrol wojskowy
natknął się na uciekającą ban-
dę powstańców arabskich. W
czasie walki 1 arab został ra-
niony. Na szosie koło Pethi-
kwa 2 arabów, z których je-
den uzbrojony był w bombę, zo-
stało rannych przez patrol
wojskowy. W czasie pościgu za
bandą uzbrojonych arabów ko-
ło miejscowości Rasanah zabi-
to 2 arabów.

Oddział straży nad granicą
transjordańską oraz dwa samo-
loty zlikwidowały w miejscowo-
ści Semakh bandę uzbrojo-
nych arabów. 2 arabów odnio-
sło rany.

Wskutek akcji sabotażowej

WYKOLEIŁ SIĘ POCIĄG
towarowy koło miejscowości

Raselain. Wypadku w ludziach
nie było i po kilku godzinach
ruch kolejowy został na tej li-
nii wznowiony.

W pewnym domu arabskim
w Jaffie nastąpił wybuch bom-
by, raniąc dwie osoby, ponadto
w tym samym domu inna bom-
ba raniła dwóch arabów.

WYBUCHY I STRZELANINY.
JEROZOLIMA, 25. 7. (Tel.
wł.).

Urzędowy komunikat, wyda-
ny w godzinach porannych, do-
nosi o bombie, rzuconej przez

nieznanych sprawców na budy-
nek komisariatu policji w Hai-
fie.

Gmach został lekko uszko-
dzony.

Pozatem w Jaffie spłonęły
dwie żydowskie winiarnie. Ma-
gazyny zostały podpalone
przez terrorystów.

Wicekomendant policji jero-
zolimskiej Eileen Sigrid, który
został przed kilku tygodniami
ciężko ranny podczas starcia z
arabskimi terrorystami, został
w tajemnicy wywieziony z Pa-
lestyny samolotem. Zachodziła
obawa, że terroryści dokonają
poraz który zamachu na cięż-
ko chorego szefa policji.

Wiadomość tę podała „Daily
Mail” pod wymownym tytułem
„Przeszmuglowano z Palestyny
rannego szefa policji”.

Ten sam dziennik donosi o
zbrojnym napadzie terrorystów
na posterunek policji pod Ak-
ko. Banda rozbroiła policjan-
tów i zrabowała wszystkie ka-
rabiny i rewolwery.

ODEZWA DIZENGOFFA.

TEL AVIV, 25. 7. (Tel. wł.). —
Burmistrz miasta Dizengoff wy-
dał odezwę do rabinów oraz
religijnej części ludności Pale-
styny, w której prosi, aby w
dniu rocznicy zburzenia świą-
tyni jerozolimskiej, t. j. postu
9 AB nikt nie szedł tradycyj-
nym zwyczajem odprawiać mo-
dlów pod Ścianą Płaczu w sta-
rej dzielnicy Jerozolimy.

Odezwa ta spowodowana zo-
stała niepewnym stanem bez-
pieczeństwa żydów w starej Je-
rozolimie.

Anglia prowadzi 2:0

Sensacyjna porażka Crafforda

W sobotę rozpoczął się w Londy
nie oczekiwany z ogromnym zainte-
resowaniem finał zawodów teni-
sowych o puchar Davisa pomiędzy po-
siadaczem pucharu Anglią a zwycię-
cą rozgrywek międzystrefowych —
Australią. Pierwszy dzień przyniósł
anglikom dwa zwycięstwa. Sensa-
cją przytem było łatwe zwycięstwo
Austina nad Craffordem.

W tych warunkach Anglia praw-
dopodobnie uzyska stosunkowo
łatwe zwycięstwo, gdyż jest nie-
prawdopodobne, aby Crafford, któ-
ry wykazał w sobotę słabą formę,
mógł odnieść zwycięstwo nad Per-
rym. Australijczycy najwyżej mogą
liczyć na punkt w grze podwójnej.
Wyniki sobotnie przedstawiają

się następująco:

Austin pokonał Crafforda 4:6,
6:3, 6:1, 6:1. Mistrz Australii wy-
grał tylko pierwszego seta, a w na-
stępnych był poprostu o klasę gor-
szy od swego przeciwnika.

W drugim spotkaniu Perry,
zgodnie z przewidywaniami, poka-
nał Quista 6:1, 4:6, 7:5, 6:2. Wsku-
tek deszczu gra była kilkakrotnie
przerwana i trwała blisko 3 go-
dziny. Australijczyk waleczył bardzo
ambitnie, ale jego wysiłki były da-
remne wobec świetnie usposobione-
go Perry'ego.

W poniedziałek, w drugim dniu
zawodów, grają w double para an-
gielska Hughes — Tuckey z para
australijską Crafford — Quist.

Nadzór nad grobem ś. p. gen. Orlicz-Dreszera

GDYNIA, 25. 7. (PAT). Nadzór i pieczę nad grobem ś. p. gen. Gustawa Orlicz-Dreszera sprawuje do chwili budowy pomnika, gdyńskie koło rodziny wojskowej.

Stonecznie i upalnie

Przewidywany przebieg pogody do południa, dnia 26 lipca. W dalszym ciągu pogoda słoneczna i upalna przy słabych wiatrach z kierunków południowych.

8 zabitych, 10 rannych w czasie wybuchu kotła

BUKARESZT, 25. 7. (PAT) — W jednym z tutejszych zakładów przemysłowych nastąpił wybuch kotła. Przy wybuchu osiem osób zostało zabitych na miejscu, a dziesięć odniosło rany.

Łutze ranny w katastrofie samochodowej

W piątek popołudniu na szosie między Berlinem a Magdeburgiem wydarzyła się katastrofa samochodowa, w której odniósł obrażenia szef sztabu S. A. Lutze. Wypadek został spowodowany zatarasowaniem drogi przez naładowany zbożem wóz żniwiarzy. Rany odniesione przez Lutzego nie są ciężkie i pozwoliły mu na powrót do Berlina.

Gwałtowny cyklon

BUENOS AIRES, 25. 7. (PAT). Nad miastem Santa Ignacio przebiegał gwałtowny cyklon. Szereg gmachów zostało zburzonych, 30 osób odniosło rany.

Synowie Mussoliniego w Berlinie

PARYŻ, 25. 7. (PAT) — „Le Matin” donosi z Berlina, iż synowie Mussoliniego Bruno i Vittorio przybędą dzisiaj wieczorem lub jutro rano do Berlina włoskim samolotem wojskowym, któremu będą towarzyszyły 4 samoloty myśliwskie, biorące udział w niedzielnych zawodach lotniczych.

Na dożywotnie więzienie skazano dziennikarza niemieckiego

Sąd t. zw. ludowy w Berlinie skazał w tych dniach 35-letniego dziennikarza Waltera Schwerdtfegera z Berlina na dożywotnie więzienie i na utratę praw obywatelskich.

Schwerdtfeger był redaktorem dziennika „Berliner Boersenzeitung”. Oskarżono go, że za pieniądze ujawnił on dziennikarzom zagranicznym poufne informacje, jakie prasą niemiecką na codziennych konferencjach otrzymuje z różnych urzędów państwowych.

Już przed rokiem, zaraz po

Von Pappen mianowany nadzwyczajnym ambasadorem w Wiedniu

BERLIN, 25. 7. (PAT). Kanclerz Hitler mianował w związku z zawarciem umowy niemiecko-austriackiej, posła w Wiedniu von Papena nadzwyczajnym, pełnomocnym ambasa-

Niszczanie krzyży „Kulturalna” akcja gdańskich hitlerowców

Gdański kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Członkowie związku młodzieży hitlerowskiej przystąpili w ostatnim czasie do akcji niszczenia krzyży przydrożnych. W ciągu ostatnich dwóch dni zniszczono około 20 krzyży;

Jak ratowali lekarze generała Orlicz-Dreszera i jego towarzyszy

ORŁOWO MORSKIE, w lipcu. Mieszkańcy Orłowa Morskiego, którzy pierwsi najgłębiej przeżyli tragedię awionetki RWD-9, w której śmierć znalazł ś. p. gen. Orlicz-Dreszer, po pierwszym wstrząsającym wrażeniu, mogą obecnie już spokojnie ustalić wiele szczegółów, które uszły uwadze bądź też były pierwotnie błędnie interpretowane.

Posłuchajmy, co mówi lekarz orłowski, p. dr. Feliks Pokutyński, który pierwszy prowadził akcję ratunkową.

W GODZINĘ PO WYPADKU.

— Zawiadomiono mnie w godzinę po wypadku, objaśniając, że do morza wpadł samolot niemiecki... Odbywałem w tym czasie konsylium z dr. Maciejewskim z Gdyni. Uzupełniwszy walizczkę instrumentami lekarskimi, wskoczyłem

do taksówki i niezwłocznie pojechałem do mola. Zastałem tam już karetkę pogotowia lekarskiego z Gdyni z lekarzem i sanitariuszami.

JESZCZE 15 MINUT.

Zadnych ofiar wypadku jeszcze nie było, gdyż samolot holowano właśnie do mola. Zanim kadłub samolotu podciągnięto do góry i wydobyto pierwszą ofiarę wypadku, upłynęło znowu około 15 minut. Jeszcze do tej pory nikt nie wie, gdzie istotnie znajduje się w samolocie, chociaż polskie pochodzenie maszyny nie ulegało żadnej wątpliwości. Mówiły o tym znaki na skrzydłach i na kadłubie.

POPARZELINA NIE ISKIERKA ŻYCIA!

Ś. p. kpt. Łagiewski był pierwszym, którego dostarczono mi do

ratowania. Natychmiast zastosowałem dosercowy zastrzyk adrenaliny i podskórny, poczem po wypompowaniu wody z ciała, użyłem aparatu z tlenem, dostarczonego mi przez miejscową stację Czerwonego Krzyża. Ś. p. kpt. Łagiewski, według wszelkich pojęć wiedzy lekarskiej już nie żył: nie zaobserwowałem bowiem żadnych odruchów rogowkowych, sercowych lub też oddechowych. Jednakże już po 15 minutach intensywnych zabiegów twarz kapitana zaczęła dostawać kolorów... Ten szczegół kazał przypuszczać, że udało się nam wykrzesać w nim iskierkę życia. Oczywiście, zaraz zrobił się ruch dookoła i zabiegi dalsze stały się bardziej gorączkowe. Kolory na twarzy pilota przeszły wreszcie z różowych w fioletowe i skóra odstała w kilku miejscach. Teraz dopiero zrozumia-

łem, że nie są to objawy życia, jak początkowo sądziłem — ale skutki oparzenia gorącym płynem, względnie parą wodną.

RAMA.

Dopiero po 10 dalszych minutach wydobyto ciało drugiej ofiary ś. p. ppłk. Lotha w mundurze. Zadnych śladów życia nie mogłem się dopatrzeć. I w tym wypadku zastosowałem zastrzyki, sztuczne oddychanie i tlen. Naprawdę. Na sklepieniu czaszki podpułkownika stwierdziłem ranę ciętą, nieznacznie brozącą krwią.

ZŁAMANIE PODSTAWY CZASZKI

W kilka minut później dostarczono ciało trzeciej ofiary katastrofy, o której do ostatniej chwili nikt nie wiedział. Był to ś. p. gen. Orlicz-Dreszer. Akcję ratunkową generała prowadził dr. Matuszewski około godziny. Koło lewego ucha miał ś. p. gen. Orlicz-Dreszer niezbyt dużą ranę i z uszu płynęła mu krew.

Te szczegóły kazały przypuszczać, że ma się tu do czynienia ze złamaniem podstawy czaszki, które stało się bezpośrednią przyczyną śmierci. Za tą hipotezą przemawiała i ta okoliczność, że ś. p. gen. Orlicz-Dreszer w przeciwieństwie do swych towarzyszy posiadał w płucach i w żołądku bardzo nieznaczna ilość wody. Można przypuszczać, że utonięcie przyszło bezpośrednio po urazie śmiertelnym. Natomiast ś. p. ppłk. Loth i kpt. Łagiewski, chociaż posiadali również urazy, utoneli przed nastąpieniem śmierci z powodu uszkodzenia ciała.

ROZPALONY SILNIK I WODA.

— Właściwie to oparzony był również i ś. p. gen. Orlicz-Dreszer tylko w znacznie mniejszym stopniu. Moje przekonanie jest tego rodzaju, że zetknięcie się rozpalonego silnika z wodą wytworzyło nabój z pary wodnej, który uderzył całą siłą na siedzących razem generała i pilota. Nabój ten spowodował poranienie pasażerów oraz rozerwanie celofanu w oknie kabiny...



Nawet przy najdalej
idących wymaganiach

Chlorodont

zadowolili każdego

Prawdziwość pasły gwarantuje czerwona głowa iwa na opakowaniu.
Wyłączna sprzedaż: Miraculum, Kraków.

Zarządzenia komisji dewizowej

Upoważnienie do rozliczeń z właścicielami domów—cudzoziemcami

WARSZAWA, 25. 7. (PAT) — Komisja dewizowa udzieliła upoważnienia na dokonywanie rozliczeń przez dzierżawców i lokatorów oraz administratorów nieruchomości, położonych w kraju, a należących do cudzoziemców. Zarządzenia komisji dewizowej dotyczą również adwokatów co do wpłat i wypłat w związku ze sprawami swych mocodawców - cudzoziemców.

Komisja dewizowa zezwoliła ge-

neralnie aż do odwołania: 1) zamieszkałym w kraju dzierżawcom i lokatorom nieruchomości, będących własnością cudzoziemców na płacenie wszelkich należności z tytułu najmu lub dzierżawy do rąk zamieszkałych w kraju administratorów, 2) administratorom zaś na opłacanie w kraju wszystkich podatków, opłat i wydatków, związanych z administracją i konserwacją danej nieruchomości; na wypłacanie w kraju zaopatrzeń emerytalnych byłych pracowników; na czynienie nakładów, związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego; na opłacenie w kraju odsetek i kapitału długów hipotecznych z tem, że jeśli wierzyciel jest cudzoziemcem zapłata nastąpić może jedynie na rachunek zablokowany wierzyciela. Zezwolenie to udzielone zostało pod warunkiem, że właściciel

wyrazi zgodę na wpłacenie przez administratora pozostałej nadwyżki dochodów nad wydatkami we wskazanym przez niego banku dewizowym lub oddziale Banku Polskiego oraz, że administrator wpłacać będzie co miesiąc do tego banku nadwyżkę z ub. miesiąca. Nie wolno administratorowi bez zezwolenia przekazać zagranicę lub wpłacać jakiegokolwiek sumę do rąk właściciela.

Przemyt walut kwitnie

Pieniądze ukryte pod maską samochodu

GDYNIA, 25. 7. (PAT). Przemyt walut na granicy polsko-gdańskiej nie ustaje, pomimo dotkliwych kar, jakie się wobec przytrzymanych stosuje.

W dniu 22 i 23 b. m. przytrzymała brygada kontroli skarbowej na przemycie walut 12 osób, z których większą część stanowili gracze kasyna sopockiego. W dn. 23 b. m. przytrzymano m. in. przemysłowca gdyńskiego Edwarda Rygalo-Prussaka, który przejeżdżając

granice własnym samochodem, usiłował przemyścić pod maską motoru kwotę 400 zł.

Organa kontroli skarbowej przemyt przyłapali. Wobec Rygalo-Prussaka został zastosowany bezwzględny areszt. W dn. 23 b. m. odbyła się przed gdyńskim sądem okręgowym rozprawa przeciw f. Krumłowskiemu, którego za przemyt weksli i gotówki skazano na pół roku więzienia, 300 zł grzywny i koszty sądowe.

JADŁODAJNIA zaprasza na
Absolwentek Szkół
Gospodarczych
do OGNIKA
DOMOWEGO PRZEJAZD 20

48-karatowy diament

PORTO ALEGRE, 25. 7. (PAT) — Donoszą z Bello Horizonte, że w stanie Minas Geraes, w miejscowości Patos, został znaleziony diament 48-karatowy przez poszukiwacza diamentów, Rodolpho Lemos.

Drugie zwycięstwo węgierskich piłkarzy w Polsce

W sobotę odbył się w Poznaniu na boisku Warty międzynarodowy mecz piłkarski między ligową drużyną Warty a budapeszteńskim „Trzecim Karuelem”, zakończony zwycięstwem węgry w stos. 4:1. Gra stała na wysokim poziomie.

Rokowania polsko-włoskie rozpoczynają się w przyszłym tygodniu w Rzymie

Warsz. kor. „Głosu Porannego” telefonuje:

Na początku przyszłego tygodnia rozpoczynają się w Rzymie rokowania handlowe polsko-włoskie. W związku z tem dziś wyjechała z Warszawy delegacja polska, w której skład wchodzi przedstawiciel ministerstwa przemysłu i handlu, rolnictwa i spraw zagranicznych. W przyszłym tygodniu prawdopodobnie również udadzą się do Rzymu przedstawiciele rady traktatowej dla wzięcia w rokowania udziału w charakterze rzeczoznawców. Należy dodać, że ostatnia umowa handlowa polsko-wło-

ska parafowana była jeszcze roku ubiegłym, jednakże wobec ogłoszenia sankcji, nie zdążyła w swoim czasie wejść w życie. Rokowania obecne będą dotyczyły m. in. kontyngentów towarowych w przywozie i wywozie między obu krajami.

W unormowaniu stosunków handlowych polsko-włoskich zainteresowane jest również na szczeblu rolnictwa.

Dozbroić!
Polskę na morzu!



Franciszek de Croisset, kandydat do „Akademii Francuskiej”, wspomina o swych literackich debiutach w Paryżu.

Pewnego razu poszedł do niego na jakimś dobroczynnym koncercie miano deklamować jego wiersze; z recytacją miała wystąpić Sara Bernhard, która była przyjaciółką jego matki. Aktorka była wówczas u szczytu sławy. Młody poeta uważał się za najszcześniejszego wśród śmiertelników.

Wreszcie nadszedł upragniony wieczór. Sara Bernhard ukazała się na estradzie i zadeklamowała wiersze Croisset'a z niezwykłą szybkością. Autor był niezadowolony i zdenerwowany. Podczas paazy podszedł do aktorki i rzekł:

— Zdaje mi się, że pani nie deklamowała tak, jak zwykle. Sądję, że nikt nie nie zrozumiał!

— Jestem pewna, że nikt nie odróżnił, ani jednego słowa, — odparła aktorka.

— A więc, dlaczego pani to robiła?

Sara Bernhard uśmiechnęła się i poglądziła go po głowie:

— Dlatego, że dobrze ci życzę, miły chłopcze!

*

Jedno z pism londyńskich ogłosiło ankietę na temat „Czy wiek XX sprzyja rozwojowi przyjaźni?”

Większość odpowiedzi, a nadesłano ich kilkanaście tysięcy, brzmiało: W latach powojennych przyjaźń stała się zjawiskiem bardzo rzadkiem nasłutek zawziętej walki o byt i rywalizacji.

Wiek XX nie sprzyja przyjaźni.

*

Aktywizacja gospodarcza ziem wschodnich jest problemem, któremu wiele poświęca się rozważań.

Interesujące i bardzo plastyczne informacje podaje biuletyn Towarzystwa rozwoju ziem wschodnich.

Dowiadujemy się, że w europejskiej skali porównań geograficznych województwo wileńskie jest tak wielkie, jak Belgja. Województwo nowogródzkie równe jest Palestynie. Województwo poleskie jest większe o 2 tysiące kilometrów kw. od Holandji. Województwo wołyńskie jest równe Egiptowi.

Te cztery województwa posiadają przeszło 5 i pół miliona ludności na przestrzeni 124 tys. klm. kw., t. j. na terenie niewiele mniejszym od Grecji, mającej 6 i pół milj. ludności (130 tys. klm. kw.). Jest to liczba dwukrotnie większa od 2 milj. 300 tys. norwegów, którzy mają dwanaście razy większe obroty w handlu międzynarodowym od Polski.

Warto zastanowić się trochę nad temi porównaniami.

*

Znany pisarz angielski Upton Sinclair w wywiadzie udzielonym jednemu z tygodników nowojorskich, oświadczył:

— Moje dwie ulubione rozrywki, to propaganda socjalistyczna i tenis.

Po przeczytaniu tych słów Bernard Shaw powiedział:

— Uważam, że Upton Sinclair stanowczo za mało grywa w tenisa.

*

Hitler i Goebbels stoją w oknie pałacu kanclerskiego. Nagle spostrzegają kroczącego ulicą eskimosa, odzianego we wspańskie futra niedźwiedzie.

— Brawo! — woła Hitler. — Widzę, że nasza propaganda turystyczna działa niezwykle sprawnie, jeśli nawet eskimosi przybywają do Berlina.

— Ależ nie — odpowiada Goebbels — to tylko Goering idzie za łody do cukierni!

Księżycowa elektrownia

Największa z istniejących na świecie, czerpiąca swą energię z przyływu i odpływu morza

Elektrownia, którą wprawia w ruch księżyc... Oto najnowsza zdobycz nauki i techniki, jaką realizują już w Ameryce.

Od dłuższego już czasu zaprzęta umysły wynalazców i inżynierów idea wyzyskania przyływu i odpływu wód w morzach jako siły poruszającej turbiny. Wszystkie jednak projekty miały tę słabą stronę, iż przewidywały wyzyskanie albo odpływu, albo przyływu, tak, iż przez pół doby turbiny byłyby nieczynne, co w dużym stopniu zmniejszało rentowność im

prezy.

Rozwiązał szczęśliwie ten problem inżynier amerykański, G. P. Cooper. Dopomógł mu w tem przypadek. W różnych punktach wybrzeża przyływy i



odpływ różnie się kształtuje w zależności od rozmaitych warunków.

Otóż inż. Cooper'a wysłali lekarze dla poratowania zdrowia na wyspę w zatoce Passamaquoddy, tuż przy granicy Kanady. Leżąc na brzegu, obserwował Cooper godzinami morze, którego przyływy i odpływy odbywały się tutaj z niezwykłą siłą. I wtem przyszło mu pewnego dnia objawienie: tu i nie gdzie indziej istnieją najlepsze warunki dla budowy elektrowni poruszanej siłą morza. Za-

brał się do pracy, do wyliczeń, projektów. Zainteresował się tą sprawą prezydent Roosevelt, wziął pod swoją opiekę sprawę sfinansowania olbrzymiego przedsięwzięcia i oto dzisiaj na brzegach bezludnej i cichej zatoki pracuje gorączkowo około 15.000 ludzi nad budową gigantycznych murów tam, których długość ma wynosić zgórą 4 kilometry, a wysokość 40 metrów. System tych tam pozwoli ująć masy wód przyływu w system szluz, pozwoli stworzyć sztuczną Niagarę. W ten sposób turbiny będą mogły pracować bez przerwy, poruszane siłą przyływu i odpływu. Otrzymana w ten sposób energia będzie się kalkułowala bardzo tanio. — Zrozumieli to i ocenili już przemysłowcy amerykańscy i kanadyjscy i w pobliżu przyszłej elektrowni już teraz wyrastają z pod ziemi fabryki, osady, miasta.

Elektrownię, która będzie największa ze wszystkich istniejących na świecie, można będzie śmiało nazwać księżycową, gdyż ostatecznym sprawcą jej powstania i uruchomienia będzie księżyc. Za jego sprawą powstają przyływy i odpływy, on, jego siła przyciągania wprawia w ruch wody oceanów i mórz. Inżynierowi zaś Cooperowi przypadnie zasługa budowy pierwszej na ziemi elektrowni, czerpiącej swą energię z księżyca.

Or.

Królestwo za pieniądze

Smutny koniec władcy wyspy u brzegów Anglii

Jeszcze dzisiaj można zostać władcą, sobiepanem na małej wyspie, nie podlegając nikomu, przeciwnie — rozkazywać 50 mieszkańcom wyspy, żyć i wyżywać się dowoli. I to gdzie? Wydawałoby się rzeczą niewiarygodną, że coś podobnego może istnieć w Europie, a nie na południowym Pacyfiku, w Australii.

A jednak tak jest. Owa wyspa do nabycia wraz z koroną i tronem (imaginacyjnymi co prawda) jest niewielka wyspka Lundy, położona w zatoce Bristolskiej przy brzegach południowej Anglii.

Lundy ma już swoją przeszłość. Właścicielem jej był do niedawna bardzo bogaty angielski, mr. Martin Cotes Harman. Pewnego pięknego dnia przyszła Harmanowi do głowy myśl, że jednak byłoby pięknie żyć inaczej, niż wszyscy, podobni mu rodacy. Pieniądzy miał mr. Harman wbród. A właśnie była sobie taka bezpańska wysepka Lundy, zamieszkała przez 50 blisko rodzin rolników, rybaków. Za 10 tysięcy funtów nabył mr. Harman wyspę i z punktu ogłosił się jej władcą. Władca nie myślał jednak ograniczać się do tytułu tylko i honorów, suwerenność swoją zamierzał wykonywać w rzeczywistości. Zamówił więc własne marki pocztowe z podobizną mewy, a także własne pieniądze, t. zw. puffins. Tu wdał się jednak w tę zabawę rząd angielski i zaprotestował. „Król” Martin I obstał przy swoim.

Wreszcie pewnego dnia zjawilo się na wyspie Lundy czterech policjantów, którzy aresztowali „króla”. Mr. Harman został osadzony na kilka miesięcy więzienia za bezprawne bicie pieniędzy i znaczków pocztowych.

Teraz wyspa obrzydła mr. Harmanowi. Postanowił pozbyć się

jej. Ogłosił w dziennikach londyńskich, że za cenę 16.000 funtów sprzedaje wyspę Lundy kadem, kto się zgłosi.

Jeszcze jedna taka wyspa — Brechou — jest też do nabycia; znajduje się jednak już dużo dalej, bo na południowym Pacyfiku. Wyspa ta jednak jest zamieszkała przez plemię Papua, a kto wejdzie w jej posiadanie, ten musi jednocześnie pełnić obowiązki wodza plemienia. Niedawno jeszcze królem Brechou był młody student, amerykański, M. J. Hathaway. Zarezył się on na uniwersytecie w Yale ze swoją koleżanką Sybillą Beaumont. Po ślubie oboje udali się na wyspę Brechou, gdzie młoda mrs. Hathaway wstąpiła na tron osierocony po śmierci swego ojca. Kilka lat spędził mr. Hathaway na wyspie jako książę - regent, małżonek pięknej Sybilli. Ale, że klimat tropikalny nie służył mu, przeto opuścił Brechou, a razem z nim wróciła do Ameryki i małżonka - królowa. Obecnie Brechou jest bez króla, a ewentualny nabywca wyspy otrzyma w prezencie koronę królewską.

Kto ma pieniądze i fantazję, może jeszcze i dziś posiadać królestwo. (Pub.)

ROŚLINNE przeczyszczające i rozwalniające

PIGULEKI KOWENA (Cauvin), oczyszczają żołądek, kiski i wątrobę, pobudzają wydzielanie żółci, czyszczą krew. Pudełko, zawierające 30 pigulek zł. 2.50

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Wyszpergać się fałszykatów. Zwracać uwagę na oryginalne opakowanie z napisem „Cauvin Paris”.

Naturalne zwierciadło



Hoża turystyka nie kłopotuje się brakiem lusterka kieszonkowego. Ucieka się wlozy, przeglądając się w przyrodznej kaluży.

Dzieci podróżują bezpłatnie

ale tylko do dnia 27 lipca r. b.

Przejazdy bezpłatne dzieci, podobnie jak w latach poprzednich, cieszą się wielką popularnością. Podczas gdy naogół kolej przewozi miesięcznie nie więcej jak 80.000 dzieci, w ciągu dwóch tygodni bezpłatnych przewozów odbywa podróż koleją 400 — 500 tysięcy małych

pasażerów. W ciągu pierwszego tygodnia odbyło się już około 220.000 przejazdów, przy czym na dwoje dzieci przypadał jeden opiekun.

Jakkolwiek w bieżącym roku publiczność jest lepiej obznajmiona z warunkami przewozu, to jednak wciąż jeszcze zdarzają się przypadki zabierania dzieci nieznanymi i porzucania ich po drodze, oraz nagabywania podróżnych przez wzrostków przy kasach.

Termin bezpłatnych podróży dzieci upływa w dniu 27 lipca r. b., t. j. w tym dniu najpóźniej przed godziną 24 można rozpocząć podróż na zasadach bezpłatnego przewozu; tak rozpoczęta podróż można ukończyć, bez prawa przerwy w podróży, w dniu następnym. Termin ten nie będzie przedłużony i wszelkiego rodzaju wystąpienia o przedłużenie go załatwione będą odmownie.

Parowce francuskie i angielskie omijają Sopoty

Angielski parowiec pasażerski „Voltaire”, który miał przybyć na redę w Sopotach w dniu 24 b. m., w ostatniej chwili udzielił odmownej odpowiedzi.

Prasa gdańska, pisząc o tym wypadku, zaznacza, że jest to już drugi fakt pominięcia kapie liska w Sopotach od czasu, gdy francuski statek pasażerski „Colombie” zamiast do Sopot przybył tylko do Gdyni.

Grand-Kino

Początek o g. 12-iej

FILM PLASTYCZNY

(AUDIOSKOPICS) w I-goćinnym programie składanym. Na poranki ceny od 80 gr

Nowe modele na rok 1936



Znacznie ulepszone pod względem wygody, piękna i sprawności technicznej w cenie obniżonej. Jedyni i wyłączni autoryzowani zastępcy samochodów „FORD” na woj. łódzkie

B-cia POZNAŃSCY inż. Sp. z o. o. Łódź, Zamenhofs 25, tel. 157-44.

Naśladownictwo natury



Trampolina w nowojorskim basenie „Astoria” ma kształt drzewa.

Wiadomości bieżące

WŚCIEKLIZNA W MIEŚCIE. — Wydział zdrowia publicznego zarządu miejskiego w Łodzi komunikuje, że w bieżącym miesiącu stwierdzono miedow na terenie m. Łodzi dwa wypadki wścieklizny u psów.

Wobec powyższego wydział zdrowia publicznego przypomina, że psy powinny być trzymane w zamknięciu lub na uwięzi, a w razie prowadzenia ich, zaopatrzone w bezpieczne kagańce i trzymane na smyczy.

Psy waleśające się lub prowadzone bez kagańca i nie na smyczy będą wyławiane i bezwzględnie na tychmiast niszczone.

Właściciele psów, nęstosujący się do tych przepisów, karani będą w drodze administracyjnej grzywną do zł. 1000 lub aresztem do 6 tygodni, względnie obu karami łącznie.

Towarzystwo kredytowe

na obronę Państwa

Dyrekcja towarzystwa kredytowego m. Łodzi uchwaliła ofiarować na obronę państwa jednorazowo zł. 5.000, z których zł. 2.500 przeznaczono na FON i zł. 2.500 na fundusz obrony morskiej. Prócz tego członkowie władz towarzystwa i pracownicy postanowili wpłacić na FON jednorazowo kwotę stanowiącą 0,5 proc. półrocznych poborów służbowych.

Paragraf aryjski w Konstantynowie

W Konstantynowie pod Łodzi Niemcy wybudowali basen pływacki. Poświęcenie basenu tego odbyło się w ubiegłym tygodniu.

Mimo rozplakatowanych ogłoszeń, zapraszających ludność do zwiedzenia basenu, przybyłych po bilety żydów odprawiono z kwitkiem, oświadczając im, że nie można ich wpuścić, ponieważ wstęp dla osób wyznania mojżeszowego jest wzbroniony.

Samolot sfałszeryczny

Prywatna fabryka samolotów w Anglii wykończyła przez znaczone dla ministerstwa lotnictwa W. Brytanii samolot do lotów w stratosferze. Samolot ma być użyty do lotów próbnych. Pilot zaopatrzony będzie w ogrzewaną elektrycznie kurtkę i w hełm z aparatem tlenowym.

Z. T. K.

(Wielkańska 35, tel. 121-53).

14-dniowa wycieczka p. n. „Biegiem Wisły”. W dn. 2 — 16 sierpnia r. b. odbędzie się 14-dniowa wycieczka p. n. „Biegiem Wisły” pgt. trasy: Płock, Włocławek, Ciechocinek, Toruń, Grudziądz, Gdańsk, Oliwa, Sopoty, Gdynia, Orłowo, Kaszubska Szwajcaria, Jastrzębia Góra, Rozewie (latarnia morska), Hel (półwysep). Łącznie z 5-dniowym pobytem w Karwi. Zapisy do 28 b. m. włącznie.

Kolonje turystyczne - wypoczynkowe: Z dn. 15 b. m. została uruchomiona kolonia turystyczna wypoczynkowa w Karwi nad Bałtykiem (pełne, otwarte morze, najrozsławniejsza plaża na całym wybrzeżu, sąsiedztwo lasów sosnowych, wycieczki, wikt pensjonacki, pokoje 2 i 3-osobowe).

Nadto sekretariat Towarzystwa przyjmuje zapisy na kolonie w Drusienikach, Kuźnicy (Hel), Zakopanem (Jaszczurówka), Jamnej k. Jarosławca i na wycieczkę zagraniczną do Jugosławii.

Z dniem 15 sierpnia r. b. upływa ostateczny termin przerejestracji członków łódzkiego oddziału ZTK w Polsce.

341.500 wyborców w Łodzi

Na zdobycie mandatu radnego potrzeba będzie conajmniej 2.700 głosów

Na podstawie przeprowadzonych przez referat wyborczy magistratu prowizorycznych obliczeń, ogólna liczba wyborców do rady miejskiej w Łodzi wynosi 341.500.

W roku 1934, t. j. przy wyborach poprzednich uprawnionych do głosowania było 339 tysięcy.

Ze względu na zmienioną „geografię wyborczą” miasta i przesunięcie granic niektórych okręgów, zwłaszcza w dzielnicach północnych, ciekawe będą dane, dotyczące ogólnej liczby uprawnionych do głosowania w poszczególnych okręgach głosowania.

I OKRĘG WYBORCZY: (wschodnia część Bałut) 23 obwody, 9 mandatów, 39 tysięcy wyborców.

II OKRĘG WYBORCZY: (Bałuty od Brzezińskiej, Doły, Kurzy Kąt) 15 obwodów, 5 mandatów, 23.000 wyborców.



III OKRĘG WYBORCZY: (Zagajnikowa, Widzew, część śródmieścia) 17 obwodów, 6 mandatów, 30.000 wyborców.

IV OKRĘG WYBORCZY: (Księży Młyn) 16 obwodów, 6 mandatów, 28.500 wyborców.

V OKRĘG WYBORCZY: (Chojny) 22 obwody, 8 mandatów, 39.500 wyborców.

VI OKRĘG WYBORCZY: (południowo-zachodnia część miasta, Pl. Reymonta) 10 obwodów, 8 mandatów, 38.500 wyborców.

VII OKRĘG WYBORCZY: (Polesie, ul. 11 Listopada) 24 obwody, 8 mandatów, 38.500 wyborców.

VIII OKRĘG WYBORCZY: (Żubardz, Żabieniec) 22 obwody, 8 mandatów, 37.300 wyborców.

IX OKRĘG WYBORCZY: (Śródmieście od Bałuckiego Rynku do Pl. Wolności) 23 obwody, 7 mandatów, 34.200 wyborców.

X OKRĘG WYBORCZY: (centrum miasta, Piotrkowska) 31 obwodów, 11 mandatów, 53.500 wyborców.

Jeśli chodzi o materiał, stanowiący podstawę do sporządzenia spisów wyborczych, to jak nas informują, został on bardzo starannie przygotowany.

W wykazach nie opuszczono ani jednego domu łódzkiego, gdyż nieznaczną część właścicieli domów, która nie złożyła na czas wykazów do urzędów meldunkowych, została do tego zmuszona przez władze i ukarana za opóźnienie.

Porównując liczbę głosujących w każdym okręgu z przydziałem mandatów, łatwo ustalić, że okręgi zostały tak rozmieszczone i podzielone, aby na mandat radnego wypadło po 4.000 głosów. Ponieważ z doświadczenia wiadomo, że przeciętna frekwencja wyborcza wynosi 70 — 75 proc., prze to należy spodziewać się, że na zdobycie mandatu potrzeba będzie podczas wyborów wrześniowych do rady miejskiej około 2.700 głosów, a w wypadku nieco większej frekwencji wyborczej — około 3.000 głosów.

Podział okręgów na obwody uskutecznił w ten sposób, aby na jeden obwód głosowania przypadło przeciętnie 2.000 wyborców, co znów daje rękojmię, iż głosujący zostaną w komisjach obwodowych w dniu głosowania załatwieni w szybkim tempie.

Powracając do sprawy spisów wyborczych, które są obecnie opracowywane i sporządzane przez pisarzy w kilku egzemplarzach, należy zwrócić uwagę, że dla przejrzystości spisów zostały one ułożone według ulic w porządku alfabetycznym w danym obwodzie, według kolejności numerów po szczególnych domów, wreszcie według alfabetycznego porządku nazwisk lokatorów jednoosobnych domów.

Wczoraj kierownicy referatu wyborczego pp. dyr. Kalinowski i nac. Wysocki przeprowadzili inspekcję w lokalach, w których odbywa się praca nad sporządzaniem spisów. Inspekcja dała wynik zadowalający.

KLAWIOL 'AP. KOWALSKI' ODCISKI i ZGRUBIENIA USUWA SKÓRY

Atak gazowy na Łódź

Za kilka dni odbyć się mają ćwiczenia

Jak nas informują, w przyszłym tygodniu odbędą się w Łodzi ćwiczenia ochrony przeciwlotniczej i gazowej biernej. Ćwiczenia te polegać będą przede wszystkim na wykazaniu

DINOL — płyn przy poceniu pach od POTU — proszek przy poceniu nóg



„To wprawia mego męża w odpowiedni nastrój. Piszę on bowiem teraz powieść afrykańską”.

Lustracja robót publicznych przez prezydenta m. Łodzi, Godlewskiego

W dniu wczorajszym prezydent Godlewski zlustrował w towarzystwie naczelników poszczególnych resortów magistrackich lwią część odcinków robót sezonowych miejskich w północnej części miasta.

Lustracja dała naogół wynik zadowalający.

W czasie lustracji stwierdzono również, że nowe nawierzchnie zwłaszcza na krańcach Łodzi wytrzymały ostatnie ulewne deszcze, mimo, że

znajdowały się jeszcze w stanie niewykończonym.

Również inne roboty sezonowe, jak kanalizacyjne, znajdowały się w najlepszym porządku.

Wobec tego, że roboty posuwają się szybko i składnie naprzód, zarząd miejski postanowił prowadzić je do połowy listopada, tak, aby cały program robót został zrealizowany w stu procentach.

sprawności OPL. biernej, a głównie sprawności w gaszeniu światła w całym mieście. Na dany sygnał alarmowy wszystkie światła w mieście zostaną zgazowane.

W czasie tych ćwiczeń nie wolno będzie nigdzie zapalać światła, chyba że okna będą szczelnie zasłonięte. Na ulicach wszelki ruch kołowy i pieszy stanie, a tramwaje, auta, taksówki i dorożki będą musiały zaopatrzyć się w specjalne światło przyćmione w kolorze niebieskim. To samo tyczy się latarni przed bramami, które będą musiały być przykryte niebieskimi zasłonami.

Jak się dowiadujemy, ćwiczenia przeciwlotniczo-gazowe trwać będą w naszym mieście kilka dni. Dokładny termin rozpoczęcia ćwiczeń trzymany jest w tajemnicy. (p)

Ochronna instrukcja ministerstwa opieki społecznej o zatrudnianiu bezrobotnych

Dowiadujemy się, że ministerstwo opieki społecznej nadesłało do Łodzi instrukcję w sprawie nadzoru nad robotami publicznymi i nad zatrudnieniem bezrobotnych.

Instrukcja ta postanawia, że roboty publiczne, ze względu na inwestowane w nich kapitały państwowe, muszą być wykonywane ze szczególną sumiennością i gorliwością. Okoliczność tę prowadzący roboty powinni wyjaśnić przedstawicielom organizacji robotniczych, aby te z kolei uświadomiły w tym kierunku ogół pracujących. Przy angażowaniu robotników do pracy musi być zwracana baczna uwaga na ich kondycję fizyczną, gdyż okazać się np. może, że robotnik jest fizycznie wyczerpany i wyniszczony wskutek dłuższego bezrobocia.

Place za roboty wykonane systemem akordowym mają być dostosowane w pierwszym okresie zatrudnienia do zdolności fizycznych robotników.

Nad ścisłym wykonaniem przepisów ochronnych przy robotach publicznych czuwać będą inspektorowie pracy.

Orkiestry z Rzeszy w Sopotach

W Sopotach koncertowały trzy orkiestry wojskowe, sprowadzone przez zarząd domu kulturalnego z Rzeszy. Nie jest to wyjątkowy wypadek, że ostatnio prawie we wszystkich ośrodkach kuracyjnych letnicy, rekrutujący się często z obywateli polskich, zmuszeni są słuchać różnych marszów hitlerowskich.

CASINO Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10. — Dziś o g. 12 i 2 Najczarowniejszy film świata **PORANKI** Cena od **80 gr.**

EUROPA I. Biuro zaginionych ludzi 80 II. SPRAWA 444 80 Pocz. o g. 12 w pol., ostatni o godz. 10 w. 2 rewelacyjne filmy! Cena miejsc na wszystkie seanse od groszy

Z
amlaft felfetona**Wojna gazowa**

Nie, to nie jest do czytania! — powiedział mój sąsiad przy stole, odkładając oburzony gazetę.

Spojrzałem na leżącą przed nim gazetę i odrazu zauważyłem, że emocjonował się tą samą wiadomością, co i uprzednio ja. Poczutem natychmiast sympatię do nieznanego.

— Nieprawdaż? To jest wprost straszne! Ta szydercza podłość, z którą o tem piszą — powiedziałem do niego.

— Ma pan zupełną rację. Naturalnie nikt nie myśli o tem, że przez to niszcza doszczętnie człowieka.

— Tak jest — odrzekłem w zapałe. — Jak widzę ocenia i pan rozwój historii dokładnie jak Madach i Wells, którzy przez opis życia idealnej pary ludzi przedstawiają nam przygody i piekielne błędzenie nrodu ludzkiego... Sprawa z wojną gazową jest wprost straszna!... I z jak okrutną i suwerenną obojętnością ten tak zwany „fachowiec”, od którego pochodzi artykuł, o tem pisze! Jak gdyby tylko była tam mowa o chemii lub fizyce, a nie o tem, że tymi trującymi gazami można wytepić mieszkańców całego miasta w ciągu trzydziestu minut.

Oby uderzył pięścią w stół!

— Skąd przechodzą ludzie do tego? Prostu śmieszne! Co potem będzie, o tem naturalnie nie myślą!

— Bardzo słusznie. Z ruin może tylko wtedy wyrósć nowe życie, jeżeli siła destrukcyjna nie zniszczyła też wszystkich zarodków. Burza morze działa oczyszczająco, ale ogień pustoszy i niszczy.

— Zarodki, oto co jest, zarodki! wołał żywo obcy. — Wszak wykorzystania ostatnią łatorość, jeżeli wolno mi się tak wyrazić...

— Ależ proszę tylko dalej!

— A z czego mamy potem żyć?

— Z czego? No, gdyby tylko o to chodziło... Pytanie jest jednak, czy wogóle żyć będziemy, czy człowiek wogóle przeżyje takie ogólne morderstwo...

Machnął ręką

— A, co tam, o ludzi nie robię sobie trosk... już się gdzieś schowałam, założę maski gazowe... O ile tużi znam, nie wiele im się stanie...

Otworzyłem szeroko oczy:

— O ludzi się pan nie troszczy? A o kogo więc?

— O kogo? O pluskwy, mój panie, o pluskwy! Taka chmura gazu wa niszczyć przecież w ciągu trzydziestu minut raz na zawsze wszystkich pluskwy w mieście!... Biedne wierzęta nie mają masek gazowych, przy pomocy których mogłyby się chronić!

Przerażony chwyciłem za poręcz krzesła, aby powstać. Zdawało mi się, że mam przed sobą warjata. Nagle jednak nasunęło mi się podejrzenie:

— Z kim mam właściwie zaszczyc?

— Pan mnie nie zna? Jestem właścicielem zakładu tepienia pluskiew. Tarkowi...

F. K.

Skrzynka do listów

Do

Redakcji „Głosu Porannego”

w miejscu.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką z dnia 18.6 m. uprzejmie komunikujemy, że panów Augusta Wernika i Jerzego Birgla znamy osobiście i stwierdzamy, że o jakiegokolwiek nie honorowaniu przez wspomnianych panów swoich rachunków restauracyjnych nie może być mowy.

Cafe zajście jest przykrem nieporozumieniem, wynikiem jedynie skutków naszej nieobecnosci w lokalu.

Raczy Sz. Pan Redaktor przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Z poważaniem

Zarząd Restauracji „Versailles”.

Jak się należy kąpać

Przepisy korzystania z basenów i urządzeń pływackich

Praga, w lipcu.

Brak jednolitych przepisów dla publicznych basenów, kąpielisk i szkół pływackich — uczynił koniecznym wydanie przepisów kąpielowych. Komisja kąpielowa rady wychowania fizycznego przy ministerstwie zdrowia w Czechosłowacji nakreśliła następujące projekty ustawy:

Co muszą umieć kąpielowi

Kąpielowi muszą odpowiadać wszystkim wymaganiom swego zawodu. Kąpielowy musi nie tylko sam umieć pływać i uczyć pływania, lecz musi umieć rozstrzygnąć, czy publiczne kąpieliska lub szkoły pływania odpowiadają wymogom higieny.

Należy zaznaczyć, że zwi-

zek kąpielowych oddawna domagał się wydania odpowiednich przepisów.

Obecnie rozstrzygać będzie dobre zachowanie, fizyczne właściwości i wynik teoretycznego i praktycznego egzaminu. Kąpielowy będzie musiał prócz tego odpowiadać następującym warunkom: wiadomości z dziedziny ratownictwa, opanowanie kilku stylów pływackich, wytrzymałość w pływaniu na przeźreni 50 metrów. Podczas egzaminu musi on wykazać, że potrafi pływać w ubraniu, że umie nurkować, potrafi wytrwać z wody — jednocześnie trzy przedmioty i potrafi skakać do wody z wysokości 2—3 metrów. Poza tem musi umieć ratować tonących.

Projekt przewiduje również

wprowadzenie dyplomowanych nauczycieli pływania.

Przyzwoitość i higiena

Druga część projektu, która ważna jest dla gości kąpielowych, postanawia, że rozbióranie dopuszczalne jest tylko w kabinach. Osoby z zaraźliwymi chorobami, otwartymi ranami etc. nie mają prawa wstępu na plażę i do basenów. To samo dotyczy pijanych. Kostium kąpielowy musi być tak uszyty, czy zrobiony, aby nie obrażał moralności publicznej.

Projekt zabrania wszelkich żartów przy nurkowaniu i zobowiązuje gości do przestrzegania higieny. Wzbronione jest plucie do wody, mycie ust wodą i t. d. W kąpieliskach, gdzie są oddzielne miejsca dla kobiet i mężczyzn, należy przestrzegać tego podziału.

W niektórych miejscach basenów przewidziane jest wzbronienie palenia tytoniu. Do zakładów kąpielowych nie wolno zabierać szkła i przedmiotów, które mogą spowodować uszkodzenia cielesne. Wzbronione jest również zabieranie psów. Gościom kąpielowym nie wolno używać kremów i maści o silnym zapachu. Nie umiejący pływać muszą pozostawać w części basenu, dla nich przeznaczonej.

Władze zakładu kąpielowego mają prawo zmusić nie stosujących się do przepisów do opuszczenia basenu. Przed każdorazowym wejściem do wody goście muszą umyć się pod prysznicem.

Wszystkie te przepisy zostaną wywieszone w każdym zakładzie kąpielowym.

W końcu komisja postanowiła również ułożenie przepisów w sprawie urządzeń higienicznych w publicznych kąpieliskach. Specjalny nacisk ma być położony na urządzenia oczyszczające.

Dziś pogrzeb

ś. p. J. Frankowskiego

Jak się dowiadujemy, w dniu dzisiejszym o godzinie 5 pop. odbędzie się ze szpitala ewangelickiego przy ul. Północnej pogrzeb ś. p. Jana Frankowskiego, studenta wydziału prawnego, który, jak donosiliśmy, popełnił samobójstwo. Powody samobójstwa nie są jeszcze do tychczas ustalone, w każdym razie pewnem już się stało, że powodem nie były żadne zobowiązania materialne i długi, których denat wogóle nie pozostawił.

Upadło więc początkowe przypuszczenie, że fakt, iż nie mógł wywiązać się ze swoich zobowiązań finansowych, był powodem tego tragicznego kroku.

Czerwony sztandar na przewodach elektrycznych

Wczoraj w południe przy zbiegu ulic Śródmiejskiej i Wólczańskiej pojawił się nagle jakiś wyrostek, który z trzymanego w ręku przyrządu „wysztrefił” sztandar komunistyczny z napisami antypaństwowymi.

„Strzał” okazał się celny. Sztandar zatoczywszy w powietrzu luk osiadł na przewodzie elektrycznym.

Powiadomiona o powyższym policja poleciła zdjąć sztandar, który odesłano do komisariatu. Za sprawcą zawieszenia czerwonej chorągwi wszczęto poszukiwania.

Wypadek przy pracy

Wczoraj o godz. 6,45 rano w remizie tramwajowej przy ul. Dąbrowskiej wydarzył się tragiczny wypadek przy pracy, ofiarą którego padł 46-letni robotnik tramwajowy Władysław Ciechowski, zam. przy ul. Bałuckiego 21.

Ciechowski przy przetaczaniu wagonów skutkiem własnej nieostrożności dostał się pod będkę w ruchu tramwaj i został przejechany. Przybyłe pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy i odwiozło w stanie ciężkim do szpitala im. Prez. Mościckiego.

Pościg za złodziejami na ulicy Zachodniej

Do mieszkania kupca M. Wizen-thala przy ul. Zachodniej 65 dostało się przy pomocy wyłamania zamków trzech złodziei.

W czasie gdy złoczyńcy pakowali łup w worki zjawił się właściciel mieszkania, na widok którego wlawywalcy rzucili się do ucieczki.

Na wszczęty alarm zbiegli się sąsiedzi i przechodnie. Poczęto ścigać złodziei. Przy zbiegu ulic Zachodniej i Śródmiejskiej zdołano jednego ująć, pozostali dwaj zaś zbiegli.

Ujętego włamywacza odprowadzono do komisariatu, gdzie się okazało, iż jest to znany policji złodziej Libeskind (Dworska 23). Osadzono go w więzieniu.

DYŻURY APTEK. — Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Niewiarowskiej (Zgierska 87); J. Hartman (Brzezińska 24); Hiszpańskiego (Plac Wolności 2); Perełmana i S-ki (Cegielniana 32); J. Cymera (Wólczańska 38); W. Dańwickiego (Piotrkowska 127); Wójcickiej (Napiórkowskiego 27).

SPOJRZENIE WSTECZ

Pięcioletni Henio dostał łanie od ojca i przybiega z placem do matki. — Mamusia, czy dziadek też był ta tusia? — Tak, synku. — A pradziadek dziadko? — Też. — A pradziadek prapradziadko? — Również. Ale skończ już z temi pytaniami. — Jeszcze tylko mi jedno powiedz, mamusiu, kto właściwie zaczął?

W bolesną rocznicę śmierci moich ukochanych i jedynych dzieci, zgasłych w kwiecie wieku, odbędzie się jutro, t. j. poniedziałek, 27 lipca r. b. o godz. 12 w poł. na cmentarzu żydowskim nabożeństwo za spokój duszy

B. P.

Anny Felicji Piotrkowskiej

oras w czwartek, 30 lipca, o godz. 12 ej w poł. nabożeństwo żałobne za spokój duszy

B. P.

Natana Piotrkowskiego

na które krewnych i żyjących zaprasza

Zbolała Matka**Dwa pożary w Łodzi**

Paliło się na Dolnej i Przedzalnianej

Wczoraj przed południem straż ogniowa wzywana była do dwóch pożarów.

W domu przy ulicy Dolnej 10 zapaliła się smoła, używana do smarowania dachu. Ogień groził rozszerzeniem się, jednakowoż przybyły oddział bałucki straży płomienie szybko ugasił.

Drugi wypadek pożaru miał miejsce w domu przy ulicy Przedzalnianej 93, gdzie wskutek wadliwego przewodu kominowego zapalił się dach.

I w tym wypadku przybyły oddział III straży płomienie szybko ugasił.

Tomaszów**MANIFESTACJA ANTYHITLEROWSKA.**

Z inicjatywy oddziału tomaszowskiego ligi morskiej i kolonjalnej odbyło się posiedzenie zrzeszeń i organizacji społecznych, poświęcone sprawom gdańskim, godzącym w interesy Polski. Wyłoniono specjalny komitet, który zajmie się urządzaniem manifestacji protestacyjnej w dniu dzisiejszym na Placu Kościuszki o godz. 12 w południe.

Przewodniczącym komitetu został wiceprezydent dr. Gajewski. Program dzisiejszej manifestacji ustalono w sposób następujący: o godz. 12 w poł. zbiórka organizacji oraz społeczeństwa na Placu Kościuszki; o godz. 12.30 uroczyste pamięci gen. Orlicz - Dreszera jednogminutową ciszą, zaś potem odczytanie rezolucji antyhitlerowskiej.

STREJK OKUPACYJNY. W odlewni żelaza „Wilanów”**SZCZĘŚCIE**

— Dzisiaj ubiega 25 lat od chwili, gdy zacząłem pracować u pana!

— No, widzi pan, jakie ma pan szczęście. Nie każda firma istnieje tak długo.

wybuchł strejk okupacyjny robotników. Robotnicy domagają się punktualnego wypłacania zarobków i zwiększenia dni pracy. W sprawie strejku podjęta będzie interwencja u inspektora pracy.

SPÓR O WYDZIERŻAWIONY PLAC AUTOBUSÓW.

W swoim czasie za rządów prezydenta Rychlickiego wydzierżawiony został plac miejski przy ul. POW na lat 15, przyczem opłata dzierżawna ustalona została na niezwykle niską sumę. W kwestji tej interpelował radę miejską radny Plaskota, na wniosek którego postanowiono powołać komisję dla zrewidowania umowy dzierżawnej. P. Plaskota wskazał, że h. prez. Rychlicki nie miał prawa wydzierżawić placu miejskiego na tak długi okres czasu. Obecnie na placu mieści się dworzec autobusowy.

BIBLIOTEKA MIEJSKA.

Grono obywateli tomaszowskich podjęło interwencję u władz w sprawie rozszerzenia, względnie przeniesienia do nowej siedziby lokalu miejskiej biblioteki publicznej. Obecny lokal nie odpowiada wymogom rozwijającej się czytelnictwa i wywołuje narzekania zbiorowców.

RIALTO „Książę Woroncow”

Pocz. o g. 12-ej

Teatr „Rozmaitości” telefon 112-25

„Śpiewak ulicy”

w roli tytułowej znakomity gwiazdor ameryk.

Dziś, w niedzielę o godz. 4.15 i 9.15 wiecz. powtórzenie premjery komedii muzycznej pt.

Paul BursleinW r. gł. **BRYGIDA HELM**, Hansi Knoteck i Willi Birgel

Ceny na poranki od 85 gr.

Pociąg -- widmo kosztował 800.000 zł.!

Rozdęty budżet tej imprezy oparty był tylko na subsydjach

Jak już doniósł „Głos Poranny”, komisariat rząd m. Warszawy zawiesił zarząd centralnego towarzystwa popierania wytwórczości krajowej. Jedynym bardziej widomym przejawem działalności towarzystwa było zorganizowanie pociągu-wystawy, który miał w objazdach po Polsce propagować wytwórczość krajową. Pociąg miał być uruchomiony w październiku 1933 r., wyruszył w drogę dopiero w czerwcu 1935 roku.

2-letnie opóźnienie jest najdobitniejszym wyrazem działalności towarzystwa.

Pociąg - wystawa, chociaż zorganizowany przez instytucję społeczną, za jaką uchodziło towarzystwo przy licznych i w tym wypadku energicznych staraniach o subwencję, był pomyślany jako impreza czysto handlowa.

Świadczy o tem przedewszystkiem niezwykle wysokie ceny stoisk. Za metr kw. przewidziano opłatę — 400 zł., niewielkie zatem stoisko kosztowało 1.200 zł. i to za jedną tylko turę. Ogółem pociąg miał zrobić 5 tur 4-miesięcznych, a więc koszt małego stoiska wynosiłby 6.000 zł.

Miało to oczywiście ten wpływ, że na wystawienie swych wyrobów mogły sobie pozwolić tylko wielkie firmy i przedsiębiorstwa, a więc przedewszystkiem monopole.

Dla firm mniejszych pociąg - wystawa był całkowicie wobec tak wysokich kosztów niedostępny, wielka zatem część wytwórczości krajowej nie mogła osiągnąć w tych warunkach żadnych korzyści.

A były to te gałęzie naszej

wytwórczości, które potrzebują właśnie najintensywniejszej propagandy!

Mieszkańcy miejscowości, które odwiedzał pociąg, nie odnieśli również wielkich korzyści. Każdy doskonale zdaje sobie sprawę, jakie wyroby produkują monopole. Każdy detalista wie, gdzie się po te wyroby zwrócić. Drobny przemysł natomiast nie był w pociągu reprezentowany.

Pociąg - wystawa, związany ściśle z torami kolejowymi, nie mógł poza tym trafić do setek tych miejscowości Polski, położonych na głębokiej prowincji, gdzie propaganda wytwórczości krajowej jest najpotrzebniejsza.

Przy tych wszystkich względach, które stawiają wogóle pod znakiem zapytania wartość i celowość pociągu - wystawy, w ten sposób pomyślanego, jeszcze bardziej karygodne było nadmierne rozdmuchanie budżetu tej imprezy, która ogółem miała kosztować 800.000 złotych.

Pierwsza 4-miesięczna tura miała kosztować 200.000 zł. O



prócz personelu w pociągu, z pensjami w sumie 55.000 zł., przewidziano utworzenie zarządu pociągu w Warszawie. Na pensję dla zarządu na okres 4-miesięczny przeznaczono 15000 zł., na koszty wyjazdów — 8.000 zł., na honoraria autorskie wreszcie — 13.000 zł.

Wszystkie te koszty ponieść mieli przedewszystkiem wystawcy. Towarzystwo spodziewało się ogólnego wpływu z opłat za stoiska w kwocie 750 tysięcy złotych.

W tych warunkach pociąg nie mógł spełnić swego zadania.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że powszechnie określono tę imprezę mianem „pociągu - widma”.

Półtora roku więzienia

za kradzież prądu na szkodę elektrowni łódzkiej

Pracownicy elektrowni łódzkiej podczas dokonywania rewizji instalacji w domu przy ul. Północnej 22 stwierdzili, że zamieszkały w tymże domu Abram Pinczewski, w prowadzonej przez siebie fabryce pończoch korzystał od kilku lat z prądu z pominięciem rejestracji licznika.

O wyniku przeprowadzonej przez pracowników elektrowni rewizji, zawiadomiono władze policyjne, które po wstępnym dochodzeniu, akta sprawy przesłały do prokuratora sądu okręgowego w Łodzi.

W wyniku przeprowadzonego śledztwa, ustalono, że Pinczewski Abram łącznie z Lajbem Prochem, działającym z ramienia firmy elektrotechnicznej M. Proch, przeprowadzili w instalacji, należącej do Abrahama Pinczewskiego takie zmiany, które umożliwiały korzystanie

z prądu z pominięciem rejestracji zużywanego prądu przez licznik, na skutek czego prokuratura sądu okręgowego w Łodzi sporządziła akt oskarżenia.

Sąd okręgowy w Łodzi po przeprowadzeniu rozprawy uznał Abrahama Pinczewskiego i Lajba Procha winnymi tego, że działając wspólnie dopuścili się kradzieży prądu na szkodę elektrowni łódzkiej i skazał każdego z nich na półtora roku więzienia i sto złotych grzywny.

Pozatem zasądził od nich solidarnie koszty postępowania w sprawie.

Niezależnie od powyższego sąd za

„WIERNĄ RZĘKĄ” NA EKRANIE
Jedno z największych arcydzieł naszej literatury, powieść Żeromskiego p. t. „Wierna Rzeka”, doczekało się wreszcie opracowania filmowego.

„Wierną rzekę” Żeromskiego ujrzymy wkrótce w adaptacji filmowej. Scenariusz opracował Anatol Stern.

Jednym z najbardziej reprezentacyjnych filmów polskich będzie niewątpliwie przeróbka „Wiernej rzeki” Żeromskiego. Na czele zespołu aktorskiego stoją: Jumsza - Stępowski, Józef Węgrzyn, Baśka Orwid, Mieczysław Cybulski, Franciszek Brodniewicz, Jadzia Andrzejewska, Jerzy Leszczyński, Stanisław Sielański.

sądził od wymienionych na rzecz elektrowni łódzkiej zł. 1.858,90 tytułem zwrotu poniesionych przez elektrownię strat, oraz zł. 191,50 kosztów procesu.

Od powyższego wyroku zaapelowali obaj oskarżeni. Sąd apelacyjny w Warszawie na posiedzeniu swym w dniu 21 lipca r. b. wyrok sądu okręgowego całkowicie zatwierdził.

ATRAKCYJNA WYCIECZKA

DO

WŁOCH

WENECJA
WERONA
FLORENCJA
RZYM
VIAREGGIO
WIEDEN

14.VIII — 8.IX
zł. 620.—

Zapisy przyjmuje
ORBIS, Piotrkowska 18
tel. 249-40

PIĘCI gina!

Krem CAZIMI
-METAMORPHOSA-

radikalnie usuwa piegi, wadę, blamę, zmarszczki i inne wady cery

Życie i sądy

CZY SĄD MOŻE ODMÓWIĆ PRAWA UBOGIM NA TEJ PODSTAWIE, ŻE WSPÓŁCZESTNIK SPOŁUŻYSTWA JEST ZAMOŻNY?

Teofila G. wniosła skargę kasacyjną do sądu najwyższego na postanowienie sądu apelacyjnego, odmawiające jej prawa ubogich na tej podstawie, że wraz z nią był pozwany o eksmisję Fryderyk K., człowiek majątny. Takie ujęcie sprawy, jak stwierdził sąd najwyższy, jest sprzeczne z ustawą postępowania cywilnego, że w razie, gdyby jeden z solidarnych powodów czy pozwanych, będący człowiekiem zamożnym, nie chciał wnieść opłat sądowych od złożonego środka odwoławczego (apelacji, kasacji) lub wogóle założyć go, to drugi z solidarnych powodów czy pozwanych, zupełnie ubogi w rozumieniu ustawy, byłby pozbawiony możliwości dochodzenia swych praw. Ponieważ taki pogląd jest sprzeczny z przepisem art. 112 kod. post. cyw. sąd najwyższy uchylił postanowienie, a że sąd apelacyjny nie badał stanu majątkowego pozwanej — sprawa została odesłana do ponownego rozpatrzenia. (S. N. C. III. 677-35).

CZY MAŻ BEZ ZGODY ŻONY MOŻE SKARŻYĆ NIEKORZYSTNY DLA NIEJ WYROK.

Sąd najwyższy po rozpoznaniu skargi kasacyjnej Ludwika N. uznał za twierdzenie postanowienia sądu apelacyjnego, jakoby p. L. N., nie będący stroną w procesie, nie mógł wnieść skargi kasacyjnej w imieniu swej żony jest sprzeczne z art. 192 kod. post. cyw., w myśl którego w procesie wytoczonym przeciwko żonie, o majątek podlegający zarządowi i użytkowaniu męża, ten ostatni może nie tylko kontrolować i korygować czynności żony, lecz i przedsięwziąć w celu obrony swych praw wszelkie przewidziane w procedurze środki prawne, z których żona skorzystała zaniedbała lub nie chciała, w szczególności może żonę zaskarżyć niekorzystny dla jej żony wyrok pierwszej instancji. (C. I. 1677-35).

CZY ZWOLNIENIE Z DŁUGI WEKSLOWEGO JEDNEGO Z DŁUŻNIKÓW SOLIDARNYCH ZWALNIA POZOSTAŁYCH.

Pani T. wystąpiła przeciwko p. E. W. o wydanie nakazu zapłaty weksla na 5.000 zł. Pan E. W. bronił się w sądzie tem, że jest on tylko jednym z wystawców powyższego weksla, a pani T. zwołała na piśmie pozostałych solidarnie odpowiedzialnych z weksla dłużników i wobec tego czuje się on również zwolnionym z długu. Sprawa znalazła się w sądzie najwyższym, który stwierdził, że zwolnienie z długu wekslowego jednego lub kilku dłużników solidarnych nie zwalnia pozostałych i pan E. W. obowiązany jest weksel zapłacić. (C. II. 353-35).

Kopiec Józefa Piłsudskiego
Konto P. K. O. 1313

Największa sensacja 1936 r.

JEDYNY AUTENTYCZNY FILM Z MECZU

SCHMELLING--LOUIS

(12 RUND) Nieodwołalnie w następnym programie kina „CASINO”

Czy drżą szyny?



Dwóch młoców japońskich nasłuchuje uważnie, czy rzeczywiście po drzeniu szyn można rozpoznać nadjeżdżanie pociągu jeszcze niedostrzegalnego dla ucha.

Jazz oplaca się

Zdawało się, iż jazzband, który narodził się w Ameryce i stamtąd przywędrował do Europy, przestał być modny w swej ojczyźnie. Tymczasem, jak się okazuje, święci on znowu tryumfy na gruncie amerykańskim. Najgłośniejszy kompozytor i dyrygent jazzbandu ame-

rykańskiego, P. Whiteman, ogłoszony został teraz „królem jazzu” w Nowym Jorku. Wziętość i sławę Whitemana przekuwa na monetę brzęcząca; ceni się on wysoko, bo za każdy występ ze swoim zespołem otrzymuje 2.000 dolarów. Zaproszony do Detroit przez jednego z milionerów, kazał sobie Whiteman zapłacić za wieczór trzy tysiące dolarów.

Do Rytra i Worochty

na kolonie wypoczynkowe Towarzystwa Żydowskich Słuch. Prawa U. J. K. Lwów. Małecznego 3, (tel. 283-44). Komfortowe pomieszczenia. Pokoje dwu i trzyosobowe. Wikt pensjonatowy pięciorazowy. Na kolonjach radio i telefon. Boisko sportowe. Liczne wycieczki górskie. Czytelnia czasopism. Czterotygodniowy pobyt w Rytrze zł. 88, w Worochcie zł. 85. Dwa turnusy. Uczestnicy obu kolonii korzystają z 75% zniżki kolejowej w obie strony. Zgłoszenia na turnus sierpniowy przyjmuje sekretariat Towarzystwa. Konto P. K. O. 150.113.

Roberta

FRED ASTAIRE
GINGER ROGERS
IBENE DUNNE

Wyrok na aferzystów poborowych

Lekarz został skazany na 2 lata więzienia i pozbawienie praw

Renszowie na areszt, a Łaznowski na rok więzienia i 500 złotych grzywny

Trzeci dzień rozprawy o aferę poborową w Pabjanicach upłynął na dalszych przemówieniach obrońcy.

Jako pierwszy przemawiał adw. Szurlej z Warszawy, obrońca Renszów.

Mówca oświadcza, iż musi omówić sprawę od jej końcowej fazy, t. j. od podstawy, która wpłynąć może na karę. Karze się tylko skutek, to, co przestępstwo działo — było od dawien dawna jedyną i wyłączną troską ustawodawcy. Przecież jeszcze niedawno w b. zaborze austriackim złodziej, który wsunął rękę do cudzej kieszeni i wyjął z niej drobne monety, karany był tylko za przekroczenie, podczas gdy w wypadku kradzieży większej sumy, traktowano to jako zbrodnie. Zamiar dokonania przestępstwa — to nowsza zdobycz prawa. W danym wypadku nie wolno zapominać o genezie prawa karnego, t. j. o skutkach przestępstwa.

Mówi się — ciągnie adw. Szurlej — o wielkiej aferze poborowej, niemal o sprzysiężeniu przedstawicieli kilku narodowości, sprzysiężeniu, mającemu na celu wymigiwanie się od służby wojskowej. Nie potrzeba ani lekarzy, ani animalistycznych porównań, aby stwierdzić, że młody Rensz nie stracił nic z walorów żołnierza, że ani państwo nie straciło żołnierza, ani nie poniosło szkody. Ściągnijmy rzecz do właściwych ram, operujmy w granicach rzeczywistości.

Dzielny wojak Rensz

Cóż mówi orzeczenie lekarskie? Stale, z wyjątkiem jednego wypadku, komisje wojskowe dawały młodemu Renszowi kat. A., raz tylko dostał B. Miarodajnym dla nas jest to, co mówi biegły doktor Dobolewicz — lekarz wojskowy. Decydujące są nie przepisy San. V., lecz praktyka, indywidualny pogląd lekarza. Komisje pracują nieraz w warunkach ciężkich, badając w ciągu kilku godzin kilkudziesięciu ludzi i może się zdarzyć, że lekarze albo czegoś nie zauważą, albo inaczej oceniają. Rensz zawsze był zdolny do służby wojskowej. Był, jak stwierdzili tutaj jego przełożeni, żołnierzem pierwszorzędym, zwracającym ogólną uwagę.

Czytaliśmy w pismach skargi na zły stan fizyczny rekruta. Rensz musiałby się raczej zniżyć do poziomu przeciętności, nigdy nie stał poniżej tego poziomu, nie było więc szkody ani dla państwa, ani dla jednostki.

Kto, co zrobił?

Ale — mówi dalej obrońca — poza skutkiem pozostaje działanie. Tu stało się coś zbiorowego. Ale działanie w danym wypadku charakteryzuje się etapami. Nie było jednoczesności i żaden z oskarżonych nie może odpowiadać za działalność, wychodzącą poza ramy jego ścisłej roli w sprawie.

Łaznowski był pośrednikiem. Rensz młody ewentualnie chciał się zwolnić z wojska, Rensz starszy, korzystając z rady pośrednika, skierował syna do lekarza, lekarz dokonał zabiegu.

To są poszczególne ramy działania oskarżonych, działania nie

zależnego od siebie, działania, którego ujemne refleksy nie mogą być rzucane na działalność innego oskarżonego.

Cóż zrobił Józef Rensz? Ażeby to ocenić, trzeba pamiętać o jednym: źródłem sprawy jest tylko i wyłącznie samo oskarżenie Renszów. Przypuśćmy, że oni nic nie powiedzieli. Cóż się dzieje wtedy? Władze mają podejrzenia, mają nawet nazwiska, prowadzą dochodzenie, ale wracają bezradne. Nikomu więc nie można przypisać zasługi wykrycia tej sprawy poza oskarżonymi.

„Konował z Berlina”

Przecież mieli proste wyjście, mogli powiedzieć, że w Berlinie udali się do jakiegoś lekarza, chcąc wyleczyć dolegliwość młodego Rensza. Myśleli, że ten lekarz to pierwszorzędna siła, a okazało się, że to konował, który skomplikował tylko chorobę. A więc jedyna zasługa leży po stronie Renszów i tylko z ich zeznań czerpać można wiadomości, bo innych poprostu nie mamy. Jeżeli nie chcemy fantazjować — to musimy im wierzyć.

Nie zawsze jednak — ciągnie mówca — wystarcza słowo. Cza sami, ze względów wyłącznie indywidualnych, nie wystarczą Renszowie, jak to stwierdzili sami na przewodzie, jak to zauważył wreszcie pan prokurator w swoim przemówieniu, gdzie żałował nawet fabryki Renszów, są istotnie mało inteligentni. Ale to ich tłumaczy. Zawsze w stosunku do zeznań bardzo wymownych, zabójczo logicznych, ustosunkowujemy się raczej z zastrzeżeniem, wiemy bowiem, że umysł ludzki nie jest tak idealny, aby, jak na płycie fonograficznej, utrwalić w kolejności i ściśle wiązać wydarzenia, tembardziej w danym wypadku, gdzie mamy do czynienia z zarzutem przestępstwa.

Bronił się kłamstwem!

Ale poza wadami pamięci, czy inteligencji są również w danej sprawie zmyślenia. Do tej kategorii zaliczyć należy wyjaśnienia Rensza, złożone w pierwszych fazach śledztwa, a dotyczące wizyt u doktora przed 9 maja 1934 r.

Mój szanowny kolega i przyjaciel adw. Niedzielski przytoczył aż 7 argumentów, które przemawiają za zrzucaniem winy na lekarza. Ja twierdzę, że argumenty te są niesłuszne.

Czy raczej nie trzeba tu zwrócić uwagi na widoczną tendencję uzgadniania zeznań oskarżonych w pierwszych fazach śledztwa i widoczny nawrót do prawdy ze strony starego Rensza,

później i teraz na rozprawie sądowej.

Rensz, człowiek prosty, nieskomplikowany i ograniczenie inteligentny, nie wytrzymał łanucha zmyśleń. Bronił się kłamstwem.

Przypomina się tu następujący przykład. Chłopiec kradł jabłko w ogrodzie. Zauważył to jakiś sąsiad. Chłopiec uciekł. Po pewnym czasie w ogrodzie tym znaleziono trupa. Sąsiad bez namysłu wskazał na chłopca, jako na winowajcę. Ten, chcąc się bronić, twierdził z uporem, że w ogóle nie był w ogrodzie. Bronił się również kłamstwem i to mogło go zawieść na ławę oskarżonych pod strasznym zarzutem morderstwa!...

Kłamstwo, jak widać, może mieć inne cele, postronne. Ale to nie jest istotne, trzymajmy się interesujących nas faktów.

Sąd Najwyższy — jak to słusznie podkreślił wczoraj adw. Nie dzielski — pozwala oskarżonym kłamać. Ale o jednym trzeba pamiętać: pozwala kłamać we własnej obronie, ale od tego daleka jest jeszcze droga do rzucania oszczerstw i fałszywych zarzutów.

Trzeci zawinił!

Ażeby ocenić — ciągnie mówca — zamiary Rensza, nie wystarczy sama dyalektyka. Trzeba zastosować metodę psychologiczną i oceniać te zamiary według tendencji życiowej i dyspozycji zamiarów. Zamiar nie musiał być taki, jak o tem mówi akt oskarżenia.

Dla dokonania czegoś, dla realizacji swego zamiaru, trzeba mieć pewną dozę dynamiki i konsekwencji. Z czegoż można wnioskować o zamiarach i życzeniach Rensza? Bez wątpienia z jego rozmów i dyskusji. Chciał jednego: żeby syn się wyleczył. Ta myśl pozostałaby życzeniem, gdyby nie to, że znalazł się czynnik obcy — pośrednik.

Renszowie nie byli ludźmi inicjatywy i nie dają żadnych podstaw psychologicznych do przypuszczeń, że mieli zamiar symulować. Przyszła trzecia osoba i powiedziała: Ja to zrobię!

W ciężkim impasie

Prawda, że takie rozwiązanie nasuwa pewne wątpliwości. Więc jakto, ojciec posyła syna do lekarza i nie wie, pogo? Ale przecież z drugiej strony wiemy, choćby z praktyki adwokackiej, że...

Przy obstrukcji, zaburzeniach narządów trawienia, zgadze, uderzeniach krwi do głowy, bólach głowy i ogólnym niedomaganiu zażywa się rano naczeczko szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka - Józefa.

Amator—fotograf



— Jeszcze chwileczkę, najdroższa. Muszę jeszcze raz nastawić, bo wydajesz mi się zbyt tęga.

że nieraz zgłasza się do nas jakiś człowiek ze sprawą absolutnie beznadziejną, przegraną we wszystkich instancjach i prosi o radę. To samo dzieje się u lekarzy. Beznadziejnie chory na raka ma nadzieję, że utrzyma się przy życiu. Wszyscy tacy ludzie, nie mając żadnych w zasadzie planów, szukają rady i wyjścia z nekającego ich impasu.

W tej chwili mówca przerywa i zwracając się do adw. Nie dzielskiego, który szepce coś do jednego z kolegów, mówi:

— Może ja panu koledze przeskadam. Kolega wczoraj tak pięknie mówił przez półtorej godziny i ja słuchałem uważnie...

W dalszym ciągu mówca stwierdza, że Rensz, nie tak, jak stwierdził wczoraj adw. Nie dzielski, raczej zbyt dużo wiary pokładał w lekarzach. To nie oschłość, ani brak wiary w polską medycynę. Przeciwnie, przecież leczył się nawet u felczera.

Posłał syna do lekarza tylko po to, aby chorobę uczynić bardziej jawną.

To nie było podżeganie do przestępstwa z § 106, bowiem w jego pojęciu nie dokonał nic niegodziwego.

Tragedia ojca i syna

Stary Rensz nie rozpacza, kiedy syn jego dostaje kat. A., lecz dopiero wówczas, gdy dowiaduje się o zastrzyku, choć skutki zabiegu nie są jeszcze widoczne. Rozpacza na samą myśl, że zabieg dokonany w tem miejscu może okazać się groźny. Potem chce, żeby syn jaknajprędzej skończył służbę wojskową. Sam jest chory na serce i obawia się o swoje życie i losy przedsiębiorstwa.

To jest jego intencja — stwierdza obrońca — on nie chciał po pełnić przestępstwa.

W tym momencie starszy Rensz zaczyna łkać. Czy towarzyszącą później całemu przemówieniu adw. Szurleja. Na ławie oskarżonych płacze młody Rensz, na ławach publiczności łka jego matka...

Geneza przestępstwa Rensza wymagałaby zimnej konsekwencji. Tragedja leży gdzieś indziej. Tu był ojciec i syn... — ciągnie obrońca. — Jak zachowywał się młody Rensz? Fakt kopnięcia na meczu jest bezsporny, data jest obojętna. Napisał na podaniu o superrewizję inną, bowiem bał się zaognienia sprawy i musiał usprawiedliwić zabieg. Tłumaczył się nie kłamstwem, a prawdą. Choroba była, podał tylko niewłaściwe powody. Był uprawniony do żądania superrewizji, wobec widocznych zmian w jego organizmie. Przecież nawet napadający ma niekiedy prawo do działania w obronie własnej!...

Rensz miał prawo uznać swoją dolegliwość za chorobę i wyciągnąć konsekwencje w tym sensie, aby pozwolono mu się leczyć.

Zdrowy z... protezą!

Dała się tutaj również zaobserwować szczątkowa nieufność ludzi starszych do lekarzy wojskowych, brak zaufania do nich, datujący się z okresu wojny.

Przecież znane są takie fakty, jak następujące:

Lekarz wojskowy austriacki z

okresu wojny ma zakwalifikować na front kilkunastu oficerów, których, jako żołnierzy nie frontowych, zgóry uważa za „dekowników”. Kolejno decyduje: „zdrow, zdrow, zdrow”, dochodzi do czwartego i nie badając go także, oświadcza: „zdrow”. Oficer próbuje protestować, lekarz nie daje mu przyjść do słowa. Wreszcie oficer salutuje, a gdy odchodzi, daje się słyszeć charakterystyczne stuknięcie. Miał protezę...

Lekarz go wraca i po stwierdzeniu protezy, stwierdza: „Chwilowo niezdolny”.

Rensz mógł obawiać się lekarzy wojskowych, mógł nie wiedzieć, że mamy pierwszorzędne siły fachowe w wojsku.

Pan prokurator — ciągnie obrońca — może trochę zbyt jednostronnie potraktował w swem pierwszorzędnym i bez zarzutu przemówieniu żądę pieniędzy, która miała przebiegać poprzez działalność Renszów, ale tłumaczy się to raczej polską niechęcią do „robienia pieniędzy”, datującą się jeszcze z okresu, kiedy za hańbę uważano, gdy szlachcic brał się z łokciem i miarą.

Rensz — typ zachodni

Rensz reprezentuje typ zachodni, jest tak przywiązany do warsztatu pracy, jak polak do swej ziemi.

Zachodzi pytanie, dlaczego Rensz nie leczył potem syna. Na to jest jedna odpowiedź: **zaniedbał!** Tak oświadczył i to jest prawda. Zaniedbanie zdarza się nam wszystkim we wszystkich okresach życia, czasem kończąc się tragicznie, a czasem bez skutku.

Adw. Niedzielski powiedział wczoraj pięknie, że Renszowie kłamią, parafiny niema, a lekarza na niczem się nie zna. Ja musiałbym powiedzieć, że Renszowie mówią prawdę, parafina była i lekarze znają się.

Przypomina mi się tutaj pewna sprawa, w której moim przeciwnikiem był właśnie adw. Nie dzielski. On mówił o moim kliencie źle, a ja o jego kliencie również źle. Sąd dał wiarę nam obu...

Adw. Niedzielski użył 7 argumentów.

Stwierdzam, że ten np. argument, iż Rensz miał żal do doktora, ponieważ synowi dano kat. A. jest nieżyłowy. W takich sprawach nie płaci się odrazu. Składa się pieniądze do depozytu i dopiero po pozytywnym załatwieniu, dzieli się je. Również i ten argument, że wybrano wpływowego doktora, aby razem z nim zasiąść na ławie oskarżonych, nie trafia mi do przekonania, boć przecież byłoby niebezpieczne wybrać się z zarzutami właśnie przeciwko wpływowemu człowiekowi.

Miedzy nożycami

Odrębność rasowa też nie jest argumentem. Rensz jest polakiem i katolikiem, gdyby nawet był cudzoziemcem, napewno nie próbowałby walki z ustosunkowanym tużemcem. To, że Renszowie znali rzekomo gabinet doktora, też nie przemawia za słuszością wysuwanych argumentów, bo przecież łatwiej byłoby wymyśleć bajeczkę o Berlinie, gdzie jakiś konował napałskudził.

(Dokończenie na stronie 11-ej)

Wyrok na aferzystów poborowych

(Dokończenie)

— Nie widzę — mówi w końcu adw. Szurlej — przestępstwa w działalności obu Renszów. Twierdzą, że dostali się oni między nożycę posrednika a lekarza, nożyce, które obcięły im dobre imię.

Wnoszę o uniewinnienie obu.

Następnie zabrai głos adw. **Piotr Kon.**

Na wstępie mówca zaznacza, iż nie zabierze sądowi wiele czasu, bowiem rola jego klienta, Łaznowskiego, w niniejszym procesie jest tak nikła, że nie potrzeba nawet apelu do wysokości bezstronności i miłosierdzia sądu, a wystarczy prośba o uwagę.

Akt oskarżenia zarzuca Łaznowskiemu ciężkie przestępstwa z § 106 i art. 26 i 27 K. K.

Cóż o Łaznowskim wiadomo ze sprawy?

Mówił o nim tylko oskarżony Józef Rensz oraz brat jego, świadek Rensz.

Nie należy rzucać oskarżeń pod adresem współoskarżonych w procesie, ale gdy inni oskarżeni tą tylko metodą posługują się, trzeba się chwycić podobnego środka obrony.

Renszowie bronią się. Gdyby się przyznawali do winy i wskazywali na innych współwinnych, sprawa obrony Łaznowskiego byłaby cięższa, ale w danym wypadku Renszowie wypierają się winy i tylko starają się obarczyć nią innych.

23 zbrodnia z 1908 r.

Pamiętną jest sprawa, którą w lipcu 1908 roku rozpatrywał ówczesny sąd rosyjski. Był to człowiek socjaldemokracji — Aleksander Moszczański w sądzie wojennym przyznał się do 23 zbrodni, które dotąd były niewykryte. Przyznał się do zamordowania dyrektora zakładów Scheiblera i Grohmana, do mordowania 5 obywateli — Żydów, do morderstwa na jednym z najbogatszych wówczas w Łodzi piekarzy itd. Przyznawał się, ale jednocześnie w orbitę tych wszystkich spraw wciągał setki ludzi.

Ratował własną głowę. Nie udało mu się, został skazany na śmierć, a jeszcze długo potem, gdy on gnił w ziemi, sądy rosyjskie kontynuowały wyroki śmierci na ludziach winnych czy niewinnych.

Ale to był okres walki z caratem.

Jak tłumaczy się Rensz?

Mówi, że obcy, moźeszowy z długą brodą, przyszedł do niego i zaczął mu opowiadać o chorobie jego syna — Leonarda Rensza. Czy to może trafić do przekonania kogokolwiek?

Ze strony kompletu sędziowskiego i obrony padały na tej sali pytania, czem mógł powodować się Rensz, oskarżając Łaznowskiego. Pytano o to doktora, pytano samego Łaznowskiego. Obaj odpowiedzieli, że nie wiedzą, że nie mają pojęcia.

Rensz udaje niewinnego baranka, twierdzi, że na myśl mu wogóle nie przyszło wykorzystać dolegliwości syna dla celów symulacji. Ale mnie wyda się — ciągnie mówca, — że szukał tylko kozła ofiarnego.

Musiał znaleźć człowieka, który byłby znajomym doktora, a którego osoba mogłaby w danym wypadku wchodzić w rachubę. Wybrał Łaznowskiego, ponieważ ten, jako członek ko-

misji sanitarnej, siadywał na posiedzeniach razem z doktorem.

„Członek Gestapo”

Dlaczego pan prokurator wie rzy zeznaniom Renszów, a jeżeli wierzy w nie, to dlaczego przykładą największą wagę do ich ostatnich, **krańcowo różnych od poprzednich** wyjaśnień?

Zeznawał tu świadek Rensz, brat oskarżonego Józefa. Miałem wówczas wrażenie, że przed sądem stanął **urzędnik policji z Berlina, człowiek z Gestapo z rasistowskim paragrafem**. Nie wierzę ani słowa zeznaniom Leonarda Rensza i nie wierzę, aby na ich podstawie Łaznowski mógł być skazany.

Rosyjscy adwokaci mówili o takich świadkach, że po ich zeznaniach należy salę przewietrzyć.

Łaznowski nie przyznaje się do winy. To wprawdzie nie dowód, ale sygnał, że trzeba być ostrożnym. Już 5.000 lat temu prawodawca mówił: „Jeżeli zobaczysz człowieka z nożem w sercu, a nad nim innego, trzymającego rękojeść tego noża, to nie mów, że to zbrodniarz. Ten człowiek mógł chcieć wy-

ciągnąć nóż, by uratować ranego... Omyłki sądowe zdarzają się i teraz.

Obawa o dynastję

Nie bronię doktora, ale twierdzą, że człowiek, który zdecydował się skierować młodego Rensza do dr. Szpajdla, musiał być niewinny, albo szalony. Oskarżony doktor nie jest szalony, jest więc niewinny!

Absurdalnie brzmi twierdzenie Rensza, że właśnie Łaznowski zatroszczył się o dynastję Renszów, że to on właśnie kazał bić na alarm, że zginie dzielny ród.

Z tych wszystkich względów **wnoszę o uniewinnienie oskarżonego Łaznowskiego**.

Zanim przewodniczący udzielił głosu oskarżonemu, adw. Forelle wypowiedział kilka słów w obronie godności Renszów, zbijając zarzuty o możliwości stworzenia fikcyjnego oskarżenia lekarza i Łaznowskiego.

Z kolei adw. **Niedzielski** podkreśla raz jeszcze sugestię dat, fałszywie potraktowanych na podaniu o superrewizję i dalej atakował biegłych.

Na onegdajszej rozprawie jeden z biegłych lekarzy powołał

się na odczyt dr. Klingera. O ile mi wiadomo — mówi obrońca — dr. Klinger jest wenerologiem, który lubi od czasu do czasu pogawędzić o sex appealu i tajemnicach nocy poślubnej. Mam wrażenie, że to nie jest właściwe źródło czerpania wiadomości przez panów biegłych. Następnie adw. Szurlej raz jeszcze podkreśla, że wymysł o operacji w Berlinie byłby niewątpliwie skuteczniejszy dla oskarżonych, gdyby chcieli mówić nieprawdę.

Rensz przysięga

Po przemówieniach przewodniczący udzielił ostatniego słowa oskarżonemu.

Młody Rensz oświadcza: „Ja chcę służyć i proszę mi dać możność do służenia w wojsku”.

Dr. Grzewski oświadcza: „Nie przyznaję się do winy i proszę o uniewinnienie!”

Rensz — starszy wstaje, podnosi dwa palce do góry i oświadcza: „Przysięgam, że 9 maja byłem pierwszy raz u doktora i, że żadna złośliwość nie powodowała mną. Proszę o uniewinnienie!”

Łaznowski oświadcza krótko: „Jestem niewinny”.

Wyrok

O godz. 2.30 ogłoszony został wyrok.

Sąd uznał winę wszystkich oskarżonych za udowodnioną i skazał:

DR. GRZEWSKIEGO

na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw honorowych i obywatelskich na lat 5, oraz utratę prawa praktyki lekarskiej i 500 zł. grzywny.

LEONADA RENSZA

na 1 rok aresztu z zaliczeniem aresztu prewencyjnego i zawieszeniem pozostałej do odbycia kary na przeciąg lat 3.

JEZEFA RENSZA

na 10 miesięcy aresztu. **M. ŁAZNOWSKIEGO** na 1 rok więzienia oraz 500 zł. grzywny.

W ustnych motywach sąd podkreślił przedewszystkiem, że dał wiarę wyjaśnieniom oskarżonych Renszów, które wraz z przewodem sądowym dostarczyły materiał dowodowy przeciw oskarżonemu.

Największą winę ponosi oskarżony lekarz, który dokonał zastrzyku parafiny za wynagrodzeniem i ze świadomością, że zabieg ten zmierza do uwolnienia młodszego Rensza od służby wojskowej. Dlatego też lekarz skazany został na 2 lata więzienia, a wobec faktu, iż to przestępstwo człowieka wykształconego i piastującego poważne stanowisko jest wysoce hańbiące, sąd zastosował pozbawienie praw i praktyki lekarskiej.

Z pozostałych oskarżonych największy wymiar kary otrzymał pośrednik Łaznowski, który był inicjatorem całej afery i jak stwierdzono, on podsunął myśl wykorzystania choroby Rensza dla symulacji, poobrał wynagrodzenie dla siebie i lekarza, był więc sprężyną sprawy, choć nie wiedział może, jaki zabieg zostanie zastosowany.

Z uwagi na fakt, iż zarówno on jak i lekarz działali w chęci zysku, sąd skazał obu ponadto na grzywnę pieniężną w wysokości 500 zł.

Najmniejszą winę — zdaniem sądu — poniósł Leonard Rensz. On nie miał zamiaru uchylać się od służby wojskowej. Posłuchał tylko rady ojca, a ponieważ poddał się jednak zabiegowi, został skazany na 1 rok aresztu, a więc karę w danym wypadku najłagodniejszą. Z uwagi na jego młody wiek i niekaralność, sąd zastosował za wieszenie kary na trzy lata.

Wina Józefa Rensza jest większa, ponieważ zdawał on sobie sprawę z konsekwencji, na jakie naraża syna.

Na niski stosunkowo wymiar kary Renszów wpłynął fakt ich skrupy i szczerze wyjaśnień na rozprawie. Sąd zmienił kwalifikację czynu i skazał oskarżonych nie z art. 106, lecz 105 ustawy o obowiązkach wojskowym.

Wyrok przyjęli oskarżeni spokojnie.

Prokurator nie zażądał zmiany środka zapobiegawczego w stosunku do skazanych, a Leonard Rensz, odpowiadający na więzienia zostanie dziś zwolniony z tem, że już w poniedziałek PKU. skieruje go na powrót do pulku i rozpocznie on od bywania służby wojskowej.

*

Jak się dowiadujemy, obrońca Renszów nie wniosł apelacji, natomiast skargę apelacyjną złoży obrońcy doktora i Łaznowskiego.

Dwie ofiary Pilicy

Uratował kolegę, sam zaś utonął w falach rzeki

Tomaszowski koresp. „Głosu Porannego” telefonuje:

Wczoraj zdarzyły się w Tomaszowie dwa śmiertelne wypadki podczas kąpieli w Pilicy.

W godzinach popołudniowych mieszkańiec Tomaszowa 19-letni Natan Kure udał się wraz ze swym kolegą Eljaszem Kownerem na plażę. W pewnym momencie w czasie kąpieli Kure natrafił na głębię, z której nie mógł się wydostać, tembardziej, że został obezwładniony wskutek skurczu mięśni. Chłopiec począł tonąć.

Z pomocą pospieszył Kurcowi kąpiący się w pobliżu Kowner, którego zaalarmowały krzyki tonącego kolegi. Kowner z niezwykłym poświęceniem począł ratować Kurca. Nurkował kilka razy i wreszcie z dużym trudem wyciągnął go na płytszą wodę, ratując go w ten sposób od niechybnej śmierci w falach rzeki.

Ratowaniem Kurca Kowner bardzo się zmęczył i mimo, iż wypchnął kolegę z głębin sam nie miał już siły, aby z niej się wydostać.

Kowner widocznie zbyt długo znajdował się pod wodą i wskutek braku powietrza, począł się dusić. Dwa razy czynił jeszcze rozpaczliwe wysiłki, aby wydostać się na powierzchnię, lecz w końcu poszedł na dno.

Zwłok Kowner nie udało się odnaleźć.

Do późnej nocy wyratowany Kure nie chciał odejść od rzeki, czekając wyniku poszukiwania zwłok kolegi.

Wzrusza i żal, że przyja-

że wrażenie.

Kowner był stałym mieszkańcem Wilna. Przebywał w Tomaszowie na kursie „chaluców” i miał za kilka tygodni wyjechać do Palestyny.

Drugi śmiertelny wypadek zdarzył się pod Tomaszowem w pobliżu Kaczki. Przechodnie zauważyli młodego człowieka, kąpiącego się w Pilicy. W pew-

nym momencie mężczyzna zniknął w nurtach rzeki.

Kilka minut czekano, aż wypłynie, lecz kąpiący się nie ukazał już na powierzchni.

Na brzegu rzeki pozostało ubranie topielca. Nazwiska jego nie ustalono z braku dokumentów w ubraniu. I tym razem nie udało się wyłowić zwłok.

Architektura skał



To nie wieże gotyckie, lecz skaliste szczyty w Alpach północnych - włoskich, w pobliżu Bozen.

Teatr, muzyka i radio

TEATR MIEJSKI

Ida Kamińska wraz ze swoim zespołem zaprezentowała nam w „Madame X” widowisko doprawdy wspaniałe. Przedstawienia rozpoczynają się codziennie o godz. 9.15 w. W niedzielę popoł. o godz. 4.15.

TEATR LETNI

Pełna niefrasobliwego humoru farsa Hertza „Mąż o dwóch żonach” grana będzie tylko parę razy, poczem artysty rozjeżdżają się na letni wypoczynek.

Początek przedstawień codziennie o godz. 9 wiecz.

DZISIEJSZY PROGRAM RADJOWY

8.18 Muzyka z płyt
9.00 Transmisja nabożeństwa
10.30 Koncert życzeń
12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu orkiestry kameralnej i solistów
14.30 Poradnik turystyczny - sportowy.

14.45 Feljton podróżniczy p. t. „Na szlakach włóczęgi” —
15.00 Muzyka wesola
15.30 Muzyka lekka i rozrywkowa (płyty z Warszawy)

16.30 Reportaż z życia
17.00 „Pierwiastek polski w muzyce obcej”. Wykonawca: Jakób Kalecki — (fortepian).

17.30 Muzyka salonowa w wykonaniu kwartetu salonowego rozgłośni krakowskiej (z Krakowa).

18.00 Słuchowisko regionalne podług „Chłopów” — Reymonta, wykonane przez mieszkańców wsi Lipce, Wiesz tę Reymont wybrał za miejsce akcji swojej powieści.

18.35 Tadeusz Serebryński: „Wielkie polpouri wiedeńskie” w wykonaniu orkiestry Tad. Serebryńskiego, chóru „Wesołej piątki” i Fridl-Waldeman-Freyowej (śpiew) — ze Lwowa.

20.55 „Na wesołej lwowskiej fali”.
21.30 „Dożynki” — suita ludowa M. Rudnickiego. Wykonawcy: Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i solistów (Transm. do Danii).

22.00 Wiadomości sportowe
22.20 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE LONDYN (261) i DROITWICH (1500)

21.05 Koncert orkiestry wojskowej
21.45 Muzyka rozrywkowa i śpiew

LONDYN (342)

21.30 Dawna muzyka

WIEDEŃ (507)

20.35 Transmisja koncertu z Salzburga (Msza koronacyjna — Mozarta).
22.20 Śpiew i muzyka fortepianowa.

BRUKSELA FR. (484)

21.00 Koncert symfoniczny: solista Louis Graver.

BRUKSELA FL. (322)

20.00 Muzyka kameralna.
21.00 Koncert: orkiestra i chóry

PRAGA (470)

16.00 Muzyka wojskowa
20.05 Operetka Suppégo: „Boccalo”.

KALUNDBORG (1262)

21.30 Transmisja z Warszawy (Sui-ta Rudnickiego: „Dożynki”).
22.10 Orkiestra i chór

PARYŻ (1648)

20.45 Komedja Shaw’a: „Candida”.
POSTE PARISIEN (313)

21.00 Sztuka Sarment’a „Madame Quinze”.

TULUZA (329)

21.10 Fragmenty z „Mascotte” — Audran’a.

STRASSBURG (349)

22.00 Muzyka kameralna.

MADONA (271)

19.05 Muzyka lotewska: orkiestra, śpiew i skrzypce.

KÖNIGSWUSTERHAUSEN (1571)

(i wszystkie rozgłoszenia niemieckie, oprócz Berlina)

10.00 Wesoła muzyka
12.00 Koncert południowy
15.00 Muzyka rozrywkowa
18.00 Koncert orkiestry detej

1.10 Koncert nocny: Utwory Brahmsa. —

BERLIN (357)

20.00 Muzyka narodów: orkiestra i fortepian (Claudio Arrau).

OSLO (1154)

19.50 Koncert orkiestry.
20.55 Szubert: Symfonia H-moll.

BUKARESZT (365)

21.55 Muzyka lekka

SOTTENS (443)

20.10 Muzyka kameralna

SZTOKHOLM (426)

19.50 Orkiestra i waltornia
22.00 Koncert rozrywkowy.

BUDAPESZT (550)

20.35 Recital fortepianowy
22.30 Muzyka wojskowa

RZYM (420)

20.45 Opera Wolf - Ferrari’ego: — „Cztery grubianie”.

MEDJOLAN (368)

21.30 Transmisja z Warszawy: Sui-ta Rudnickiego: „Dożynki”.

22.00 Koncert symfoniczny (Szubert: Niedokończona symfonia; Liszt: Preludja).

LENINGRAD (1224)

19.00 Fragmenty z opery Rossini’ego: „Wilhelm Tell”.

20.45 Potpourri: „Rose Marie”.

PIERWIASTEK POLSKI W MUZYCE OBCEJ.

Z dawien dawna, bo jeszcze w wieku XVI sięgali kompozytorzy obcy do polskich motywów, w pierwszej linii do polskich rytmów tanecznych. Polonez i mazur znajdują się w wielu dziełach wielkich mistrzów. W ostatnich czasach, począwszy od wieku XIX aż do dzisiaj, obcy kompozytorzy nie ograniczają się tylko do rytmów tanecznych, lecz biorą również polskie melodie, czy to ludowe, czy artystyczne; jak brzmiały te kompozycje u Ljadowa, Liszta i Busoniego przekonają się ci radiosłuchacze, którzy posłuchają audycji dziś o godz. 17.00 w wykonaniu pianisty Jakóba Kaleckiego.

DOŻYNKI — SUITA LUDOWA MARJANA RUDNICKIEGO.

W cyklu audycji folklorystycznych, zorganizowanych przez Polskie Radio w miesiącu lipcu, przyniesie audycja dzisiejsza o godz. 21.30 melodie i rytmy, które rozlegają się w różnych dzielnicach Polski podczas pięknego i barwnego

obchodu dożynek. Doskonały znawca polskiego folkloru — Marjan Rudnicki — ułożył suitę, której muzyczną treścią jest obchód dożynek.

Suitę tę transmitują również rozgłoszenia duńskie, włoskie i szwajcarskie. Gra Mała orkiestra Polskiego Radja pod dyr. Z. Górzyńskiego, udział biorą liczni soliści.

AKCJA WESOŁEJ FALI.

Wesoła lwowska fala wybiera się na jednomiesięczny urlop i audycję swoją tym razem poświęca aktualnym zagadnieniom urlopowym, związanym z okresem modnych „gruntownych” remontów życia społecznego, literackiego, teatralnego i radiowego. Tytuł Wesołej Fali brzmi: „Z powodu remontu”. Gruntowny remont przeprowadzi Wiktor Budzyński, zaprawą muzyczną przygotowuje Marjan Altenberg dziś o godzinie 20.55.

„WESELE BORYNY” W WYKONANIU MIESZKAŃCÓW WSI LIPCE.

„Wesele Boryny” — fragment z „Chłopów” Reymonta, które wystawia teatr wyobraźni dziś o godz. 18.00 należeć będzie do jednej z najciekawszych prób inscenizacji słuchowiskowych teatru wyobraźni. Słuchowisko to bowiem nagrane zostało na płyty przez auto transmisyjne Polskiego Radja we wsi Lipce, w której jak wiadomo rozgrywa się akcja „Chłopów” u Reymonta. Folklorystyczny ten obrazek tem większe posiada walory autentyczne, iż wykonali go mieszkańcy wsi Lipce, którzy są częściowo i autorami tego obrazka ze względu na teksty ludowych piosenek. Stanowi to również piękny dowód pamięci o wielkim pisarzu we wsi, w której przez dłuższy czas mieszkał i którą uwiecznił w swym arcydziele. Lipce noszą się z zamiarem postawienia Reymontowi pomnika w postaci nowego budynku szkoły, a „Wesele Boryny” miało być jednym ze sposobów zbierania pieniędzy potrzebnych na ten cel. Dla radiosłuchaczy będzie to żywa i barwna ilustracja radiowa „Chłopów”.

Lato jest okresem wyjazdów, podróży, wakacji. Kto podróżuje, przebywa w obcym mieście, w obcym kraju, temu nasuwa się codziennie omal kwestja napiwków: ile i komu? Oto pytanie, które wcale nie wydaje się być błahem dla każdego, komu wypadnie spędzić kilka tygodni w jakimś uzdrowisku, czy letnisku, zawadzić o to lub inne miasto, przenocować w hotelu, jadać w restauracjach etc.

Co kraj to obyczaj — mówi przysłowie. Gdy mowa o napiwkach, przysłowie to jest poprostu nieocenioną wskazówką. — Inaczej i inne daje się napiwki np. we Francji, niż w Niemczech, jeszcze inaczej wygląda to w Szwajcarii, a zupełnie inaczej np. przedstawia się w Austrii i w krajach południowych.

Ze nie jest to kwestja błaha, zaświadczyć może każdy, komu w związku z nieznaną obyczajów i zwyczajów danego kraju, zdarzyło się popełnić zasadnicze błędy w rozdawaniu napiwków. W Paryżu np. niema mowy o tem, żeby nie dać napiwku szoferowi taksówki, co u nas znów nie obowiązuje. Zarówno w Paryżu jak i w Berlinie można się narazić na ostrą i dotkliwą admonicję szofera, gdy się zapomni o napiwku. To samo w Wiedniu. Natomiast w Sztokholmie lub w Oslo napiwek tego rodzaju nie jest przyjmowany.

W restauracjach i kawiarniach paryskich i berlińskich napiwki obowiązują. We Wiedniu i w całej Austrii napiwki istnieją w liczbie mnogiej: w restauracji zgłaszają się po nie z reguły trzy osoby: dwaj kelnerzy i pikolak. W niektórych krajach zniesiono napiwki i — jak u nas

— zastąpiono je procentowym dodatkiem do rachunku w restauracjach, hotelach.

Kwestja „ile” dać nie jest łatwa do rozwiązania. Tu niema stałych reguł, naogół należy dawać w miarę, ani za dużo ani za mało. Wysokość napiwku normują ceny, które obowiązują w danym zakładzie, w hotelu, pensjonacie, restauracji, fryzjerni etc.

Przed wojną normy napiwków były naogół wszędzie wyższe niż teraz. Choć i dzisiaj jeszcze istnieją legendy prawie na temat napiwków udzielanych przez nababów indyjskich, maharadzów. Oni to zastąpili nieistniejących już a legendarnych magnatów rosyjskich, którzy rzucali setkami i tysiącami w przystępie dobrego humoru. Do bardzo oszczędnych i liczących się z każdym groszem, gdy chodzi o napiwek, zaliczają się Anglicy. Amerykanie, którzy w okresie prosperity cieszyli się w Europie opinią „dobrych gości”, stracili teraz dużo w opinii portjerów, kelnerów, szoferów — liczą się już z groszem i nie popisują się hojnością.

M. K.

Uczcie się zawodu!!!

Kancelaria T-wa „Ort” w Łodzi, Wólczańska 27, przyjmuje zapisy na następujące kursy i warsztaty zawodowe:

Pończosznictwo mechaniczne
Mechaniczny wyrób trykotaży,
Tłactwo mechaniczne,
Wyrób swetrów i rekawiczek,
Krawiectwo damskie i męskie,
Bielizniarstwo i hrój,
Gorsciarstwo i hrój,
Modniarstwo i szobnictwo,
Ondulacja i maniewre.
Kancelaria czynna codziennie od godz. 9-iej rano do 9-iej wieczór.
CZESNE OBNIŻONE.

Baczność Letnicy Wiśniowej Góry, Stróżewa i Kraszewa!

„Głos Poranny” można otrzymać codziennie o g. 7 rano w willi Kawuli, naprzeciw chłodni u gazeciarza Jamnika

Śląsk — to potęga Polski

M. LÖRINZ

Zachęta...

U drzwi frontowych rozległ się głos dwonka. Ludwik Bauer otworzył.

— Jesteśmy detektywami i chcielibyśmy w bardzo ważnej sprawie mówić z panem Ludwikiem Bauerem.

— Ja jestem nim. Proszę wejść.

— Panie Bauer. Pan był wczoraj w kawiarni „Matador”, czy pan tam czegoś nie zapomniał.

Bauer zamyślił się.

— W kawiarni „Matador” byłem wprawdzie wczoraj popołudniu, ale niczego tam nie zapomniałem.

— Tak?... Więc tej oto paczki wogóle pan nie zna?

— Nie, moi panowie, paczki tej nigdy nie widziałem.

— Proszę pana, niech się pan dobrze zastanowi, co pan mówi. W paczce tej, którą po pańskim odejściu znaleziono

na pańskim krześle, mieści się 5.000 banknotów po 20 funtów...

Pięć tysięcy po 20 funtów! Ludwik Bauer nie byłby sobą, gdyby — po tej nowinie — nie przyznał się natychmiast do okazywania paczki.

— Niestety — mówił jeden z detektywów — w paczce tej znajdują się banknoty, które w ubiegłym tygodniu zrabowane zostały przez nieznaną sprawcę bogatemu dzierżawcy młyna.

Bauer zbladł.

— Nie, pakiet ten nie należy do mnie.

— Dzierżawca młyna nie żąda ścigania sprawców. Żąda tylko, na wypadek znalezienia pieniędzy, połowy zrabowanej kwoty, drugą połowę przeznaczając na siebie.

Na obliczu Bauera wystąpiły znów kolory.

— Moi panowie! Przyznaję: paczka należy do mnie...

Detektyw wręczył uroczysto Bauerowi paczkę. Bauer natychmiast ją otworzył.

— Co to? Moi panowie! — krzychał — przecież tu niema żadnych pieniędzy, tylko skrawki papieru...

Jeden z detektywów zwrócił się gwałtownie do swego towarzysza:

— Gorowski! Ty draniu... Przecież paczka była u ciebie na przechowanie. Ty ukradłeś pieniądze!

— To oszczerstwo! To ty je ukradłeś. Odpokutujesz za to.

Po tych słowach wy dobył z kieszeni rewolwer i skierował go w stronę towarzysza. W tej chwili jednak przytomny towarzysz podbił rękę detektawy, padł strzał i kula utknęła w przeciwległej ścianie.

— No, tym razem miałeś szczęście! — krzychał detektyw trzymając w ręce dymiący rewolwer... — Ale tego starego zastrzele, jak psa, a potem ciebie. Nie chcę mieć świadków mego czynu.

Bauer zaczął błagać o darowanie mu życia.

— Zlituj się pan, dlaczego chce mnie pan zabić?

Nagle z trzaskiem otwarte zostały drzwi i do pokoju wpadła, jak bomba, niezwykle piękna, młoda kobieta, która z młodego rzuciła się Bauerowi na szyję.

Z całych sił krzychała:

— Nie ważcie się go tknąć. Nie pozwolę mu uczynić żadnej krzywdy. Zamordujcie mnie — tylko zostawcie jego w spokoju!

Bauer stanął jak wryty.

— Proszę mi wybaczyć, szanowna pani — rzekł, drżąc całym jak w febrze — bardzo to pięknie, że mnie pani tak broni, ale kto pani właściwie jest?

— Ja jestem Sonia, twoja narzeczona, kochany Agenorze!

— Nie mam żadnej narzeczonej i nie nazywam się Agenor, lecz Ludwik.

— Więc się mnie wypierasz? — krzychała młoda pani. — Do brze... Słuchaj więc, Gorowski! Nie mam nic przeciwko temu, abys go zastrzelił. Spław go,

gdyż staje na mojej drodze szczęścia.

Zrozpaczony Bauer złapał się za głowę.

— Czyście państwo zwarzowali, czy co? Wpadacie do mojego mieszkania, chcecie zastrzelić mnie i siebie, a ta młoda pani, która przed chwilą na zwała siebie moją narzeczoną, a mnie Agenorem, twierdzi, że staje na drodze jej szczęścia... Kim wy właściwie jesteście i czego chcecie odemnie?

— Mój panie! Pytanie pańskie jest istotnie zupełnie słuszne — odpowiedział grzecznie jeden z detektywów. — Niewątpliwie wzbudziliśmy pańskie zainteresowanie. Jeśli chce pan wiedzieć, co się stało z owymi banknotami, Sonia i Agenorem i co się stało z Gorowskim — to kup pan u nas niezwykle zajmującą i trzymającą w napięciu książkę p. t. „Przygoda i pieniądze”, książkę, będącą jednym z najbardziej zajmujących romansów; zaczyna się ona sceną, którą właśnie przed chwilą mieliśmy zaszczyt przed panem odegrać...

Nowy rekord w skoku



Murzyn, Dawid Albritton, w Nowym Jorku skoczył 2,07 mtr., ustanawiając nowy rekord świata.

Sytuacja w kl. C nadal niejasna

Sytuacja w łódzkiej klasie C, jest nadal niewyjaśniona. W grupie pierwszej dojdzie do decydującej rozgrywki pomiędzy Tramwajarzami a Sokółem (Aleksandrów), która odbędzie się w dniu 2 sierpnia br. bowiem wydział gier i dyscypliny odrzucił protest tramwajarzy w sprawie zawodów przegranych z TZS. z braku konkretnych dowodów, iż w barwach TZS. brał udział nieuprawniony zawodnik. W grupie drugiej odbędzie się dziś na boisku ŁKS spotkanie decydujące o tytule mistrza grupy pomiędzy Tajfunem a Związkiem Strzeleckim z Konstąnowa.

Schmeling walczy z Braddockiem

Przed kilku dniami rozpoczęły się pertraktacje w sprawie rozegrania meczu o mistrzostwo świata wszystkich wag pomiędzy oficjalnym mistrzem świata Jamesem Braddockiem a Maxem Schmelingiem. Pertraktacje napotykały na duże trudności, nie mniej amerykańska komisja bokserka oświadczyła oficjalnie, że jedynym kandydatem do tytułu mistrza świata jest obecnie wyłącznie Schmeling i tylko mecz Schmeling - Braddock będzie miał decydujące znaczenie dla tytułu mistrza świata.

Ł.O.Z.P.N. musi ruszyć kiesą!

Łódź piłkarska domaga się trenera, a kluby pomocy od związku

Doniedawna jeszcze Łódź była jednym z najsilniejszych okręgów piłkarskich w Polsce, zwłaszcza jeśli chodzi o klasę A.

Ogólny kryzys sportowy, jaki bezwzględnie przeżywa polskie piłkarstwo, w bardzo znaczącym stopniu dotknął przede wszystkim nasze miasto.

Obserwując poziom tegorocznych zawodów, przychodzi się do smutnych wniosków: w łódzkiej piłkarstwie źle się dzieje.

Wyniki uzyskane przez reprezentację naszego miasta, oraz mistrza kl. A. ŁTSK. w meczach o wejście do ligi, ogólny poziom innych zawodów, najlepiej dokumentują katastrofalną sytuację łódzkiego piłkarstwa.

Jedyną drogą, która mogłaby uzdrowić łódzką piłkę nożną i zaszczerpić w zniszczony organizm jakieś odżywcze soki, jest bezwzględnie szkolenie zarówno czynnych już zawodników, jak i młodego narybku.

ŁOZPN powinien być zaangażować trenera, który w całym okręgu prowadziłby treningi i zaprawę.

Nie wiadomo, czemu powodowa ne władze piłkarskie Łodzi, zaniedbały jednak tę palącą kwestię i uznały za stosowne trzymać raczej pieniądze w banku, niż wydać na szkolenie zawodników.

A przecież istnieje specjalna komisja wyszkoleniowa ŁOZPN. Cóż zrobiła?

Zadowolili się przydzieleniem trenerów PZPN.: pp. Otta i Sellina kilkanaście dni, uważając widocznie w ten sposób sprawę za zlikwidowaną, a problem szkolenia kadr piłkarskich za rozwiązany.

Trwające w Łodzi mistrzostwa juniorów wskazały najlepiej, że kluby łódzkie posiadają dobry materiał, z którego trener mógłby wyrzesać niejednego piłkarza dużej miary.

Cóż jednak z tego? Większość klubów boryka się z trudnością mi finansowymi i nie jest w stanie, przy najlepszych chęciach dać fachową opiekę swym najmłodszym członkom.

Niema trenerów, niema boisk, a brak tych podstawowych elementów hamuje łódzki football na drodze rozwoju. Kluby mają w swych szeregach olbrzymie rzesze młodzieży, garnące się do piłkarstwa. Brak jednak inwentarza uniemożliwia racjonalne uprawianie tego męskiego sportu.

Wydawało się, że kluby znajdą opiekę i oparcie w ŁOZPN., ale związek nie docenia widocznie dotychczas tych palących spraw.

Trenera nie zaangażowano, nie zrobiono nic, aby dopomóc poszczególnym klubom, dać im, jeżeli już nie pomoc finansową, to przynajmniej w ograniczonej ilości niezbędny sprzęt piłkarski. Wiele klubów nie mogło zgłosić swych wszystkich drużyn juniorów do mistrzostw, nie posiadając dla nich kompletnego wyekwipowania.

Prośby klubów skierowane do

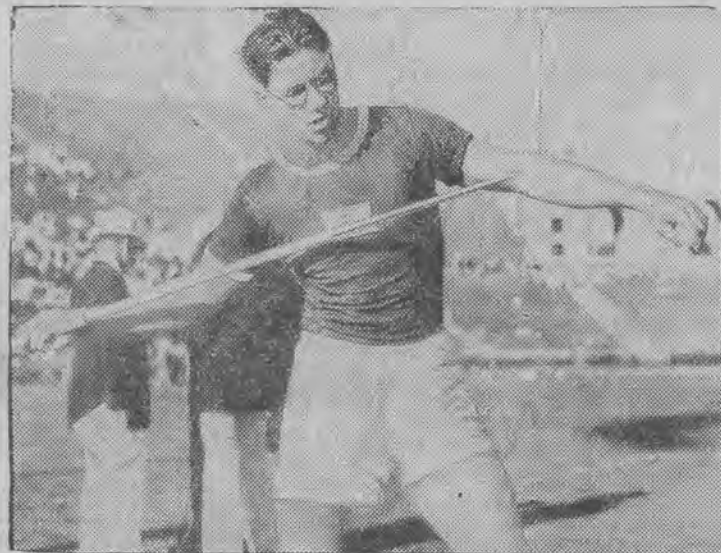
związku o przyznanie subwencji nie doczekały się dotąd odpowiedzi, zaś okręgowy urząd W. F. i P. W. tłumaczył się brakiem odpowiedniej pozycji w preliminarzu budżetowym na zakup sprzętu piłkarskiego.

Konsekwencją zaniedbania tych spraw przez ŁOZPN., jest obecna opłakana sytuacja w łódzkiej piłkarstwie.

Łódzkie piłkarstwo apeluje do swych władz związkowych, aby zechciały wreszcie w interesie dobrze zrozumianego obywatelstwa postarać się o trenera i zdecydować o sprawie subwencji dla klubów, bądź przyznania im niezbędnego sprzętu. Zamiast trzymać pieniądze w bankach, trzeba wydawać je na podniesienie stanu łódzkiego footballu.

ŁOZPN musi ruszyć kiesą, a wyniki nie dadzą na siebie długo czekać!

Matti Järvinen



poprawił własny rekord świata, rzucając oszczepem 77,33 mtr.

Heljasz napewno nie jedzie

Ukaranie zawodników za list otwarty

W Warszawie odbyło się ostatnie przed wyjazdem na olimpiadę posiedzenie Pol. komitetu olimpijskiego.

Jak się dowiadujemy, na zebraniu tem dłuższą dyskusję wywołała sprawa wyjazdu Heljasza.

Ze względów dyscyplinarnych, Polski kom. olimpijski utrzymał pierwotną decyzję, mimo iż Heljasz w obecnej formie mógłby przysporzyć zaszczytne miejsce Polsce w swej specjalności — rzucie kulą.

Delegaci PZLA, obecni na zebraniu stanowczo sprzeciwiali się wysłaniu Heljasza do Berlina, wobec ustawicznego bojkotowania i ignorowania zarządzeń związku, oraz niestawienie się na wyznaczoną eliminację przedolimpijską.

Jednocześnie Pol. Kom. olimpijski polecił zarządowi P. Z. L. A. udzielenie nagany wszystkim zawodnikom, którzy domagali się w liście otwartym wysłania Heljasza na igrzyska olimpijskie.

Na wniosek PZLA, Polski

Mistrzostwa świata w ping-ponga odbędą się w Wiedniu

Mistrzostwa ping-pongowe świata za r. 1936-37 odbędą się definitywnie w Austrii w Wiedniu.

„Szampańska dziewczyna“



Znakomita pływaczka, Eleonora Holm, wykluczona z reprezentacji olimpijskiej za nalogowe upijanie się. — Jedną z wyznawczyń dewizy: „Jeśli wódka przeszkadza w pracy — to się nie... pracuje“.

Polska—Jugosławia

Mecz tenisowy w Zagrzebiu we wrześniu

Komisja sportowa PZLA, zaakceptowała propozycję jugosłowiańskiego związku tenisowego na rozegranie międzypaństwowego spotkania Jugosławia — Polska w początkach września w Zagrzebiu.

Rewanżowe zawody odbędą się w kwietniu 1937 r. w Warszawie.

PZLA. zamierza wysłać wraz z tenisistami naszą mistrzynię Jadwigę Jędrzejowską, która rozegrałaby w ramach meczu międzypaństwowego grę pojedynczą i mieszaną.

Decyzja w sprawie wysłania Jędrzejowskiej nie została dotychczas z jugosłowianami uzgodniona.

Mecz międzypaństwowy z reprezentacją Jugosławii będzie niewątpliwie doskonałym sprawdzianem formy naszych tenisistów, gdyż jugosłowianie reprezentują najwyższy poziom tenisa europejskiego i odpadli dopiero w spotkaniu finałowym strefy europejskiej o puchar Davisa.

Mundury olimpijskie



Na zdjęciu naszym reprodukujemy oficjalny strój olimpijski polskiego zawodnika i polskiej zawodniczki.

Jaknajwyżej ku niebiosom...



Wielkie kłopoty małych ludzi z latawcem.

Depresja jest poza nami!

Prof. Młynarski wypowiada się przeciwko wszelkim sztucznym nakręcaniom konjunktury

Poprawa międzynarodowej sytuacji gospodarczej zaczyna, pomimo niepewności politycznej, występować coraz silniej.

Zapoczątkował poprawę wyścig zbrojeń, ale później przyszły i inne bodźce. Również w Polsce skutki tej poprawy zaczynają się uzewnętrzniać.

Omawia je wybitny ekonomista polski prof. Feliks Młynarski, podkreślając, że pierwszą z jaskółek istotnej poprawy jest **zwieranie się nożyce cen**. Stosunek cen rolnych do przemysłowych wykazuje obecnie 58 proc. gdy rok temu 49 proc. Jeszcze lepsze jest to, że ów proces zwierania się odbywa się zarówno od strony artykułów przemysłowych, jak i rolniczych.

Drugim znamiennym pomyślnym jest szczególnie silny wzrost produkcji dóbr kapitałowych, a więc środków wytwarzania, co

dowodzi żywszego tempa inwestycji zarówno prywatnych, jak publicznych. Rok obecny przyniósł również **wybitny wzrost ruchu budowlanego**. Wiadomo, że szybsze tempo inwestycji oznacza wyjście z depresji i zwrot cyklu gospodarczego w stronę ożywienia.

Trzecim wreszcie zjawiskiem o różowym zabarwieniu jest **ruch w górę** takich artykułów przemysłowych, które mają rynek międzynarodowy, czyli są importowane, względnie eksportowane. Bodziec zwykły działa więc na tym odcinku od zewnątrz, nie przeszkadzając chwilowo zwieraniu się t. zw. nożyc, ponieważ artykuły, nabywane przez rolników, nie wszystkie podlegają owemu procesowi zwykłowemu.

W świetle powyższych obserwacji wolno stwierdzić **pierwsze**

znamiona istotnej poprawy.

Depresja zdaje się **pozostawać poza nami**. Na przyszłość zaś za rysują się raczej problemy tempa zwykłego i trwałości zaczynającego się chwilowo jeszcze skromnego ożywienia.

Znakomity ekonomista polski wypowiada się **kategorycznie przeciwko wszelkim interwencjom, przyspieszającym sztucznie naturalną tendencję**.

Jego zdaniem, takich intencji należy się poprostu obawiać.

Prof. Młynarski podkreśla z naciskiem, że okazuje się raz jeszcze, **jak lekkomyślnie starali się pewne koła popchnąć rząd do dewaluacji**. Na progu zwrotu w konjunkturze byłby to bodziec **szkodliwie przyspieszający proces zwykły cen**, pociągający za sobą rewizję płac i wogóle wytrącając z równowagi układ kosztów produkcji. Strejk wówczas

goniłby za strejkiem. Czy nie lepiej również, gdy eksporter polski będzie brać coraz lepsze ceny w złocie zagranicą, aniżeli **kończyć z premii walutowej, pochodzącej z kieszeni współobywateli**? Przecież premia walutowa nie spada z nieba, jak biblijna manna, lecz płacą ją ci, którzy przez dewaluację tracą na swoich oszczędnościach lub pobieranych płacach zarobkowych.

Najważniejszym jednak zagadnieniem jest **trwałość skromnych początków**. Bodziec, przychodzący z zagranicy, może zapoczątkować nowy kierunek w hadła. Nie wystarczy jednak dla nadania rozmachu i trwałości. — W tym celu bowiem konieczny jest przede wszystkim

dobry klimat wewnątrz państwa, a więc poczucie pewności, zaufania, wiary w lepsze jutro.

Zagadka haussy się wyjaśnia

Zyski przedsiębiorców bawełnianych wynoszą około 40 procent

Stowarzyszenie fabrykantów przemysłu włókienniczego złożyło do min. przem. i handlu memoriał wspólny, reprezentujący poglądy całego przemysłu przetwórczego w sprawie sytuacji na rynku przędzy bawełnianej.

Memoriał wskazuje m. in., że ceny przędzy bawełnianej uległy ostatnio bardzo poważnej, względami rzeczowymi nieuzasadnionejwyżce. Początek haussy na przędę dał obawy, związane z wprowadzeniem restrykcji przywozowych i reglamentacji dewizowej.

Pogłoski o całkowitem zamknięciu granic dla importu surowca oraz lansowane sugestie o rzekomo zamierzonych posunięciach inflacyjnych, spowodowały, z chwilą ogłoszenia dekretów i rozporządzeń dewizowych **run na przędę bawełnianą** ze strony rynku prywatnego. Wywołało to ogólną wyżkę i dało asumpt do dalszych posunięć zwykłych.

Obiektywnie brak jest jednak dostatecznego uzasadnienia dla wyżki: notowania bawełny wykazały tendencję utrzymaną, tylko ostatnie dni przyniosły pewną wyżkę, która zresztą została natychmiast, w wysokości uwielokrotnionej, wykorzystana jako powód do dalszej podwyżki: przywóz surowca bawełnianego, jak to wykazuje statystyka, równał się w I półroczu r. b. prawie, że przywózowi z tegoż czasu okresu r. ub., także kwestja przydziału dewiz znajduje obecnie swoje rozwiązanie.

Z drugiej strony zakupy spekulacyjne, których rozmiar i czas trwania były od pierwszej chwili mocno przejawione przez koła zainteresowane, od kilku tygodni ustały zupełnie. — Przytem przedza znajduje się w dostatecznej ilości na składach producentów (według danych Zrzeszenia producentów przędzy bawełnianej zapasy wynoszą ponad 1 milion klg.)

Zysk producentów na typowych numerach wynosi około 36 — 38 proc., co, jak na podstawowy artykuł produkcji przetwórczej, jest zjawiskiem niespotykanym.

W związku z ruchem zwykłym daje się zaobserwować **bardzo niepokojące zjawisko**. Mimo ciągłej wyżki, ceny artykułów gotowych utrzymują się. — Pozostaje to w związku z polityką wielowydziałowych zakładów, produkujących poza artykułami gotowymi, także przędę bawełnianą na sprzedaż, które podwyższając ceny przędzy, utrzymują artykuły gotowe, bez

zmian, a nawet je obniżają. Moment ten przekreśla wysiłki produkcyjne przemysłu przetwórczego sensu stricto, który, produkując, przy utrzymanych cenach artykułów gotowych, z surowca o 25 do 30 proc. droższego, nie ma żadnych szans na realizację swoich fabrykatów inaczej, niż **z bardzo poważną stratą**.

O ile chodzi o inne działy przemysłu przetwórczego (przemysł dziany i pończosznicy), to sytuacja na rynku gotowych artykułów nie rokuje narażenie podobnie żadnych możliwości na chociażby deficytowy zbył z drogiej przędzy produkowanych artykułów.

W tych warunkach przetwórczy przemysł włókienniczy, zatrudniający nie mniej niż 40 tysięcy robotników i pracujący o-

becnie w zakresie zmniejszonym (2—3 dni w tygodniu), będzie musiał już w najbliższym czasie **całkowicie zawiesić swoją produkcję**, o ile sytuacja na rynku przędzy nie ulegnie zasadniczej zmianie.

Sanację obecnego stanu rzeczy upatrywać należy w sprawie dzenia cen przędzy bawełnianej do równi europejskiej, uzależnionej li tylko od naturalnych warunków bawełnianego surowca. — W obecnych warunkach da się

Prowadzenie i rewizja ksiąg handlowych i bilansów
JAKÓB FAIL

Zaprzysiężony Biegły Księgowy
Łódź, Śródmiejska 74
Telefon 130-57.

Przemysł jedwabny przed unieruchomieniem!

Ograniczanie przywozu surowca sparaliżuje produkcję

W sferach przemysłu włókienniczego poważne zaniepokojenie wywołuje sprawa braku surowca jedwabnego. Kontyngenty umowne na import tego surowca

są bardzo niskie, gdyż nie przekraczają kilkuset kilogramów. Kontyngenty autonomiczne nie są przez min. przem. i handlu uruchamiane, wskutek czego prze-

mysł jedwabny nie ma możliwości sprowadzania jedwabiu t. zw. grege z Japonii, która jest głównym dostawcą tego surowca doświadczalnie dla całego świata.

Drugi dostawca surowego jedwabiu — **Italia** — może dokonywać importu do Polski tylko w ramach clearingu, co, oczywiście, wydatnie zwięża te możliwości.

Wreszcie Szwajcaria produkuje tylko przędę nitkową, a jeśli zwrócić uwagę wkońcu na niemożność importu surowego jedwabiu via Anglia z powodu braku kontyngentów, wówczas trudności surowcowe przemysłu włókienniczego uwypuklają się z całą jaskrawością.

W tych warunkach w kołach przemysłu jedwabnego wypowiadane są z zaniepokojeniem możliwości unieruchomienia całej gałęzi tego przemysłu, zatrudniającego poważną liczbę robotników i dostarczającego całego szeregu artykułów również innym gałęziom włókiennictwa.

Według opinii sfer przemysłu jedwabnego utrduńnianie przywozu surowego jedwabiu z Japonii jest o tyle nieuzasadnione, że Polska posiada z krajem tym czynny bilans handlowy.

O ile w najbliższym czasie sytuacja nie ma ulec wydatnemu pogorszeniu w sensie unieruchomienia przemysłu jedwabnego — niezbędna jest natychmiastowa zmiana polityki importowej odpowiednich czynników, kierujących przywozem tego surowca.

Dodatkowy kontyngent na szmaty

powinien wpłynąć na zniżkę cen

Na rynku szmat bawełnianych w Łodzi sytuacja kształtowała się pod znakiem zniżki cen i stałe odczuwanego na rynku dotkliwego braku szmat bawełnianych.

W dniach najbliższych nastąpi całkowite odprężenie na rynku tym, gdyż ministerstwo przemysłu i handlu postanowiło udzielić dodatkowych kontyngen-

tów na przewóz szmat bawełnianych do Łodzi, tembardziej, że pod względem dewizowym import ten nie przedstawia zbyt wielkich trudności.

Zwiększony przydział szmat bawełnianych wpłynie w pierwszym rzędzie na znaczne zwiększenie podaży ich na rynku, co znowu spowoduje zniżkę cen.

Nadzory, upadłości i układy

W sprawie upadłości firmy „Pabjanicka Fabryka Mebli Biurowych” syndyk tymczasowy złożył sądowi sprawozdanie, które było przedmiotem rozpoznania sądu na ostatnim posiedzeniu.

Remanent gotowych fabrykatów, półfabrykatów oraz surowców na składzie na 14 b. m. wynosił 20.656,20 zł. Należności od odbiorców wynoszą zł. 11.915,51, zaś rachunki dostawców zł. 1.909,60.

Około 60 proc. produkcji stanowią zamówienia przedstawicieli firmy w Warszawie, pozatem wśród odbiorców poważną pozycję zajmują instytucje i przedsiębiorstwa pa-

stwowe. Ostatnio fabryka zatrudnia 42 robotników, którzy pracują przeciętnie po 5 — 6 dni w tygodniu.

Jakkolwiek prowadzenie przedsiębiorstwa nie daje poważniejszych zysków ze względu na słabą konjunkturę, jak również dość znaczne obciążenia z tytułu świadczeń socjalnych i innych, jednakże do tej pory przedsiębiorstwo wywiązuje się ze swoich bieżących zobowiązań i żadnych zaległości, poza zwykłymi należnościami dostawców z otwartego rachunku nie posiada.

Sąd przyjął sprawozdanie do wiadomości, zobowiązując syndyka do złożenia następnego sprawozdania

Finanse Francji

Ze nowa emisja bonów skarbowych zapowiada się korzystnie, potwierdził w tych dniach minister skarbu Vincent Auriol. Oświadczył on, że pożyczka ta znalazła w szerokich sferach ludności aprobatę i dlatego rząd liczy się z pełnym sukcesem. Nie bez wpływu na przebieg pożyczki będzie publikacja ostatniego wykazu bilansowego Banku Francji, bo wykaz ten wzmacnia zaufanie szerokich sfer francuskiego społeczeństwa.

Ostatni bilans tygodniowy Banku Francji wykazuje dopływ złota w wysokości 266 milionów franków, wobec 342 milionów franków w tygodniu poprzedzającym, przez co ogólny zapas złota wzrósł do 54,607 milionów franków. Jeżeli nawet tempo wpływów złota zmniejszy się i nie odpowiada oczekiwaniom, które żywno w związku z ustawą amnestijną dla kapitałów, wywiezionych zagranicę, to jednak należy rozwij ten, przy uwzględnieniu sytuacji poprzedniej w Banku Francji, uważać jako korzystny symptom. Ważniejszym jednak jest odprężenie w dziedzinie kredytu. Z bilansu tygodniowego wynika, że nowa walizka banku emisyjnego dla skarbu, która w poprzedzającym tygodniu wzrosła z jednego miljarda na półtora miljarda, tym razem odbudowaną jest o 250 milionów. Skarb był więc w tej sytuacji, że mógł spłacić Bankowi Francji te 250 milionów franków, przyczem ministerstwo skarbu wyraźnie stwierdza, że spłata nastąpiła jeszcze przed otwarciem nowej emisji pożyczki.

Również korzystnym symptomem jest fakt, że portfel zmniejszył się o 440 milionów franków na okrągło 6 miliardów franków, t. zn., że gospodarstwo spłaciło weksle handlowe. Obieg banknotów zmniejszył się o 456 milionów franków, podczas gdy w tygodniu poprzednim można było stwierdzić wzrost o 1,3 miljarda. Z tych względów powiększyło się pokrycie złota poraz pierwszy od dłuższego czasu o 0,45 proc. na 58,32 proc.

NOTOWANIA BAWELNY

NOWY JORK

Loco 13.16, lipiec 12.23—12.25, sierpień 12.93, wrzesień 12.51, październik 12.36, listopad 12.32, grudzień 12.28, styczeń 12.29, luty 12.28, marzec 12.28, kwiecień 12.28, maj 12.27.

LIVERPOOL

Loco 7.33, lipiec 7.00, sierpień 6.86, wrzesień 6.72, październik 6.65, listopad 6.55, grudzień 6.52, styczeń 6.51, luty 6.50, marzec 6.50, kwiecień 6.49, maj 6.48, czerwiec 6.46, lipiec 6.44, sierpień 6.20, wrzesień 6.13, październik 6.12.

Egipska: loco 10.94, lipiec 10.66, październik 10.60, listopad 10.24, styczeń 9.96, marzec 9.89, maj 9.64, lipiec 9.50

Upper: loco 8.66, lipiec 8.80, październik 7.83, listopad 7.61, styczeń 7.59, marzec 7.60, maj 7.58, lipiec 7.55.

ALEKSANDRIA

Sakkelaridis: lipiec —, listopad 17.76, styczeń 17.07, marzec 16.77, maj 16.55.

Ashmoun: sierpień 14.20, październik 13.77, grudzień 13.63, luty 13.63, kwiecień 13.62.

„PRACA”

Kursy Zawodowe Żeńskie przy Tow. Szerzenia Pracy Zawodowej wśród Kobiet Żyd.

Wólczańska 21, tel. 157-15

przyjmuje zapisy na nast. działy:

1. Sztuka stosowana - hałciarstwo.

2. Krawiectwo damskie - krój.

3. Gorsciarstwo - krój.

4. Modniarstwo - kapelusze.

5. Bielizniarstwo - krój.

6. Ondulacja.

7. Manicure.

Sekretariat czynny w g. od 9—13 i 15—19.

**BALSAMICZNA
SÓL DO NÓG
GASECKIEGO
(Z KOGUTKIEM)
„AGEPIN”**

usuwa ból, pieczenie, nabrażenie nóg,
zmiękcza odciski, które po tej kąpieli
dają się usunąć, nawet paznokciem.
Przepis użycia na opakowaniu.

**AKADEMICKIE BIURO
INFORMACYJNE**

Łódź, ul. Piotrkowska 89, tel. 145-08
wznawia działalność z dn. 1 lipca

Biuro udziela bezpłatnie inform-
acji o warunkach studiów za-
granicznych, załatwia przyjęcia, tłu-
maczenia dokumentów, wizy, wy-
daje leg. stud. (C.I.E.), organizuje
ulgowo przejazdy grupowe i t. p.
Uwaga: Biuro uzyskało wyłącz-
ne prawo załatwiania przyjęć
na wielu uczelniach zagran.

Najtańszej Tylko w
najstarszej firmie

I. B. WOŹKOWSKI
Nerutowicza 11
tel. 137-70

WOZKI dziecięce,
ŁÓŻKA metalowe i polowe, MATERACE
— różne, WYŻYMACZKI, ŁODOWNIE i t. p.
Reperacja, lakierowanie wózków
i łożek

Firma egz. od 1896 r.

Do akt. Nr Km. 1292 | 36

Obwieszczenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Ło-
dź, rew. 12-go,
zamieszkały w Łodzi, przy ul.
Al. 1-go Maja 34
na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza
te w dniu 31 lipca 1936 r. o godz. 14
w Łodzi, przy ul. Leszno 22
odbędzie się publiczna licytacja ru-
chomości, a mianowicie:
pięciu do palenia kawy i zboża
uszczawanego na łączną sumę
zł. 1000,—
które można oglądać w dniu
licytacji w miejscu sprzedaży, w
czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dnia 20.7. 1936 r.
w/z Komornik: M. Lipiński
Sprawa Oskara i Artura Dresslerów
i in. p-ko Teodorowi Beilsteinowi

Przetarg na dostawę wraz z
montażem 2 jednakowych oso-
bowo-towarowych dźwigów e-
lektrycznych po 2000 kg. noś-
ności każdy dla urzędu poczt.
Bydgoszcz 2 odbędzie się dnia
3 sierpnia 1936 r. o godz. 12
w Dyrekcji Okręgu Poczty i Te-
legrafów w Bydgoszczy.

Czystość to zdrowie!

Zjednoczeni
**Czyszciciele szyb
i froterzy**

Piotrkowska 44, tel. 202-14
wykonują: cyklinowanie, druto-
wanie, froterowanie, czyszczenie
wystaw i okien, renowacja lino-
leum, sprzątanie biur i pokoi,
odkurzanie elektroluxem.
Ceny przystępne.

Dr. med.
L. NITECKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i moczopielowych
Nawrot 32, front I piętro
telefon 213-18.
powrócił
przyjm. od 8—9.30 rano i od 5.30—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w pot.

Jedyne kino dźwiękowe
w ogrodzie
RAKIETA

Sienkiewicza 40, tel. 141-22

DZWIĘKOWE KINO
PRZEDWIOŚNIE



Żeromskiego 74/76, tel. 129-88.

Jastrzębie-Zdrój
PERŁA UZDROWISK ŚLĄSKICH
Nadzwyczajne wyniki leczenia: goście stawowego i mięśniowego, ischiasu, dny, artretyzmu,
skrofulezy, chorób kobiecych i chorób sercowych. — Bardzo dostępne kuracje ryczałtowe.
Wszelkich informacji udziela Dyrekcja Zakładu Kąpielowego.

Dr. BRAUN
przeprowadził się
na ul. Cegielnianą 4
Telefon 100-57.
spec. chor. skórnych,
wenerycznych i seksualnych
przyjm. od 8—11, 1—2, 7—9.
W niedziele i święta od 10—1.

**DOKTOR
HENRYKOWSKI**
Specjalista chorób wenerycznych
skórnych i seksualnych
Traugutta 9, front, I p
Tel. 262-98
przyjmuje od 8—11 i od 6—9 w
w niedz. i święta od 9—12.30 pp.

Dr. med.
HALTRECHT
chor. skórne i weneryczne
przyjmuje obecnie
Piotrkowska 161, tel. 245-21
od 11—3 i od 7—9 wiecz.
W niedziele i święta 10—1 pp.

Dr. med.
J. Szmerłowski
POWRÓCIŁ
Akuszer i chor. kobiece
Piotrkowska 17, tel. 107-13

Dr. M. Kocen
Analizy lekarskie
POWRÓCIŁ
Piotrkowska 109, tel. 108-65.

Dr. B. Hurwicz
choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 10
Przyjmuje od 8—11 i od 5—9
w niedz. i święta od 8—1

Dr. med.
H. LUBICZ
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE
I MOCZOPŁCIOWE
Cegielniana 7, tel. 141-32.
Przyjmuje od g. 8—10, 12—2, 5—8
w niedziele i święta od 9—11.

Dr. med.
M. JAKOBSON
chor. chirurgiczne
(Spec. chirurgia kostna)
powrócił
Ul. Dr. Sterlinga 22, tel. 174-42.

Ogłoszenie o licytacji.
Podaje się do wiadomości, iż w sali Nr. 9 Sądu
Grodzkiego przy ul. Trębackiej Nr. 18, o godz. 11-iej
odbędzie się publiczna sprzedaż przy znacznie
zniżonych cenach wywoławczych, następujących
parcel, należących do
Akc. Tow. Przem. Juliusza Heinzel,
a mianowicie:

29 lipca 1936 r.
parcell Nr. Nr. 14 i 15 przy ul. Sienkiewicza Nr. 147/149
„ 12, 13/1, 13/2 przy ul. Nowoprojektowanej
bocznej od ul. Brzeźnej

7 października 1936 r.
parceli Nr. Nr. 3 i 4 przy ul. Piotrkowskiej Nr. 228/232
„ 9, 10 i 11 przy ul. Nowoprojektowanej
bocznej od ul. Brzeźnej

Bliższych informacji udziela biuro przy ul.
Piotrkowskiej 104.
J. B. Lange, Adwokat.

 **Kupujcie
z I-go źródła**

Wielki wybór:

WOZKIW dziecięcych
ŁÓŻEK metalowych
MATERACY wyscielanych
MATERACY sprężyn.
„Patent”
ŁÓŻEK polowych
w fabrycznym „DOBROPOL” Łódź, Piotrkowska 73
— składzie — w podw. Tel. 159-90

ŁÓŻEK komodowych
WYŻYMACZEK
marki „Rubber”
ŁODÓWEK
LEŻAKÓW, HAMAKÓW
ROWERÓW i dresyn

**CUKIERNIA
„ŹRÓDŁO”**
PRZEJAZD 1. TEL.: 209-87 i 133-72
poleca
WYBOROWE LODY
wraz z wodą
sodową i waflem porcja 35 gr.
KOLACJE JARSKIE
z 4 ch dań po 1.— zł.

Dr. med.
Paulina Lewi
Gdańska 117, tel. 221-61
Choroby kobiece i położnicze
przyj. od 12—1 i od 4—6.

**PORADNIA
WENEROLOGICZNA**
Piotrkowska 45 tel. 147-44
LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH
SKÓRNYCH I SEKSUALNYCH
Kobieta lekarz przyjmuje
od 11—1 i 5—7
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 zł.

**DOKTOR
M. Wolfson**
powrócił
Narutowicza 2, tel. 128-83

PRYWATNE POGOTOWIE
„Pomoc Lekarska”
Balucki Rynek (Zgierska 56) TELEFON **15-111**
CZYNNIE PRZECZ CAŁĄ DOBĘ BEZ PRZERWY

**DOKTOR
KLINGER**
spec. chor. seksualnych,
wenerycznych i skórnych
(włosów)
Andrzeja 2, tel. 132-28
powrócił
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w
W niedziele i święta od 10—12

Dr. med. **HELLER**
Spec. chorób wenerycznych, mo-
czopielowych i skórnych
Traugutta 8. Tel. 179-89
Przyjmuje od 8—11 i od 4—8 wiecz.
w niedziele i święta od 10—12 pp.

Dr. med.
M. RUNDSTZEIN
AKUSZER-GINEKOLOG
Pomorska 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 8-iej do 10-iej rano
i od 4—7 wiecz.

**DR. MED.
NIEWIAŹSKI**
Specjalista chorób wenerycznych
skórnych i seksualnych
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w
w niedziele i święta od 9—12

Oszczędzaj...
ALE NIE KOSZTEM ZDROWIA!
Niepewna guma szkodzi nerwom, może
kosztować majątek, nawet unieszcześli-
wić na całe życie! 41 lat doświadczenia
i specjalizacji zasługują na zaufanie!

+ „COLLA” +
PREZERWATYWY... 12
SPORZĄDZ. pg. PAT. AMER. N° 1959701
W WŁASNYM INTERESIE WYSTRZEGAJCIE SIĘ
MAKOWARTOŚCIOWYCH NAŚLADOWNICTW!

Założona w roku 1891
Lecznica dla Zwierząt
Mag. Wet. H. WARRIKOFFA
ul. KOPERNIKA 22 Tel. 172-07.
ODDZIAŁY: wewnętrzny i chirurgiczny
SZCZEPNIENIA psów i koni
STRZYŻENIE psów i koni, kąpiele
dla psów!
KUCIE KONI, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 8—1 i 3—6

WAŻNE DLA PP. OFICERÓW I PODOFICERÓW REZERWY!
Krawiec wojskowy J. GRINER (egz. od r. 1902)
11-go listopada (Konstantynowska) 68. I p., tel. 204-73
wykonuje mundur i spodnie oficerskie od zł. 80.—
oraz wszelkie roboty wojskowe, umundurowanie, pelery-
ny podług najnowszych przepisów najszybciej i najaku-
ratniej po cenach i warunkach nader przystępnych.

Orlikau czynny
10-2.4-8
tel. 201-89
institut
de beauté
Al. Kościuszki 41

Dziś i dni następnych!
Najpiękniejsza, najme-
lodyjniejsza, najweselsza
operetka

Początek o 4, w soboty, niedziele i święta o 12-iej.

EWA

Nieśmiertelny sukces **Franciszka Lehara.**
W rolach głównych:

Magda Schneider
Adela Sandrock
Hans Moser

Na I-szy seans wszystkie miejsca po **54 gr.**

Dziś i dni następnych! Muzyka.
Piękne kobiety. Bajeczna wystawa.
Kapitałne pomysły, oto walory filmu

W rolach głównych: **Carl Brisson, Mary Ellis**

Następny program: „Czar Miłości”. W rolach głównych: **Sylvia Sidney, Herbert Marshall**
Wszystkie miejsca na pierwszy seans po **50 gr.**

SOBOWTÓR KRÓLEWSKI

Początek seansów o g. 5-iej, w niedziele o g. 2-iej

KONSUM
PRZY WIDZIE
MANIFAKTURZE S.A.

Rokicińska 54

Dojazd tramw. 10 i 6

Wielotysięczne rzesze klientów

podziwiają nasze niskie ceny. Korzystaj z okazji, przekonaj się osobiście o dobroci, wielkim wyborze i nader niskich cenach artykułów sprzedawanych w Konsumie. Uskuteczniamy wysyłki paczek do Rosji Sowieckiej na podstawie specjalnej umowy z przedst. ZSRR. Inform. na miejscu

Niebywała okazja!

Na krótki okres czasu
zniżyliśmy ceny obuwia letniego

A. OGÓREK ZAWADZKA 11
TELEF. 202-86.

SPECJALNY DZIAŁ

**OBUWIA
MĘSKIEGO**

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie

MATURZYŚCI! Magister matematyki udziela matematyki, fizyki. Dzwonić 2-35-53, godz. 6—8.

NIEMIECKIEGO udziela gruntownie rutynowana nauczycielka: gramatyka, literatura, korespondencja, tłumaczenia, ul. Piotrkowska 53, m. 20, I. of. II p. od 3—4 p. p. i od 8—9 w.

1 ZŁOTY: angielski, hebrajski, judaistyka — Łódź tel. 187-59, Wiśniowa Góra tel. 24, Kon.

Kupno i sprzedaż.

OTREBY PSZENNE sprzedaje „Elektromłyn”, Łódź, Zakątna 47. tel. 147-40.

PLACE przy ulicach Pabjanickiej i poprzecznych od 600 metrów do sprzedania. Przystanek tramwajowy na miejscu. Otton Krause, Łódź, ul. Pabjanicka 47. 359—12

GABINET w bardzo dobrym stanie kupię. Oferty sub. „Gabinet” do Fuchsa, Piotrkowska 87.

DOMEK Z PLACEM do sprzedania, 640 mtr.² za 2500 zł. Marysin 111. Wiadomość u gajowego Grabarczyka.

GAZOWY piecyk kąpielowy, automatyczny w dobrym stanie okazynie do sprzedania. Piotrkowska 28, m. 14, tel. 235-46.

KUPIĘ dużą białą szafę w dobrym stanie. Oferty sub. „Garderobera”.

Różne

NA RATY szyję ubrania i palta na obstatunek z najlepszych towarów tomaszowskich i bielskich. Nowo Miejska 5, Mendrowski, od 6—8 wiecz.

PRZYJMIEMY przedstawicieli, reprezentacyjnych, ustosunkowanych, z kaucją lub bez. Własne auto pożądane. Reflektujemy wyłącznie na siły wybitnie zdolne. Zgłoszenia: Ertex, Dział 5. Biała-Bielsko.

PANOWIE! Kto chce nosić spodnie podług ostatniej mody, niech się zwróci do I-szorzędnej specjalisty, który powrócił z Paryża. B. Fajwlewiec, Łódź, Al. I Maja 2, fr. I p. Ceny przystępne.

DYWANY: Perskie, krajowe, ręczne i maszynowe, naprawa. Artystyczny zakład naprawy uszkodzonych dywanów. H. Milgrom, Kilińskiego nr. 18. 408—5

ODŚWIEŻAM zakurzone sufity, ściany i tapety suchym nowoczesnym sposobem szybko i tanio. 11 Listopada 75, m. 23, tel. 126-68.

ZAKŁAD ZDUŃSKI, Przejazd 28, tel. 189-35, Wólczańska 77, wykonuje budowę i przebudowę piecy i wszelką reperację. 6934—2

Uzdrowiska

KARWIA n. Bałtykiem. Pensjonat „Znicz” Związku Pracowników Handlowych, czynny. Informacji udziela sekretariat, Piotrkowska 61, tel. 190-05, 5—9 wiecz.

INOWŁÓDZ n. Pilicą. Pensjonat Inżynierowej Birenawajg. Komunikacja codzienna bezpośrednia Łódź—Inowłódz. Wiadomość: Telefon Inowłódz Nr. 4

W PENSJONACIE dla dzieci i młodzieży Cecylii Zemmelowej na Wiśniowej Górze w parku pp. Lichtenfeld na m. sierpień jest parę wolnych miejsc. Zgłoszenia na miejscu, telefon Nr. 6

PENSJONAT dla dzieci na Wiśniowej Górze pod kierownictwem D-rowej E. Margolinowej; willa Galewskich k/Żyberblatta; Tel. 8.

Posady

ABSOLWENT szkoły handlowej I. Mantinbanda poszukuje bezpłatnej praktyki biurowej, ewentualnie u buchaltera. Łaskawe zgłoszenia do administracji sub. „Praktykant”.

EKSPEDJENTKA inteligentna, odpowiedzialna potrzebna od zaraz do „Salonu Mód”, Al. Kościuszki 41.

Dr. med.

S. KANTOR

Spec. chorób skórnych i wenerycznych

UL. PIOTRKOWSKA 90
tel. 129-45

Przyjmuje od 8—2 i od 6—9 wiecz. W niedz. i święta od 8—2.

Dr. Gustaw Kohn

specjalista

AKUSZER - GINEKOLOG

ul. Piłsudskiego 51, tel. 170-03
Przyjmuje 8—10 i 4—8 w.

Dr. med.

A. Kleszczewski

Chirurg-Urolog

Chor. nerek, pęcherza i dróg moczowych

NARUTOWICZA 16
(Piłsudskiego 76). Telef. 127-79
Przyjmuje od 4—6 po poł.

Lokale

FRONTOWE mieszkania 6-pokojowe z kuchnią przy Alei 1-go Maja Nr. 5 do wynajęcia od 1 października 1936. Wiadomość u dozorcę domu. 451—6

Do wynajęcia od zaraz komfortowe **4-pokojowe mieszkanie oraz 2 sale fabryczne** około 600 mtr. kw. nadające się również na składy, ul. **GDANSKA 162**. Bliższe inform. 6-go Sierpnia 10, m. 3.

DO WYNAJĘCIA 6 pokoi z kuchnią z wszelkimi wygodami, front I p. (trzy wejścia). Południowa 24. 93—2

MIESZKANIE 3-POKOJOWE z hollem lub 4-pokojowe z wszelkimi wygodami w nowym lub starym czystym domu, w śródmieściu, poszukiwane. Zgłoszenia do adm. „Głosu Porannego” pod „Szybko”. 07—3

POKÓJ umeblowany odnajmę solidnemu panu. Wiadomość: tel. 179-61, godz. 3—4. 693—2

8 pokojowe i 4 pokojowe

mieszkania w pałacu.

Pierackiego 17 do wynajęcia
Tel. 232-90.

DO WYNAJĘCIA 2 mieszkania 4-pokojowe parter i I piętro w poprzecznym domu, jak również 3-pokojowe w oficynie z wszelkimi wygodami w domu przy ul. Przejazd 30. Informacji udziela adm. domu 12—2 lub telef. 249 45.

Dr. med.

Wołkowyski

Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych

Cegielniana 11, tel. 238-02

Przyjmuje od 8—12, 4—9 w. w niedz. i święta od 9 do 1 po poł.

DOKTOR

REICHER

Specjalista chorób skórnych wenerycznych i seksualnych
Południowa 28, tel. 201-95
przyjm. od 8—11 rano i 5—8 w. w niedz. i święta od 9—12 pp.

Prof. CELINA SANDLER

W dniu 18 i 19 bm. osobiście będzie udzielać porad indywidualnego stosowania kosmetyków „RAVIS” opartych ściśle na podstawach naukowych, w gabinecie kosmetyki lekarskiej Dr. med. Lewinsonowej, Piotrkowska 88. Tel. 143-63.
PORADY BEZPŁATNE.

OD 1 PAŹDZIERNIKA do wynajęcia mieszkanie 4-pokojowe z wszelkimi wygodami, dwa wejścia w oficynie na I-szem piętrze. Kościuszki 93.

POKÓJ umeblowany w centrum miasta, z telefonem, odnajmę na kancelarię. Oferty sub. „Hbg”

POSZUKIWANE są 3 ewent. 2 duże pokoje w śródmieściu, wysoki parter lub parter na pracownię. Wiadomość do adm. „Głosu” pod literą „T”.

4 LUB 2 pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami do wynajęcia. Piotrkowska 39. Wiadomość u dozorcę.

W NOWYM DOMU 2 pokoje z kuchnią z wszelkimi wygodami do wynajęcia. Wólczańska 253. Wiadomość u dozorcę.

DUŻE SKŁADY i biura przy ulicy Przejazd Nr. 15 od zaraz do wynajęcia. Telefon 208-73.

POKÓJ ładny, słoneczny, umeblowany, telefon do wynajęcia. Żeromskiego 41, m. 5, front.

DR. MED.

M. Taubenhaus

AKUSZER - GINEKOLOG

przyjmuje od 8—9 r. i 4—8 w.

Zgierska 11

TEL. 246-09.

Dr. med.

M. GLAZER

Choroby skórne i weneryczne

powrócił

Zachodnia 64

telefon 185-49

przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 w. w niedz. i święta od 10—12 wpoł.

DOKTOR

Sołowiejczyk

specjalista chorób

uszu, gardła i nosa

POWRÓCIŁ

Legionów 17, tel. 216-40

Centralna Ładownia Akumulatorów

Łódź

RADJOWYCH SAMOCHODOWYCH MOTOCYKLOWYCH

PIOTRKOWSKA 167
TEL. 205-21.

WARSZTATY REPARACYJNE WYPOŻYCZANIE AKUMULATORÓW

NA TELEF. WEZWANIE TEL. 205-21
ODBIERAMY I DOSTARCZAMY AKUMULATORY DO DOMÓW

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4,60, za odosłanie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstom redakcyjnym zł. 1,50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1,20. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1,20. Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia w dodatku niedzielnym „Ręwa” (str. 5 szp.) 1 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej, firm zagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantazyj. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej

Światowy Kongres Półgłówek

Na otwarcie światowego kongresu półgłówek w Chelmie zjechał się delegaci z wszystkich zakątków ziemi. Z pośród uczestników wyróżniły się zwłaszcza niektóre narodowości. — Amerykanie przybyli w licznej asyście wybitnych detektywów dla ochrony głębokiego intelektu. Rumuni byli reprezentowani przez drużynę światłych antysemitów. Anglicy przywieźli z sobą Pismo św., francuzom towarzyszyły „petites amies”. Sowiecką delegację eskortowali psychoterapeuci — przymusowo im wyznaczeni przez komisariat zdrowia. Niemcy nie byli sterylizowani.

Chelm przywitał dostojnych gości raczej serdecznie niż uroczysto. Dzwony straży ogniowej były przeciągłe, a strażacy w pełnym uniformie trąbili głośno. Powietrze pachniało smiguskami. Tynkowe ryzostoki bieliły się w słońcu, od ubikacji odbijała się połyskująca czerń smoły. Domy były odświętnie wystrojone, z dachów, balkonów i okien wyglądały wytrępane dywany, wyprasowane firanki i wyprane obrusy, wszędzie widniały portrety zasłużonych antenatów. — Starszyzna wkładała kolorowe czepki i dostojne szapoklaki, niektóre mężatki nie mogły się powstrzymać przed włożeniem ślubnej sukni z welonem, a dzieci nie wypuszczono na dwór, zanim ich porządnie nie umyło. W wieżach mieszkaniach nastawiono pałafony na poważną muzykę.

Miasto przeznaczyło dla obrad wytworne salony „Ymea”. W głównej sali postawiono na widocznym miejscu brązowe popiersie króla Salomona, patrona kongresu.

Posiedzenie zajął miejscowy Kretyn Tuwima, który wspólnie z tutejszą Idiotką zainicjowali międzynarodowy zjazd. Ukłonił się dumnie i powitał władze lokalne w osobie II-go wiceburmistrza, wysłańców wszystkich krajów, honorowych delegatów (reprezentanta miejscowej palestry, macenasa Kołowacińskiego, wylegatora śmierci dydaktycznych Pirorzymskiego, herosa z „Dołęgi” Mostowicza Nikodema Dyzmę, czołowego teoretyka niebezpieczeństwa czarownic dla moralności, autora „Młota na czarownice” Sprengera, fenomenalnego znawcę talmudu Pranajtisa, prezydenta Izby gmin i towarzysza pogrzebowego „Wieczność” swawolnego miast Ajszyszoku Grajozoru, członka rzeczywistego rumuńskiej akademii namiętności najniższych, prof. Kużę, czołowo-tylnego redaktora „Stürmera”, „Strich-herra, rozgarniętego Ku nelemela, sędziwego Sancho-Pancho and last not least — miłośnika buty, podeszwy i nogi) oraz korespondentów zagranicznych (Shawa, Awerceńkę, Marka Wabna, Kolegę, Słonimskiego, Hilaralego, Rodę - Rodę i Gernuallisa). Następnie odczytał telegramy gratulacyjne na temat zjazdu zresztą prawowładnych umyślnych, Kużę i Rumuńską żelazną

droż, ciężki przemysł Kruppa, unję gorzelni spirytusowych, związek podoficerów zawodowych z Szmalkaldy pruskiej, zjednoczone salony módo, Dyrekcję galer Guiany, Ligę frustów, Soadalicję patriotów „z tarczą albo na niej”, oraz Dalaj-Lamę z Ljassy, głowę organizacji duchowych. W końcu na jednomyślne życzenie zebranych przewodniczący p. Kretyn prosił o obecność na sali hinduskiego męża opatrnościowego Yanawal-kya z świętych krain gangesowych o łaskawe polecenie kongresu opiece boskiej. Proszony uczynił temu zadość. Odwołując się w pokorze ducha do starej hinduskiej trójcy Prajaputi, Brahmanasputi i Purnsha oraz młodej hinduskiej trójcy Siwa, Prahma i Wisnu, otrzymał dla obrad kongresu błogosławieństwo na kredyt. Nakreślił tedy zamasyście w powietrzu hinduski święty trójkąt i z kontem placyjnym spojrzeniem wyszepał sentencję:

„Błogosławieni wiecy światłością i mądrością, widzeniem i czynieniem, jako słońca i grzmoty!”

Po błogosławieństwie przystąpiło do tajnych wyborów przewodniczącego. Okazało się, że wszyscy na tym punkcie są nader ambitni. Ilość delegatów tyłu kandydatów. Wobec tego pozostał na miejscu pan Kretyn który zaprosił na asesorów delegata imperjum brytyjskiego, chińskiego imperjum niebieskiego, USA, i ZSRR.

Po kilkunastu minutach porozumiewawczych szepcach z prezydentem, pan Kretyn zakomunikował uczestnikom, że pierwszy dzień obrad został przeznaczony na przeprowadzenie najważniejszych formalności, odsłonięcie pomnika ku czci Półgłówka i zwiedzenie międzynarodowej wystawy kultury, techniki i cnoty półgłówek, urządzonych przy kongresie.

Wystosowano adres do króla Gwadelupy:

„Wasza Królewska Maści i Błękitna Krwi! Pomazańcze Boży i Faworycie Narodu, Władco Dominjów i Ziemi Mandatorskich! Światowy kongres półgłówek obradujący w Chelmie pod Strykowem przesyła wyrazy hyperciełego zachwytu i ultraniedźwiedziej wdzięczności za Twoją ofiarę, złożoną na ołtarzu ojczyzny w imię mody i golfu, za Twój nieodparty sex-appael i maksimum przygód erotycznych. The right man an the right place (właściwy mąż na właściwym miejscu). Oby Ci w dalszej konstruktywnej pracy żaden urok nie zaszkodził!”

Przyjęto też uroczystą uchwałę następującej treści:

„Światowy kongres półgłówek, obradujący w Chelmie pod Strykowem, do głębi dotknięty nazywaniem przez oficjalne sfery dobrem imieniem Półgłówka jakichś tam mętnych indywiduów Szwejka, Chaplina, I-djote Dostojewskiego, Głupca Kellermana, Tama z Hagady, błaznów Szekspira, Minutę Hamuna, Iwanuszkę Duraczka, Josię Kaiba, protestuje z całą bezwzględnością przeciw temu nie rozumemu i wysoce szkodliwemu nadużyciu. Stwierdzamy, że to są wierutne fałszyfikaty i oświadczamy, że bez naszej urzędowej aprobaty nikomu nie wolno tytułować się Półgłówkiem!”

Z kolei przez powstanie z miejsc kongres uczcił tragiczną rocznicę śmierci prominentnej Hysteryczki. Przez pięć minut zebrani milczeli w nieutulonym żalu, patrząc ze skupieniem w obiektyw aparatu Goldwin-Mayer-Comp., utrwalający tę uroczystą chwilę. Potem zebrani opuścili gmach ze złośliwym śmiechem: „Negus Negusti ratuj Abisynję”, udając się za przewodem prezydenta Grajozoru na odsłonięcie pomnika Półgłówka Na placu Korporacji rycerzy

honoru, gdzie miało odbyć się odsłonięcie pomnika, od wczesnego rana napływały liczne chelmskie delegacje razem z rodzinami in corpore. Uroczystość celebrował prezydent Grajozór. W chwili odsłonięcia tłum rozkołysał się i sztandary pochyliły się. Pomnik pełen ekspresyjnego symbolizmu przedstawiał montaż języka z pośladałkami. Przed mikrofonem zabrał głos prezydent swawolnego miast Ajszyszoku Grajozór:

— Wysoka władzo, II-gi wiceburmistrz miasta, czcigodne delegacje, szanowni uczestnicy kongresu, drodzy chelmsianie! — Przypatrzcie się symbolom przed Wami uroczysto odsłoniętym: językowi i pośladowi. To są symbole samodzielności, pewności siebie i godności osobistej, szczególnie jeśli są z odpowiednią kurtuazją zademonstrowane na forum publicznym. Wielkim władcem i mężem stanu przeszłości przyświecały one w budującej działalności i temu zawdzięcza ludzkość swoją świetlaną przeszłość. Te części ciała chwalebnie wyrażają stosunek władców do potrzeb i pragnień ich ludów, a ludy ich przeto kochali i z poświęceniem swe życie dla nich oddali. Język i pośladowi — oto symbole rasowego, dumnego i światomego swej misji społeczeństwa, kroczącego ku lepszemu jutru!

Nie zdążył skończyć, a wielki plac zadrżał od oklasków i wiatów: „niech żyją pośladowi!” „część pośladowi!”. Rozległ się potężny śpiew improwizowanego chóru:

„Gaude anus i gitor (anus = pośladowi).”

Tłum samorządnie utworzył szpalery, którymi delegaci kongresu przeszli, udając się z kolei na „wystawę kultury, techniki i cnoty półgłówek”.

Wystawa mieściła się w pięknym gmachu chelmskiej Kasy

Dzisiejszy numer
„REWJA”
zawiera m. in. następujące rzeczy:
Granosalis: Światowy kongres półgłówek.
Jimmy Rohmer: Propaganda z nieba.
Om.: Pobyt w czerwonym zegarku.
Jakób Kowal: Kant w mundurze szturmowca.
Emil Esch: Przedwcześnie dojrzały geniusz.
Jul. Pruszyński: Technika seksualna w biblii.
Dr. Wilh. Falck: Pisarz pełen sprzeczności.
Bernard Shaw: Niedzielną wycieczka pesymisty.
Prof. J. Schiller: Ryby z refleksorem.
R. Memel: Miasto zadumionych.
Lion Feuchtwanger: Rekord.
Osyp Dymow: Rendez - vous.
Dorothy Sayers: Naszyjnik z perel.

Chorych. Na czas wystawy zawiesiła — zresztą zgodnie z starodawną tradycją — swoje dobroczynne urządowanie. Liczne pawilony odznaczały się bogactwami i reprezentacyjnymi zbiorami eksponatów. Oprowadzał i objaśniał Strich-herr.

Przed wejściem stały dwie przystojne grube Berty, w holu rozlegały się lekkie, słodkie dźwięki kompozycji Mussoliniego. Pam-pam-pam — grały włoskie karabiny, ta-pum, ta-pum — akompaniowały im abisyjskie, ta-ta-ta, ta-ta-ta — galopowały tony karabinów maszynowych.

Delegaci uśmiechali się mimowoli. Nareszcie lekka muzyka wyszła z powłoków sentymentalizmu i symfonizmu, przyjmując charakter mocny i surowy.

W pierwszym pawilonie rol się od beczennych eksponatów na u k o w y c h.

W oczy rzuciła się dobrze zakonserwowane wykopaliska ciała Adama i Ewy. Adam jest wysokiego wzrostu, jasny blondyn i niebieskooki, tylko jedno oko ma szklane. Widocznie tak niefortunnie spadł z nieba na ziemię, że oko stracił. Tem się też tłumaczy jego rupciura. Robi wrażenie rozgarniętego osobnika, milego w obejściu. Raczej zniewieściały, wątłego zrostu (od młodości cierpi na ropnie z powodu złe usuniętego zębra); widać, że dużo przeżył. — Ewa jest o wiele młodsza od męża, przystojna i nerwowa. Wywiera sympatyczne wrażenie, choć Strich-herr twierdzi, że ona jest pierwszą bolszewiczką, ponieważ śmiała się przeciwstawić wyrażnej woli Boga.

W kącie pawilonu na marmurowym postumencie stoją dwie wazy ze szczerem złotą, wypełnione jedną kropkami deszczu z potopu, a druga — mianą kaszką, która z nieba żydom spadła do gąbki. Na ścianie wisi fotografia robiona Leicą, a przedstawiająca sławną walkę między Jakóbem a aniołem. Widać decydujące uderzenie Jakóba w łono anioła, co spowodowało, jak wiadomo, anielskie orchitis. Z dżigramów najejawkawiej prezentuje się krzywa, obrazująca graficznie wzrost ofiar grzechu pierwotnego. Statystyczne tablice przedstawiają produkcję broni, narkotyków, szminek, papierosów itp.

Z pawilonu naukowego goście przeszli do pawilonu książek i pism. Na pierwszym miejscu widnieją: piękna książka „Młot na czarownice”, w której autorzy przekonująco udowadniają niekwestionowane czary czarownic. „Chłostanie, nowocześnie metoda wychowania” Każnio-dziei Piroczymskiego, „Poco murzyn żyje?”, „Noc św. Bartłomieja i 30 czerwca jako święta międzynarodowe”, „Jak należy zachować się w czasie pokusy”, „Co każdy inteligentny człowiek powinien

Hiszpańska walka byków



Toreador (szef rządu ludowego) poskramia byka (powstańca anarchistowskiego). — (Rysunek z prasy angielskiej)

(Dokończenie na str. 2-ej).

PROPAGANDA Z NIEBA

Jak się robi wybory z wysokości 4.000 metrów

Poniżej drukujemy wrażenia amerykańskiego lotnika Jimmy Bohmera, jednego z licznych pilotów wynajmowanych do propagandy przedwyborczej w U. S. A. Ujrzymy tu, dosłownie „z lotu ptaka“, metody i przebieg amerykańskiej kampanii wyborczej, która teraz właśnie w związku z bliskimi wyborami prezydenta, rozpalila się do czerwoności.

Tak, proszę państwa, Ameryka nie jest Europą. Dzisiaj jesteś, człowieku, lotnikiem - artystą, który popisuje się swoją ekwilibrystyką na rynkach zachodu, jutro zaś możesz być na usługach towarzystwa komunikacji lotniczej. Po trzech miesiącach towarzystwo zostaje pochłonięte przez pokrewny, ale większy koncern, a ty znajdujesz się na bruku i możesz się uważać za szczęśliwca jeżeli dostaniesz posadę instruktora w jednej z tysięcy szkół lotniczych. Takich perypetji życiowych doznałem nie raz, nie dwa, ale dziesięć razy. Wyciągasz tedy z szopy swoją starą sportową maszynę, za którą musisz jeszcze zapłacić podatek i ostatnią ratę — odświeżasz ją lakierem na glanc i stajesz się lotnikiem - businessmanem.

Człowiek, który wytwarza gorączkę

Jakiś pośrednik posyła mnie do Mr. Shearera. Potrzebny mu jest lotnik. Uprzejmy gentleman otrzymuje 20 proc. za tę przysługę. Biuro Mr. Shearera mieści się na 37 piętrze, w domu, przy Avenue nr. 132. Przednią część jego gabinetu posiada jedno wielkie okno; od sufitu do podłogi. Przez tę szklaną ścianę sięgasz okiem ponad drapaczami chmur aż do przystani Hudson z jej tłumem okrętów.

W elastycznym fotelu leży Mr. Shearer (nie można tego nazwać siedzeniem). W ustach jego tkwi cygaro hawańskie, grubości trzech kciuków. Przed nim na stoliku stoi sześć albo siedem telefonów, które dzwonią bez przerwy; naprzemian bierze do ręki słuchawkę, czasem dwie odrazu.

— Yes, tak panie, każde wybory prezydenta kosztują mnie dziesięć lat mego życia — mówi Mr. Shearer. — Całe szczęście, że nie odbywają się częściej. Nowy Jork leży w gorączce, to prawda, ale ja stwarzam tę temperaturę!

Dwa, trzy telefony dzwonią jednocześnie.

— Okay! — woła Mr. Shearer do muszli, — zaraz panu przeczytam treść, za chwilę.

Mr. Shearer nastawia aparat do dyktowania, krążek gramofonowy zaczyna się poruszać. Mr. Shearer łączy telefon z aparatem i nie trzęsąc się o to, co maszyna komunikuje słuchaczowi w Bostonie czy Chicago!

— A więc do rzeczy! Podyktuję panu program na jutro! Ostatni dzień przed wyborami:

Program dnia

Godzina ósma rano: gdy pięć milionów ludzi jedzie z domu do miasta, rzuci pan wtedy podniebny napis nad Nowym Jorkiem. Napisze pan dymem trzy razy „Hoover“, stale tylko słowo: „Hoover“.

Przed południem poleci pan nad Times Square i to jaknajniżej. Niech się pan nie kłopotuje o przepisy. Zapłać wszystkie kary policyjne. Czy pan ma dzieci? Nie? Nie potrzebuję więc pana asekurować. Moji pracownicy umieszczą pod płaszczyzną nośną słowo: „Hoover“. Pan zrzuci ulotki. Musi pan latać nisko ponad placem, gdzie Jimmie Walker będzie przemawiał.

ker będzie przemawiał.

O godzinie czwartej jest koniec zajęć biurowych. Gdy tłumy będą na ulicach rzuci pan na pis dymny. Długie zagłę z napisem „Smith“, które pan będzie włókił za sobą, są już przygotowane.

— Przepraszam pana, będę przecież latał dla „Hoovera“?

— Tak, naturalnie, pomyliłem się. Dla „Smitha“ zaangażowałem innego lotnika. Moje reklamowe biuro robi wszystko, potrafi wszystko, obie partje udzieliły mi zamówień. Nie dziwnego, że w takich czasach w mógu się człowiekowi płacze. Więć do roboty! Jeszcze jedno, panie pilocie. Byłoby mi bardzo nieprzyjemnie, gdyby pan spadł na ulicę Nowego Jorku. Nasza ludność jest ogromnie zabobonna. Gdyby się potrzaskał aparat, z napisem „Hoover“... mógłbym mieć przykrości. Pan to rozumie!

Subtelna pomyłka

Następnego dnia rano pojechałem na lotnisko Curtis-Field, gdzie znajomy ustawił mi moją „Philipine“.

Mój mechanik Bobby siedzi na elektrycznym traktorze, z nożami zwieszonymi i wygląda jak małpa na wielbłądzie. Bobby wciąga moją maszynę na miejsce tankowania.

— Czy litery są dobrze przy mocowane do skrzydeł?

— Wszystko jest w porządku. Gdzie są ulotki?

— W maszynie.

— Aparat dymny w porządku?

W parę minut potem latamy już nad nowojorskimi drapaczami chmur. Miarowo następują eksplozje w cylindrach, śmigła szumią. Podemną wiją się ulice jak ciemne przepastne parowy. Wzbijamy się wyżej, 4.000 metrów.

— Naprzód Bobby, otworzyć aparat dymny!

Najpierw litera „H“. Osiem tysięcy metrów sześciennych dymu.

Liczymy sekundy.

Tak, teraz litera „O“.

I tak dalej. To podrywam maszynę wyżej, to ściągę ją niżej obracam w kółko, albo kładę na skrzydło. Litery dymne trwają parę minut w powietrzu, po chwili się rozwiewają, a my zaczynamy pracę na nowo.

Koniec. Godzina jedenasta. — Jimmie Walker pewnie już zaczął mówić.

Gwałtownie opuszczam się na dół. Ulice są czarne od ludzi i natłoczonych aut. Jimmie Walker stoi na Times Square i wygłasza agitacyjną mowę. Tysiące policjantów utrzymuje porządek.

Mknę jaknajniżej ponad ulicami. Widzę druty telefoniczne. Jeszcze i to!

Bobby zrzuci ulotki.

— Psiakrew, — ryczy Bobby. To ci heca!

— Co się stało?

— Ulotki dla Smitha!

— Dla przeciwnika? — Ładna pomyłka!

— Co robić? Zawrócić?

— Nie, wal dalej, wszystko w porządku!

Pędzimy ponad dachami i ulicami. Każdy policjant notuje sobie nasz numer. Zbierze się pewnie z tysiąc protokołów. Bobby wyrzuca wszystkie ulotki za demokratycznym kandydatem — Smithem. Zaś nasze skrzydła udekorowane są napisem „Hoover“. Poza to wszystko w porządku.

Nie jeden z tysiąca tam na dole dostrzeżł pomyłkę. Tłum zajęty jest raczej kapelą wojskową. W Ameryce samoloty robią na ludziach mniej więcej takie wrażenie, jak autobusy w Europie.

Pod girlandą

— Tam jest Hoover, — pokazuje Bobby.

W otwartym samochodzie się

dzi jakiś pan w szarym kapeluszu. Hoover czy Smith? Narazie jeszcze kandydat na prezydenta.

Maszyna huczy. Może się mylimy?

Smith czy Hoover? Wszystko jedno. Z pięćdziesięciu - pięciotysięcznych piramid - domów, z wież i okien spadają miliony skrawków papieru. Wiatr przynosi i nam niektóre na górę. Confetti, serpentyny! Ludzie rozrywają tysiące książek telefonicznych.

Musimy zwrócić na siebie uwagę.

W poprzek ulicy, na wysokości 20 piętra rozciągnięty jest transparent z nazwiskiem jednego z kandydatów. Z domów zwisają chorągwie. Chcemy być bliżej ulicy.

— Przeleć pod tem! — radzi Bobby.

— Gaz wyłączyć... Hebel naprzód...

Do licha, jesteśmy za wysoko. Trzask — i olbrzymia wstęga rozrywa się o maszynę, owija skrzydła i motor.

Bobby wychodzi z kabiny i zrywa łańcuchy z samolotu. — Wylatujemy ponad poziom dachów.

Na dole tysiące ludzi zadarło głowy do góry i oklaskuje naszą sztukę.

— Szybko ulotki, teraz widzą nas!

Deszcz „Hooverów“ spada na ulicę...

Ale już jedzie przez ulice kolumna samochodów; na każdym wozie orkiestra murzyńska w dziwacznych strojach. Nikt się na nas nie patrzy. Wracamy na lotnisko.

Półowa roboty skończona.

Balonik i napisy

Z największym pośpiechem połykamy kilka gorących parówek.

— Czy baloniki gumowe są w porządku?

— Tak.

Wzbijamy się pionowo w powietrze. Nad Coney Island, Hoboken, Manhattan zrzucamy małe baloniki z nazwiskiem Hoovera. Tym razem niema omyłki! Baloniki lecą powoli z wiatrem

na ziemię i spadają na ulicach. Znowu wypływają ku nam wieże i dachy domów.

— Wyrzuć napisy!

Bobby wyrzuca rolę z dwoma sznurami, długości 100 metrów. Końce sznurów obciążone są ołowianymi kulkami. Pomiedzy sznurami rozciąga się długi przejrzysty kawał materji, na której ułożone są nieprzezroczyste litery, tworzące nazwisko Hoovera.

Silny przeciwny wiatr dba o to, aby fruujący napis płynął za nami dobrze napięty. Ale oto nadlatuje inny samolot i wlecie za sobą napis kontrkandydata.

Dziura powietrzna! Opadam o trzydzieści metrów w dół. Moja wstęga zaplątuje się w druty telegraficzne, następuje potężne szarpnięcie... Wylącam gaz, choć ulica jest tuż pod nami...

Bobby coś szybko manipuluje i krzyczy:

— Włączaj!

Usłuchałem go, wznosimy się w wiru i kierujemy się znów na lotnisko. To mogło się źle skończyć...

Temperatura wrzenia

Dwadzieścia minut odpoczynku. Służący podaje nam whisky. Tymczasem kilku monterów instaluje pod płaszczyznami nośnymi świetlne litery neonowe, które będą karmione prądem z mego dynama.

Nazwisko Hoovera będzie się żarzyło wieczorem w powietrzu. Do kadłuba maszyny zostaje doczepiony głośnik. Mały aparat odbiorczy umieszczony wewnętrznie nada mowę Hoovera. — Głośnik będzie słyszany w obwodzie pięciu kilometrów kwadratowych.

Wzywają mnie do telefonu.

— Naprzód, za pięć minut Hoover zaczyna przemawiać w Madison Square Garden.

Robi się ciemno. Nademną lata mój konkurent i grzmi swoim głośnikiem mowę, którą w Brooklynie wygłosił Al Smith. Towarzystwo Radjowe otrzymuje po 30.000 dolarów za nadanie mów obu kandydatów.

Opuszczam się niżej. Lecę ponad zapchanymi ulicami. Kilka set aut zostało przegwożdżonych na siódmej Avenue. Aut trąbią, huczą, sygnalizują trąbkami, ludzie siedzą na deskach aut, a mój głośnik swoim rykiem uzupełnia dysharmonję chaosu.

Na fasadzie „Times“u“ świetlne, olbrzymie litery meldują każdą nowinę.

Ostatnia godzina przed koncem. Bobby nastawia płytę. Mój głośnik, jak drażnione zwierzę, wyrzuca z siebie tylko dwa słowa: „Wybierzcie Hoovera“, „Wybierzcie Hoovera“!

Jestem zupełnie ogłuszony, gdy zegarek wskazuje dwunastą. Szesnaste godzin w samolocie. Koniec.

— Wyłączyć światło! Ani chwili nie tracić. Benzyna idzie na mój koszt.

Poza mną zaciera się morze światła Nowego Jorku. Po pięciu minutach jestem na lotnisku. Ładujemy!

Jadąc do domu kolejką podziemną, czytam wszystko w gazetach z mokrą jeszcze farbą drukarską. Czytam także o samolocie, który zaplątał się w wstęgę nad ulicą transparent. — „Lotnicy zabili się!“ — głosi pod tytuł.

„Zabici“ lotnicy padają ze zmęczenia na miękkie łóżka.

JIMMY ROHMER

Światowy Kongres Półgłówków

(Dokończenie)

wiedzieć o dzisiejszym stanie piekła“.

Pisma nadeszły z całego świata. Z polskich: „Oredownik“, „Warta“, „Wymioty i ezkawki“, „Sztafeta“, „Nasza endecka plattusforma“. Z pism niemieckich: „Stürmer“, „Hackenkrentzland, Hackenkrentzland über alles“, „Brennesel“ i znane pismo humorystyczne „Zwiehsemitismus“.

W pawilonie sprawiedliwości delegaci krótko bawią. W samym środku stoi dumnie smukły i elegancki gentleman mister Paragraf, obok niego kańczug „Kozinoga“ i pęgierz „Cnotek“ ułożone dalej z cedrowego drzewa szubienica i stylowe krzesło elektryczne.

Delegaci predko przechodzą pawilon kultury ciała, higieny i estetyki. Czego tam niema, a wszystko wyborowe, reklamowe: piękne odciski europejek i złote lilje chińek (zdeformowane nogi), turelury i wysokie obcasy, meloniki i krawaty, manietury i szluczne rzesy, kostiumy kąpielowe i lakierki.

Dopiero w pawilonie sztuk pięknych, patriotyzmu i tradycji delegaci zatrzymują się dłużej. Olsniewają zwiedzających szlachetne brylanty, najcenniejsze dobra doczesne. Pawilon przedstawia sobą cud techniki.

Na widok wehódzących delegatów wszystkie eksponaty schodzą z miejsc, ustawiają się i defilują, maszerując za przewodem korony maharadży z Hajderabadu. Dumnie idą brylanty pod eskortą ogniotrwałych kas. Za nimi cebulki liljowe, które kiedyś decydowały o wojnie i pokoju, którym śpiewano peany i dytyramby. Dziś ich miejsce zajęły niemniej wartościowe brylanty.

Za cebulkami ruszają pomniki. — Pierwszy przedstawia przystojnego męża z głową ku gwiazdom skierowaną. Właściciel domu publicznego w Detroit, który majątek zapisał miastu w zamian za swój monument. — Drugi pomnik kroczy dostojnie, a na jego stopniach całują się żołnierze ze służacami. Duce go sobie zamówił. Dalej niezliczona ilość pomników, które Kemal Pasza postawił sobie za ży-

cia. Idą też królowie - manekiny, którzy zostawili na tronie prezydentów ministrów.

Z przykładnych patriotów maserują Iftach i Mitus Scaevola. Iftach, wódz, przyrzekł bogom, że skoro zwycięży — z ich pomocą — wroga, poświęci im pierwszą osobę napotkaną w drodze powrotnej na swej ziemi. Zwyciężył z ich pomocą. — Pierwsza, która śpieszyła go powitać, była jego młodziczka córka, którą na miejscu pobożnie spalił na zmontowanym ołtarzu Scaevola zaś, stwierdziwszy, że nie zabił króla Etrusków, lecz jego zastępcę, powoli spalił swą prawicę, przykładnie ją karząc za brak patriotycznej rozwagi. Pochoód zamykają lamentujące płaczki, rozentuzjazzowani pielgrzymi i profesorowie w komedjanckich strojach, śpiewający „Hunderttausend Professore“.

W godzinach popołudniowych ukazało się w mieście oficjalne pismo kongresu „Water Gazet“, omawiające przebieg pierwszego dnia oraz podające in extenso myśli i sentencje krasomówców z ich fotogenicznymi wizerunkami. Granosalis,

Pobyty w czerwonym zegarku

Różowe okulary dr. B. Drobnera

Amicus Plato sed magis amica veritas.

Niedawno ukazała się broszura znanego pepesowca dr. Bolesława Drobnera p. t. „Co widziałem w Rosji sowieckiej”. Praca ta obejmuje właściwie tekst odczytu, wygłoszonego w Krakowie.

W broszurze swej dr. Drobner stara się zapoznać polskiego czytelnika z bytem Rosji sowieckiej, opowiada o szkolnictwie, o klubach robotniczych, o galeriach sztuki, o moskiewskiej kolei podziemnej, o sądzie dla małoletnich o Bolszewie (ko muna pracy małoletnich przestępców), o formalnościach ślubnych i kwestii alimentów, o kasach chorych. Píše autor również o ruchu stachanowskim, o moskiewskiej rzeźni elektrycznej, o planie gospodarczym oraz ostatnim budżecie rosyjskim. Wspomina dr. Drobner wreszcie i o świecie moskiewskim, jako przykładzie demokracji w Rosji.

Dr. Drobner odniósł ze swej wprawdzie krótkotrwałej podróży jaknajlepsze wrażenie. — Już na samej granicy uderzyła go czystość i ład. W Sowietach, zwłaszcza w Moskwie, znalazł wszystko w zupełnym porządku. Jako braki cytuję mizerję mieszkaniową i małą podaż materiałów wełnianych i bawełnianych, lecz i te braki w toku przygotowywanej trzeciej piatiletki będą też usunięte. Niedomaga również transport; nad przyczynami tego kardynalnego zjawiska autor jednakże się nie zastanawia. Naogół zaimponował dr. Drobnerowi w Sowietach porządek i ład, uderzyło go we wszystkim przemysłenie, plan, ścisłość obliczeń, co ponoć ma być źródłem zdrowej gospodarki. Zdaniem autora na wet ludność wiejska jest też z rządów sowieckich całkowicie zadowolona.

Przywódca socjalistów krakowskich twierdzi, że przekonał się, iż rozwój Rosji sowieckiej zależy od każdego pracownika, skłania wszystkich do dopilnowywania, by nie szło nic na marne, wobec czego wszystko inaczej się dzieje, niż na zachodzie, gdzie marnuje się niesłychanie dużo materiału. Zresztą odnosi się wrażenie, iż podróżnik nasz myśli, iż nie tylko zachód, ale na wet słynną ze wszelkich rekordów Amerykę Sowiety niedługo prześcigną. Ogólne wrażenie autora streszcza najlepiej pierwsze zdanie książki: „Gdybym umiał pisać książeczki dla robotniczych dzieci, napisałbym po moim krótkim pobycie w Rosji sowieckiej książeczkę pod tytułem: „Jak spędziłem czas w czerwonym zegarku?”

Przy takim zachwycie autor śmiało mógłby podpisać swą pracę pseudonimem „Socjalistyczny Panglos”, gdyż wszystko za czerwonym kordonem podob

no ma się najlepiej; Sowiety to niczem piękne słońce i to słońce bez plam. W wypowiedziach dr. Drobnera uderza brak krytycyzmu i aczkolwiek broszura napisana jest pod względem literackim bardzo dobrze i czyta się ją gładko, nie warto byłoby jednakże z autorem polemizować, gdyby nie wyszła ona z pod pióra poważnego i cenionego w Polsce działacza socjalistycznego. Ze względu na to, że praca dr. Drobnera jest mało systematyczna, zatrzymamy się jedynie na kilku kwestiach najbardziej charakterystycznych, wskazujących na jakieś zgoła dziwne ze strony socjalisty podejście do problemów, związanych z rewolucją rosyjską.

Stachanowcy

W sprawie stachanowizmu dr. Drobner pisze to o ruchu stachanowców, to o systemie stachanowskim. Ten ostatni wyraz zdradza u autora niezrozumienie podstaw stachanowizmu co zresztą widać z następującego przykładu: w Bolszewie, w fabryce nart, szukając oczyma stachanowców, o których dr. Drobnerowi opowiadano, autor zdziwił się, iż stachanowiec nie był to robotnik najsilniejszy i najwyższy. Dr. Drobner niestety nie zrozumiał istoty ruchu stachanowskiego, nie wie, iż polegał on właściwie na dążeniu do najbardziej racjonalnego zorganizowania pracy, do wprowadzenia nietylko i nietylko racjonalizacji, lub tajloryzmu, ile zwykłego technicznego podziału pracy. Najważniejszą cechą stachanowizmu było samorodne oddolne dążenie robotników do stworzenia najbardziej racjonalnych warunków pracy i usunięcia tego niesłychanego bałaganu, jaki pomimo planowości istniał w sowieckich warsztatach pracy.

Dr. Drobner przytacza cytaty, z których widać, iż pewne elementy, zwłaszcza biurokracja, administracja fabryczna przeszkadzały stachanowcom. Wprawdzie, jak wiemy, później pod naciskiem z góry te wrocie stachanowizmowi elementy biurokratyczne nawet zaopiekowały się ruchem, w zupełności go wypaczając i stwarzając nowe wydanie „u d a r n i c z e s t w a” (szturmowych brygad), chaotycznej, bezmyślnej i dla gospodarstwa sowieckiego szkodliwej rywalizacji. Wiadomo również, iż stachanowizm, zwłaszcza w swej wypaczonej formie prowadzi do dużego różniczkowania płac, a jednocześnie powoduje zbyt wielkie, dla pracy szkodliwe podwyższenie średnich norm a pośrednio i wzmoczenie wyzysku i obniżenie płac. Wszystkie go tego nasz „socjalistyczny Panglos” nie widział, ani nie przeczuwał.

Demokracja

Nie lepiej się ma sprawa, gdy dr. B. Drobner porusza kwestię ustroju polityczno - prawnego w Sowietach.

Autor był na uroczystym posiedzeniu sowietu dzielnicy „Krasnaja Presnia” w Moskwie. Z opisu wynika, iż posiedzenie to było istną sielanką, która przekonała dr. Drobnera, iż wbrew twierdzeniom naszej prasy, wedle której niema w Rosji sowieckiej żadnej demokracji, istnieje tam demokracja parlamentarna, naturalnie dostosowana do okresu przejściowego. — Jak wiadomo, w sowietach rosyjskich, od lokalnych aż do wszechrosyjskiego zjazdu Sowietów głosowanie było jawne, często pod czujną opieką agentów GPU. Już sam fakt jawnego głosowania musiałby obudzić czujność dr. Drobnera i przestrzec go przed zachwykami nad demokracją i to parlamentarną Sowietów.

Lecz zostawmy przeszłość, przejdźmy do nowej konstytucji sowieckiej, o której szanowny autor mówi na podstawie danych PAT i IKC.

„Demokratom” zachodnio-europejskim — pisze przywódca polskich socjalistów, skwaśnieje mina. Z arsenału swego antysowieckiego strachu poważną broń. Będą mogli wymyślać na Sowiety za to, co było, ale uchylić czapki przed tem, co ZSRR u siebie wprowadzi, muszą.”

Nie wiem, co uczynią demokraci w cudzysłowie, o których pisze dr. Drobner, ale to, co już wiemy o projektowanej nowej konstytucji sowieckiej bynajmniej nie wywołuje u nas zachwytu. W odróżnieniu od znacznego odłamu polskiej prasy, nie myślimy pomniejszać projektowanych zmian, lecz istotny ich sens leży zgoła nie w tych deklaracyjnych, dekoracyjnych paragrafach, które mają stanowić szczyt demokracji.

Wspaniały skok



— Wspaniały skok

— Drobner

— Bo

zmu. Dr. Drobner nie wyczuwa niebezpieczeństwa, które kryje się w zbyt szerokich prerogatywach prezydium najwyższej rady (sowieckie wydanie sanacyjnej teorii o nadrzędności władzy wykonawczej lub głowy państwa), w możliwości pozbawienia mandatu przyszłych posłów, w ewentualności aresztowania posłów nie na podstawie ustawy i decyzji niezależnego sądu, a wskutek decyzji czynnika politycznego prezydium rady najwyższej. Czyż mamy się zachwycać tem, że prawo wystawiania kandydatów należy nie do wyborców, a do ciał pośrednich (może dr. Drobner wyteżył pamięć i przypomniał sobie, że ta kombinacja nie jest nowa i nie powstała bynajmniej w krajach o reżymie demokratycznym lub parlamentarnym). Czy ponadto dr. Drobner nie wie, że organizacje społeczne, związki zawodowe, spółdzielnie itp. są jedynie pseudonimami partii komunistycznej, która na daleko ma być jedyną partią legalną, partią monopolistyczną (artykuł 126 nowej konstytucji).

Radzimy dr. Drobnerowi przeczytać świetne studium prof. H. Kelsena „Dyktatura partii”, by mógł się przekonać, iż nowa konstytucja sowiecka nie ma nic wspólnego z demokratyzmem, że co najwyżej stanowi ona nowe wydanie t. zw. demokracji cesarskiej czyli monopartyjnej dyktatury plebisytarnej. Nie zachwycamy się tymi twórcami w Trzeciej Rzeszy, we Włoszech faszystowskich lub w innych krajach sfaszyszowanych w większym lub mniejszym stopniu, nie widzimy więc powodu „uchylania czapki” przed sowieckim wydaniem negacji demokracji parlamentarnej i demokracji bez przymiotnika. Ciekaw jestem, jak wyobraża sobie dr. Drobner możliwość istotnej wolności prasy, proklamowanej przez nową konstytucję sowiecką (art. 125-ty) i to w reżymie, który, utrzymując przy życiu monopol partii komunistycznej, wyklucza istnienie jakiejkolwiek opozycji legalnej, a przecież, jak to słusznie kiedyś podkreśliła Róża Luksemburg, właśnie zasięgiem praw zawarowanych opozycji — należy oceniać prawdziwą wartość danej konstytucji.

Piramida Cheopsa

Pozostawiam bez repliki zapewnienia autora, iż nawet ludność wiejska jest z rządów sowieckich całkowicie zadowolona, iż istnieje w Sowietach wolność nauki, że kobiety zajęte są tylko przy pracy lekkiej lub że robotnicy zarabiają bardzo dobrze — aczkolwiek wszystkie te twierdzenia są w zupełnej sprzeczności z rzeczywistością.

Cheć jeszcze poruszyć jedynie sprawę kanału im. Stalina. Dr. B. Drobner opowiada o tem

że wspomniany kanał długości 227 klm., łączący Morze Białe z Bałtykiem budowało 100.000 zbrodniarzy - recydywistów, złodziei, oszustów, morderców i innych „arystokratów” występku, którzy u nas stanowiliby materiał na stałych lokatorów więzień, a w Sowietach stali się twórczym czynnikiem budownictwa i zostali odzyskani przez nowe społeczeństwo. Nasz autor powołuje się przytem na książkę prof. Spasowskiego „O ustroju w ZSRR”.

Otóż żadnemu z tych uczonych nie przyszło do głowy, by postawić sobie pytanie, skąd po tylu latach bolszewickiej dyktatury wzięło się aż 100.000 zbrodniarzy - recydywistów. W rzeczywistości ogromna większość tych ludzi nie miała nic wspólnego z przestępczością, gdyż byli to chłopci, których za opór, stawiany polityce kolektywów (kolektywnych gospodarstw rolnych), spędzono z rodzimych zagonów i całymi wsiami zsyłano w odludzie na północ, zmuszając do pracy w niesłychanie trudnych, zabójczych warunkach. Kanał im. Stalina, to sowiecka piramida Cheopsa, to pomnik niewolniczej pracy chłopów rosyjskich i ukraińskich w najstraszniejszych warunkach.

Jedynie niewiedza i nieświadomość straszliwej rzeczywistości mogły spowodować, iż światły socjalista polski, niepoprawny naiwny romantyk, jakim jest dr. B. Drobner, mógł paść ofiarą legendy, stworzonej przez propagandę sowiecką w związku z budową kanału im. Stalina. Odsyłam dr. Drobnera do artykułów wybitnego komunistycznego opozycjonisty, jugosłowianina A. Ciligi, który a propos podaje dużo faktycznego materiału o sowieckich więzieniach i o straszliwej sytuacji rosyjskich socjalistów, anarchistów i opozycyjnych komunistów, których, rzecz prosta, dr. B. Drobner nie widział i widzieć nie mógł.

Mam nadzieję, iż dr. B. Drobner należycie zrozumie intencje mej surowej krytyki i nie zaliczy mnie do przeciwników Rosji sowieckiej (której nie wolno utożsamiać z dyktaturą kremlińską), do poszukiwaczy dziury na całym lub zgoła do świadomych kontrrewolucjonistów, szkodników, związanych z białogwardystami i z wywiadem państw imperjalistycznych — jak w dobie jednolitego frontu pozwala sobie komunista Włosz czowski nazywać trockistów, mienszewików i eserowców.

Brak miejsca nie pozwala mi mówić o wielu innych „bliskich nam sprawach” jak kwestja związków zawodowych lub kooperatyw w reżymie monopolistycznej dyktatury partii komunistycznej, a właściwie stalinowskiej biurokracji. Om.

Kant w mundurze szturmowca

Wielki filozof królewiecki zaprzęgnięty do rydwanu hitleryzmu

Dystygowane stowarzyszenia niemieckich intelektualistów opierały się dłużej i skuteczniej akcji zgłuchszaltowania niż organizacje piekarzy i związków hodowców królików. Niedawno skarżył się minister spraw wewnętrznych Trzeciej Rzeszy, Frick, że opozycja polityczna, która, jakby się zdawać mogło, wcale nie istnieje, ukrywa się w klubach i kółkach niepolitycznych, skąd przez szerzenie defetyzmu chce pomniejszyć wartość wielkiego dzieła „fuehrera”. Minister polecił Gestapo przeprowadzenie czystki w stowarzyszeniach, jak „Kant - Gesellschaft” i inne.

Gestapo wzięła się do pracy. Nie będziemy pisać o tem, jak się odbywało zgłuchszaltowanie w tych wszystkich organizacjach kulturalnych, gdyż to nie należy do tematu. Ale co się stało ze „stowarzyszeniem Kanta”? Przedewszystkiem musiano zmienić redaktora oficjalnego organu „Kant - Studien”, a potem towarzystwo zobowiązało się „do uzgodnienia ideologicznego dzieła Kanta z „Mein Kampf” Hitlera.

Filozof i SA

Zwerbowania filozofujących rekrutów podjął się p. Hans Heyse, zajmujący katedrę po wielkim filozofie z Królewca, a czyni on to w artykule wstępnym pierwszego numeru zgłuchszaltowanych „Kant - Studien” p. t. „Filozofia i polityczna egzystencja”. Posłuchajmy, dlaczego właśnie Kant w oczach prof. Heyse uchodzi za pierwszego duchowego szturmowca:

Miarodajne jest przekonanie, że rewolucja niemiecka stanowi jednolity metafizyczny akt niemieckiego życia, który ujawnia się we wszystkich dziedzinach jestestwa i który dlatego siłą rzeczy wywrze swoje pełno i na filozofii i nauce.”

Nam natomiast wydaje się wprost przeciwnie! Historia uczy, że prawdziwe rewolucje przed wybuchem rzucały swoje cienie na filozofję, naukę i sztukę; można powiedzieć, że genialne myśli jednostek przygotowywały masy apercepcyjne podświadomie rewoltującej ludności; filozofia, nauka i literatura torowały drogę rewolucjom. Fakt, że rewolucja narodowo - socjalistyczna posyła swoich sekwestratorów na Parnas, nie ma precedensu w historii.

Nie można zrozumieć Mirabeau'a i Dantona nie znając Voltaire'a, który działał o pół wieku wcześniej. Jaką dynamiką mogłaby się wykazać rewolucja rosyjska, gdyby nie Tołstoj? — Filozofujący szturmowiec z Królewca chce z tego, co zazwyczaj jest zwiastunem burzy, uczynić epilog „metafizycznego aktu”, bo trzeba przecież w jakiś sposób wytłumaczyć duchowe ubóstwo tej tak zwanej „narodowej rewolucji”.

Murzyn góra

„Jedynie poprzez istnienie, poprzez stanowczość i dzielność istnienia dochodzi człowiek do najgłębszej wiedzy, w której tkwi wszystka filozofia i nauka, do wiedzy o ładzie istnienia, do afirmacji tegoż ładu i jego uzupełnienia, albo też — i to jest druga zasadnicza możliwość — uchybić temu ładowi i zginać”.

Panie profesorze Heyse! Mu-

rzyń afrykański też egzystuje. Najprawdopodobniej prowadzi on żywot nieco dzielniejszy i bardziej stanowczy niż pan, który prawa do emerytury państwowej po napisaniu elaboratu w „Kant - Studien” nawet dziecko już nie zakwestjonuje. Pozostawiamy panu odpowiedź na pytanie, czy afrykańczyk przez samo swoje istnienie może zdobyć tyle wiedzy, by zastąpić pana w kierowaniu zgłuchszaltowanym towarzystwem kantowskim.

Dalej wyjaśnia p. Heyse, iż dąży do oderwania współczesnej niemieckiej mentalności od nowoczesnych idei ducha, dla których „narodowa rewolucja słusznie nie żywi sympatii”, co jednak rzekomo nie jest „buntem przeciwko duchowi, jako takiemu”.

Kto tej krzyżówki nie zrozumie, ten jest, oczywiście, wrogiem państwa, w dodatku nie ma ten ktoś, jak twierdzi prof. Heyse, zielonego pojęcia o Kancie.

Z zazdrością wskazuje nasz profesor na anglików, u których podobno nigdy nie było tak jaskrawego rozdzwieku między duchem a rzeczywistością, między filozofją a polityką. — W Spencerze dopatruje się wrogu tej harmonii między ideą a realizmem. W stosunku do innych narodów, doświadczenie pokazało, że wszystkie te siły duchowe (istniejące mimo rzeczywistości — przyp. autora) wprowadzają Europę, a szczególnie Niemcy, w coraz głębszy chaos”.

Co to za nieszczęsne siły o których wspomina prof. Heyse? Nie mówi tego wyraźnie, ale między wierszami jego rozprawy można wyczytać, że chodzi mu o „nowoczesną ideę” humanitarności, o pojęcie sumienia świata, o świadomość praw, których łamać nie wolno. — Precz z tem wszystkim. To w myśli „nowoczesnej” i „zachodnio - europejskiej”, z którymi trzeba raz skończyć, inaczej Niemcy stoczą się niechybnie

w chaos, z którego się więcej nie wydzwigną.

Jak dotąd — wszystko jasne. Pytanie tylko, co wspólnego ma z tym feldfeblem na katedrze filozofji wielki myśliciel z Królewca, Immanuel Kant, który jedynym, co napisał przeciw w swoim czasie „Traktat o wiecznym pokoju”, co ze stanowiska dzisiejszych Niemiec jest błędem nie do darowania.

Kompleks niemiecki

Czy p. prof. Heyse potrafi w sposób metafizyczny wytłumaczyć istnienie rozdzwieku między ideą a niemiecką rzeczywistością? Co to ma wspólnego z metafizyką! W Królewcu, gdzie jego królewska mość obdarzyła łaskawie największego niemieckiego myśliciela pensją kantora wiejskiego, w Królewcu, dokąd wysłano werdykt królewsko - tajnej policji, w sprawie kościelnej nieprawomyślności filozofa, nie gdzie indziej jak właśnie w Królewcu mógłby Heyse z łatwością stwierdzić, że dysharmo-

niaj kompleks ducha niemieckiego sprowadza się do przyczyn wybitnie realnych, jakimi były: junkierstwo, niewola chłopstwa, kłopoty feldfebla i knut barona i że kompleksu tego nie podobna usunąć waleniem głową o mur europejski, lecz przez unieszkodliwienie tych sił, które żyje, obojętnie czy im na imię kaiser czy fűhrer.

Prof. Heyse tymczasem wsadza swoją filozoficzną głowę w piasek i pisze:

„Istota ogólnoeuropejskich ideologii, których zmierzach się teraz zbliża, polega na tem, że człowiek zostaje wydany na łup tym wielkim obcym ludzkości zasadom: kapitał, technika gospodarki... W tej naprawde historycznej chwili Niemcy rozuczynają wielki odwrót, w radykalnej rewolucji przeciwko sobie samym podejmują się europejskiego zadania”.

Prawda jest, że doktryny mechaniczne i materialistyczno-biologiczne 19 wieku się już przeżyły, ale nie kto inny, jak prof. Plate, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli brunatnej filozofji, w odpowiedzi słynnemu botanikowi szwedzkiemu Nielsonowi wystąpił z gwałtowną obroną teorii ewolucji i dzieł dzietwa, które to teorie szwedzki uczone zaatakował skutecznie z punktu widzenia naukowego. Filozofowie niemieccy zatem sami nie wiedzą, czego chcą, a rewolucji hitlerowskiej brak prawdziwych i uczelnych fundamentów duchowych. Na jednym jej skrzydle towarzyszy partii Plate walczy o przetrwanie materializmu, mechanizmu i biologizmu, na drugim skrzydle towarzyszy partijnemu Heyse de styluje z idealizmu Immanuela Kanta teorię totalnego chaosu i teutońskiego nihilizmu.

Bo co innego może oznaczać owa teoria „egzystencji” jako takiej, owo odseparowanie się od ducha „Europy”, jak instynktowa tęsknota do czasów jaskiniowych i chęć stawiania na pierwszym planie intelektu alnego i moralnego „nie”.

Nad przepaścią ignorancji

Filozofia niemiecka z wielkim myślicielem królewskim na czele przysłużyła się kiedyś lepiej sprawie niemieckiej, niż wszystkie zwycięskie wojny razem. Co z niej, z tej królowej wiedzy, która rozniosła imię Niemiec po całym świecie, pozostało? Dopuszczmy do głosu nieprzeciętnego znawcę obecnej filozofji niemieckiej, znanego ze swego obiektywizmu. Prof. Bruno Bauch pisze w „Blätter für Deutsche Philosophie”:

„Poważna praca naukowa w naszych czasach, niestety, nie ma wysokiego kursu. Już na schyłku ostatniego stulecia ujawniało się w filozofji dążenie do zastąpienia solidnej, czystej i naturalnie mozolnej i trudnej pracy przez metodę lekomyślną i ryzykowną, by w ten sposób bez wysiłku dotrzeć do domniemanego najwyższego celu poznania. W rzeczywistości rzucano się przez to w przepaść ignorancji”.

Przepaść ignorancji — prof. Heyse, usiłujący ubrać Immanuela Kanta w mundur szturmowca, jest najlepszym tego do wodem.

Jakób Kowal

Radość winobrania



Obrazki z jednej z winnic w Szampanji.

KRÓL BRIDGE'A

Człowiek, który nigdy nie przegrywa

Demokratyczna Ameryka ma więcej królów niż posiada ich powojenna Europa. Tylko, że ci królowie nie zasiadają na tronie, lecz rządzą ze swoich biur. Ameryka ma królów stali, armat, miedzi, węgla, nafty, cukru, bawełny etc. Najmłodszym — nie z wieku, lecz z powodzenia i fortuny — jest król bridge'a, Ely Culbertson.

Culbertson, król brydżystów U. S. A. i całego świata, zorganizował dobrze swój business. — Jego roczny dochód obliczają na

pół miliona dolarów, jego armia „profesorów” liczy czterystu ludzi rozsianych po całym świecie. W Stanach gra według jego systemu w bridge'a około 15 milionów brydżystów, sam „król” pisze codziennie artykuły o bridge'u do „New York Times'a”, za co otrzymuje 100 dolarów. Słowni, człowiek, który rządzi niepodzielnie w państwie brydżystów.

Culbertson wydał niedawno nową książkę o metodach gry w bridge'a p. t. „Złota książka”. — „Gold Book” rozeszła się w USA. w ciągu pierwszych siedmiu dni

w ilości 40.000 egzemplarzy.

Podstawą obecnego powodzenia, kariery i fortuny króla bridge'a stała się i jest — reklama i propaganda. On sam przyznaje się szczerze do tego:

„Zorganizowałem jedną z największych na świecie instytucji reklamy i propagandy. Uczyniłem z bridge'a przedmiot kupna i sprzedaży”.

W instytucji Culbertsona w N. Jorku pracuje zgórą stu sekretarzy, a na same tylko kosztą portu pocztowego wydaje Culbertson około 30.000 dol. rocznie.

Przedwcześnie dojrzały genjusze

Dola i niedola cudownych dzieci

Cudowne dzieci to po dziś dzień niewyjaśniona igraszka natury, to odstępstwo od żelaznych praw biologii, praw normalnego rozwijania się jednostek. Wadliwą działalność poszczególnych gruczołów konstataje medycyna, próbując wyjaśnić nam przedwczesną dojrzałość. Zapas sił żywotnych tych młodych genjuszów wyzerpuje się jednak niezwykle szybko. Często też po krótkotrwałym przebiegu geniuszu, wyrastają z nich zwykli, normalni ludzie. Przedtem, nim po znano tajemnicę hormonów, istniały inne wyjaśnienia tych zagadkowych zjawisk. Genjusz albo wielki talent, który żył niedługo, ucieleśniał się po jego śmierci znów w cudownym dziecku — twierdzili ludzie wierzący w wędrowną duszę. Jeszcze w naszych czasach pokutuje gdzieś niedzielną wiarę.

Zjawisko to jest dodatnie wtedy tylko, gdy przedwcześnie wykazywane uzdolnienia okazują się naturalnym objawieniem wielkiego geniuszu.

Do tego gatunku należą przede wszystkim dzieci uzdolnione w dziedzinie muzyki — jak np. Wolfgang Amadeusz Mozart. — Już jako siedmioletnie dziecko zaczął komponować, a jego gra wywołuje już wtedy zawrót głowy. Także i Händel zaczął komponować mając lat osiem. Beethoven jako dziesięcioletni chłopiec stworzył swą pierwszą sonatę, Cherubini swój pierwszy utwór. Chopin, Meyerbeer, Liszt mając dziesięć lat zdaniem wali jako pianiści i dyryżenci. Wielu współczesnych wirtuozów, skrzypków, pianistów i dyrygentów też wykazywało znaczne uzdolnienie w dzieciństwie. Przed kilku laty stał się sławny ośmioletni dyrygent Ferrero.

Niespełniona wróżba

O wiele wcześniej niż w wielkich muzyków, zaczęła się sława małego Williama Crotcha (ur. w roku 1778) w Norwiche (Anglia).

Mając dwa lata i dziewięć miesięcy grał już na organach. Ale cóż — jego talent znikł, tak samo zresztą, jak talent siedmioletniego pianisty ze Sztokholmu Johana Lonicera (ur. w roku 1724). To samo było i z hiszpańskim cudownym dzieckiem, urodzonym w roku 1900, Pepito Rodriguez Ariola, który mając trzy i pół roku został za-

prezentowany paryskiemu kongresowi psychologów jako muzyczny fenomen. Rok przedtem odkryto jego genjusz, gdy bezbłędnie i z pamięci powtórzył sonatę, którą jego matka grała na fortepianie. Któż z nas wie dziś coś jeszcze o tym chłopcu, którego zdolności zdawały się wróżyć wielką przyszłość.

Uczone niemowlę

Jeszcze bardziej niż wczesne zdolności muzyczne dziwią nas te cudowne dzieci, których talent zmanifestował się w dziedzinie nauki. Przedewszystkiem trzeba tu wspomnieć Chrystjana Heinckera z Lubeki, który żył w osiemnastym wieku. Jako czterolatek dziecko wykazywał on niezwykle zasoby wiedzy. Pamiętał ogromną ilość nazwisk, liczb, faktów i umiał je odpowiednio stosować. — Ale przedwczesny rozwój umysłu zemścił się na nim i dziecko, od zarania chorowite, prędko umarło.

Magdalena Tausch również z Lubeki (1720) już jako mała dziewczynka знаła prócz francuskiego, języki klasyczne i umiała wypowiadać na dowolny temat długie mowy. I ona także umarła młodo w jedenastym roku życia.

Malarze i matematycy

Wśród wielkich malarzy też było wielu takich, których ta-

lent objawił się we wczesnej młodości. Dürer i Michał Anioł tworzyli już w dzieciństwie mistrzowskie dzieła, a dziesięcioletni Raffael uzyskał nagrodę malarską.

Dziwnym zjawiskiem jest to, że wśród galerii cudownych dzieci nie brak też przedstawicieli najbardziej abstrakcyjnej nauki — matematyki. Pascal stał się jako siedemnastoletni młody człowiek nagrodzony za pracę matematyczną. Gauss pisze jeszcze jako uczeń pierwsze rozdziały swego dzieła „Disquisitiones arithmeticae”. Także i Euler oraz Lagrange wykazują już we wczesnej młodości swe uzdolnienia. Wielki fizyk lord Kelvin rozwiązuje jako chłopiec naukowe zagadnienia, a mając dwadzieścia jeden lat jest już profesorem w Glasgow. Henryk Hertz przemysłowuje jako młody chłopiec zagadnienie stosunku światła do elektryczności.

Trzytyletni językoznawca

Prawnik Karol Wille znał w wieku czterech lat łacinę, a na uniwersytecie wstąpił mając dziesięć lat. Jakób Moser ogłosił, mając też dziewięć lat, wielkie dzieło w języku łacińskim. — Urodzony w roku 1583 holender Hugo Grotius jako jedenaścioletni chłopiec ośwoił się doskonale z nauką prawa. Filozof John Stuart Mill założył jako szesnastoletni młodzieniec sto-

warzyszenie zwolenników swej filozofii.

Genjuszem filologicznym był Charles Bennet z Manchester, który mając trzy lata znał następujące języki: angielski, łacinę, grecki i hebrajski. Umarł mając czterdzieści lat — jako cofnięty w rozwoju umysłowym.

Uczony i rycerz

Cudownym poprostu zjawiskiem był James Crichton „the Admirable” — godny podziwu — zwany we Francji „géné monstreux”. Urodzony w roku 1560 i wychowany razem z królem Jakóbem V przez Buchanana, zabłysnął wkrótce ogromnym zasięgiem swej wiedzy, zdolnościami muzycznymi i rycerską brawurą. W Paryżu występował w dysputach na najróżnorodniejsze naukowe tematy, przemawiając zarówno prozą, jak i wierszem. Na 1500 pytań, zadanych mu przez komisję 43 najznakomitszych uczonych odpowiedział bez zająknięcia. Mając 20 lat znał wszystkie prawie języki europejskie oraz klasyczne. Jego biograf podaje, że stracił on życie w pojedynku. Nie zostało to jednak stwierdzone i koniec tego genjusza ginie w mroku.

Poezja i proza

Liczne bardzo są cudowne dzieci uzdolnione w dziedzinie

literatury. Owidjusz, Dante, Tasso, Lope de Vega — to najznakomitsze przykłady. Także i angielskiego Thomasa Chattertona trzeba tu wymienić. Jako czternastoletni chłopiec wydał zbiór poezji, które wywołały ogólny zachwyt. Wydał on to dzieło jako spuściznę średniowiecznego mnicha Rowleya. To oszustwo zemściło się na nim. Prześladowano go, aż wreszcie mając niepełną 18 lat popełnił samobójstwo, doprowadzony do ostateczności nędzą i chorobą.

Wśród młodych poetów mamy też i przedstawicielkę pięknej nadobnej. Elżbieta Kulmann — urodzona w roku 1808 w Petersburgu, pisała swe wiersze po rosyjsku, po niemiecku i po włosku, oraz tłumaczyła wiele z greckiego. Umarła mając siedemnaście lat. Jej dzieła zostały wydane przez petersburską akademię umiejętności.

Lista wsześnie dojrzałych genjuszów nie jest jeszcze bynajmniej zamknięta. Zjawiali się oni we wszystkich epokach, a dziś jest ich więcej niż kiedykolwiek. Naogół jednak nie można cudownym dzieciom przypisywać wielkiej przyszłości. Zaledwie nieliczne spełniają wielkie nadzieje, które się wiązało z ich wczesnym uzdolnieniem. Reszta rychło zawodzi i nie pozostawia nawet śladu w historii ludzkiego ducha.

Emil Esch.

Czy migrena jest dziedziczna?

Jakie bywają napady bólu głowy?

Są pewne nazwy chociaż nieścisłe, ale które utarły się w życiu. Lalk naprzekład nie powie nigdy „zapalenie wyrostka robaczkowego”, a „zapalenie ślepej kiszki”. Mniejsza o tę nieścisłość, bo i tak nauczyliśmy się nowego alfabetu.

Inny przykład. Bardzo często zamiast „ból głowy”, panie chętnie używają słowa „migrena”. — Czy pojęcia te pokrywają się ze sobą? Nie. Nie można mieszać banalnego, szybko przemijającego bólu głowy, który może występować z przyczyn wielorakich, z migreną, to jest bólem głowy, występującym napadowo i mającym zresztą inne poza tym charakterystyczne cechy.

Czy niezbyt często tedy występuje migrena u kobiet? Czy migrena jest chorobą rodzaju żeńskiego? Czy migrena jest przywilejem klas zamożnych dobrze usytuowanych?

Trudno na te pytania odpowiedzieć twierdząco. Migrena napaduje też mężczyzn. Żeby przytoczyć chociażby nazwiska tych wszystkich uczonych, którzy cierpieli na migrenę i starali się przeniknąć jej istotę. Na migrenę cierpiał też Napoleon.

Co zaś się tyczy uprzywilejowania pewnych warstw ludzi, jak chcą niektórzy, to sprzeciwia się temu obserwacja lekarska, która zanotowała wiele przypadków migreny u ludzi najrozmaitszych zawodów.

Można byłoby raczej mówić o pewnym wieku, w którym występuje migrena, o wieku wahającym się od 18 — 40 lat, chociaż zdarzają się też odstępstwa od tych norm. Można byłoby mówić o pewnej konstytucji organizmu, o pewnej budowie usposabiającej do napadów migreny, ale i pod tym względem nie udałoby

się ująć spostrzeżeń poczynionych w pewne zwarte ramy. — Migrena występuje raczej u ludzi węższych, ale nie oszczędza też ludzi o budowie mocnej. — Słusznie tedy niektórzy uczeni dopatrują się czynnika dziedzicznego w przekazaniu skłonności do migreny, a wszystkie inne momenty uważają za okolicznościowe. Twierdzenia swoje popierają statystykami, z których wynika, że przodkowie również cierpieli na migrenę i że migrena występuje rodzinnie.

Co to jest migrena i czym się charakteryzuje?

Migreną nazywamy napadowy ból głowy, ograniczający się do jednej połowy, częściej prawej niż lewej. Ból ten trwa od pół godziny do kilku godzin i towarzyszą mu niekiedy nudności i wymioty. Obraz ten uzupełniają porażenia mięśni gałki ocznej. Żrenica po stronie chorej jest rozszerzona. Oko łzawi i czasem zezuje. Wskutek porażenia mięśni jednej gałki ocznej, chory widzi podwójne obrazy. Powieka górna oka po stronie chorej jest opadnięta i często obrzęknięta. Porażenia te utrzymują się tydzień, czasem dłużej i powoli ustępują. Przez ten czas człowiek jest niezdolny do pracy, ale i w przerwach między jednym napadem a drugim chory zdradza pewną pobudliwość nerwową.

Częstość występowania napadów nie da się określić. Napad może rozpocząć się nagle i gwałtownie albo też bywa poprzedzony krótkotrwałymi zwiastowaniami pod postacią migotania ocznego, zawrotów głowy i ogólnego niepokoju.

Jaka jest przyczyna migreny? Biorąc pod uwagę fakt, że pierwsze napady migreny u kobiet zjawiają się często w okre-

sie miesiączki, a ustępują w czasie ciąży i po klimakterjum (zanim miesiączki), usiłowano na tych spostrzeżeniach oprzeć zależność pomiędzy napadami, a cyklem menstruacyjnym. Napady migreny miałyby tedy powstać odruchowo tak samo jak przypuszczano, że powstają one odruchowo z żołądka i wątroby ze względu na towarzyszące im wymioty. Poglądy te jednak nie wytrzymują krytyki, bo jeśli przyjąć zależność napadów migreny od cyklu miesiączkowego, w jakiż sposób dalby się wytłumaczyć napad migreny u mężczyzn. Mimo tak ważnego argumentu, nie należy uważać faktu zbiegania się napadu migreny u kobiet z okresem występowania miesiączki za przypadek. Tkwi w tem wpływ gruczołów wydzielania wewnętrznego, który niezawodnie odgrywa rolę zasadniczą i stanowi jedną z przyczyn niezaprzeczalnych migreny.

Z drugiej strony obserwacja przebiegu napadu migreny skierowuje naszą uwagę na inne tory. W pierwszej chwili napadu, chory ma uczucie zimna po tej samej stronie twarzy, w której występuje ból. To samo daje się też stwierdzić obiektywnie wzrokiem. Połowa twarzy po stronie chorej jest bleda. W tym czasie chory odczuwa też suchotę w jamie ustnej, jakgdyby zabrakło mu nagle śliny. Pod koniec napadu natomiast objawy się odwracają skrajnie. Skóra tej połowy twarzy ulega zaczerwienieniu. Chory odczuwa przypływ fali ciepła do twarzy, a w ustach obfitą ilość śliny.

Te spostrzeżenia bez wszelkiej wątpliwości natury naczyniowej, pozwalają skonstruować pytanie: Czy te wszystkie objawy, składające się na migrenę nie są

zależne od skurczu naczyń?

Badanie dna oka w czasie napadu migreny istotnie wykazuje skurcz naczyń siatkówki. Skoro zatem skurcz naczyń wywołuje napad migreny, musimy z kolei zapytać, co jest przyczyną tego skurczu? Różne istnieją przypuszczenia w tej mierze. Samozatrucie organizmu na tle niewydolności nerek i wątroby, zaburzenia przemiany materii, artretyzm, nieżyt nosa i różne czynniki jak nikotyna, alkohol, jaskrawe światło i t. d., mogące wywrzeć wpływ na ustrój o naczyniach podatnych do skurczu.

Najprawdopodobniej wyżej wymienione czynniki sprzęgają się z czynnością gruczołów wydzielania wewnętrznego, które mają wpływ na wszystkie zjawiska biologiczne w ustroju i tu niezawodnie leży klucz tej prostej a tak zawiłej sprawy, jaką jest napad migreny.

Na omówienie leczenia nie może tu być miejsca. Ograniczmy się tylko do ogólnych wskazówek. W czasie napadu chory winien bezwzględnie leżeć w łóżku, w pokoju ciemnym i być na daleko ściszej.

Wyżej wspomniane czynniki jak artretyzm, zaburzenia przemiany materii, niewydolność wątroby i nerek, same przez się podsuwają nam pewne wskazania dietetyczne. Dlatego dieta jaska powinna być regułą. Unikać mięsa, jaj oraz owoców strączkowych. Posiłki nie powinny być zbyt obfite zwłaszcza przed snem. Zwalczając zaparcie. Unikać alkoholu i nikotyny. — Nadmierna praca i wyczerpanie pogarszają przebieg migreny. — Wypoczynek i sen sprawdzają ulgę. Wskazany jest pobyt w miejscowości górskiej co najmniej raz w roku. Dr. Z. S.

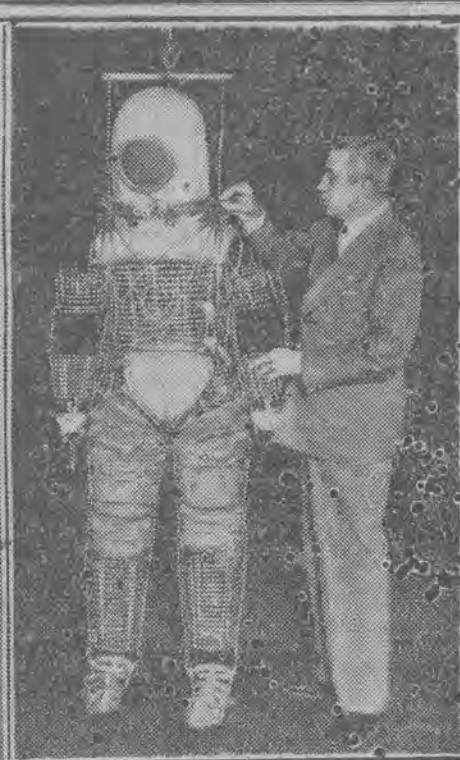
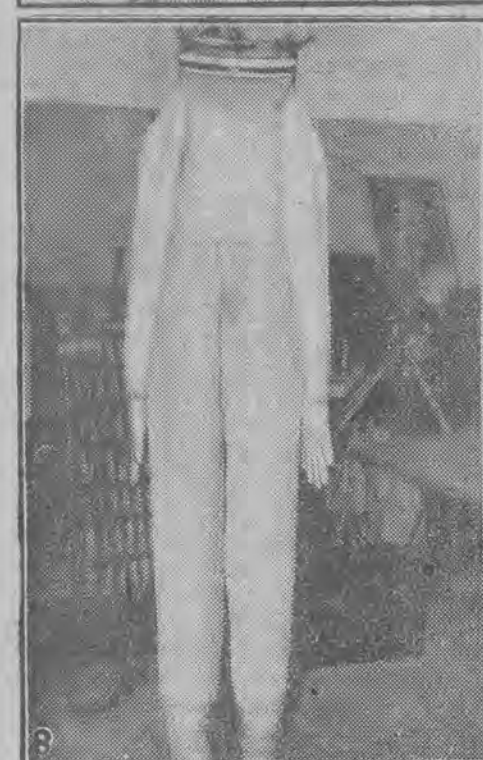
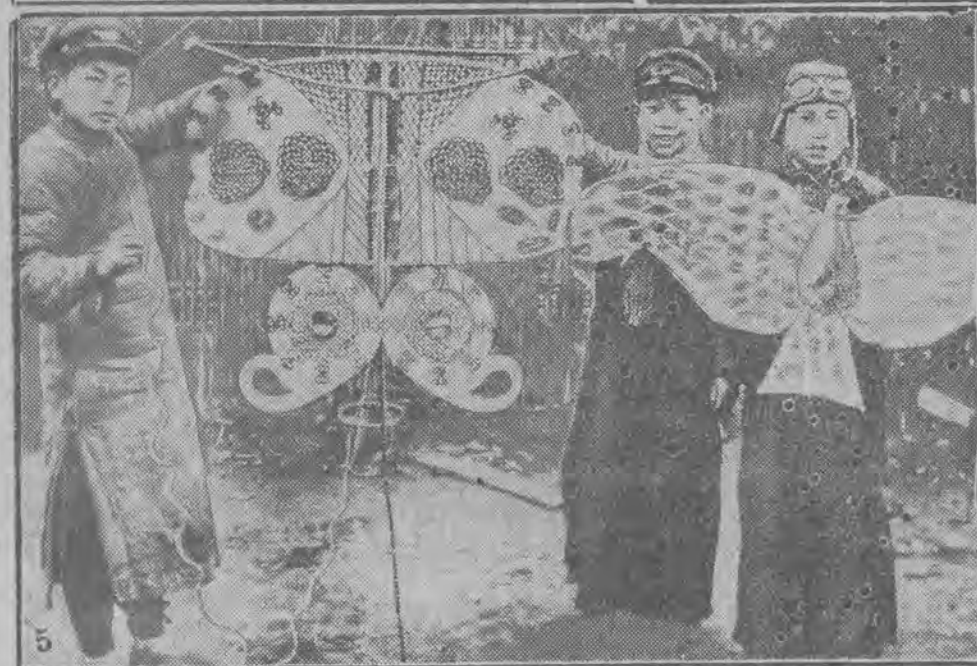
Wspomnienia



— Wdziś, Felicjanie, przy tem drze wie spotkaliśmy się wtedy, gdyśmy się poznali.

— Owszem, przypominam sobie... teraz też tam stoi jakiś nieszcześliwiec...

ŚWIAT W OBIEKTYWIE APARATU FOTOGRAFICZNEGO



1. W naszym poselstwie R. P. w Tokio odbyło się wielkie przyjęcie, w którym wzięli udział członkowie rządu japońskiego i dyplomacja. Zdjęcie nasze przedstawia fragment tego przyjęcia. Posel R. P. w Tokio min. Michał Mościcki w rozmowie z b. ambasadorem japońskim w Londynie, a obecnym ministrem skarbu rządu japońskiego p. Tsuneo Matsudaira. — 2. Do Warszawy przybył członek rządu chińskiego, przewodniczący Wydz. personalnego komitetu wykonawczego Kuomintangu dr. Tai-Chi-Tao, współpracownik dr. Sun-Jat-Sen'a, założyciela partii narodowej w Chinach (Kuomintang). Zdjęcie nasze przedstawia podobiznę chińskiego ministra. — 3. Suvich, dotychczasowy włoski minister spraw zagranicznych, ma być mianowany posłem w Waszyngtonie. — 4. Rzut oka na Nowy Jork, jego potężne drapacze chmur i olbrzymie mosty, z których najnowszy, Triborough Bridge (na przodzie) został ostatnio oddany do użytku publicznego. Budowa tego mostu kosztowała 54 miliony dolarów. — 5. Latawce w Chinach w postaci motyli są używane nie tylko przez dzieci do zabawy, ale również przez kupców w celach reklamowych. — 6. Sir Samuel Hoare, pierwszy lord morski Anglii przedsięwziął lot na okręt-awionetkę „Courageous”. Na zdjęciu Hoare przy lądzie na okręt. Z prawej strony: Hoare nakłada spadochron. — 7. Urzędnicy towarzystwa okrętowego kontrolowali w tych dniach śruby olbrzymia oceanicznego „Queen Mary”, w dokach Southamptonu, i polecieli zamianę czterech śrub. — 8. Hiszpański pułkownik Herrera, planował niebezpieczną wyprawę do stratosfery, w balonie z otwartą gondolą. Na ten cel lotnik konstruował specjalny ubiór. Jest to ubiór gumowy, nieprzepuszczający powietrza, który kończy się u góry hełmem nurka (z lewej strony). Na ten strój nakłada się rusztowanie stalowe (na prawo). — 9. Nad polskim morzem. Rybacy udają się na nocny połów. — 10. Pochód psów wojskowych w Japonii, wyposażonych w maski gazowe. — 11. Zadowolony zwycięzca, Leon Degrelle, przywódca belgijskiej partii „rexistów”, po audjencji u króla opuszcza pałac królewski.

Co było kiedyś zabronione

Dwa tygodnie więzienia
za picie kawy

Rzeczy, które dziś wydają się nam czymś całkiem zwykłym i naturalnym, były w dawnych czasach surowo wzbronione i nawet karane.

Gdy pijemy zrana kawę ze świeżymi bułeczkami, wcale nie przypuszczamy, że zarówno świeże bułeczki, jak i kawa były kiedyś produktami zakazanymi.

„Mleczny chleb” jest wynalazkiem kucharki Małgorzaty Medycejskiej, żony Henryka IV. — W 1603 roku parlament wyznaczył specjalną komisję do chemicznego zbadania tego pieczywa. Na zasadzie orzeczenia ekspertów, wypiek i sprzedaż „mlecznego chleba”, jako szkodliwego dla zdrowia zostały zabronione.

W wielu krajach bardzo długo nie pozwalano pić kawy, jako szkodliwej dla zdrowia. Za picie kawy groziła kara dziesięciu talarów, lub 14 dni więzienia.

W 1781 roku kary te zostały jeszcze podwyższone.

W XVII wieku było surowo wzbronione palenie tytoniu. — Nazywano je „suchem pijaństwem”.

W Hanowerze za palenie groziło więzienie o chlebie i wodzie, lub trzymiesięczne zamknięcie w twierdzy. Ten, kto de nuncjował palącego tytoniu, otrzymywał nagrodę w wysokości odpowiadającej obecnym 25 dolarom, przyczem władze przedtem ogłosiły, że nazwisko donosiiciela pozostanie nieujawnione.

Jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, w Hanowerze i w Hamburgu nie wolno było palić na ulicy: w Hanowerze ze względu na obawę przed pożarami, a w Hamburgu: „żeby spacerować były przyjemne dla kobiet”. Następnie władze miasta Hamburga pozwoliły palić na ulicach, ale tylko papierosy, a nie fajki.

Król pruski, Fryderyk I, specjalnym edyktem zabronił noszenia miękkich nocnych pantofli, gdyż wskutek tego: „szewcy ponoszą straty i tracą utrzymanie”.

Za noszenie nocnych pantofli sadzano do więzienia, a gmina w której chwytało noszącego takie pantofle, musiała zapłacić 200 dukatów kary do kasy rekruckiej.

Gdy w roku 1172, pruski minister, Zedlic, chciał wprowadzić do szkół naukę geografii — sprzeciwiły się temu władze wojskowe, twierdząc, że wiadomości geograficzne... zwiększą dezercję żołnierzy. Ministra publicznie nazywano „opiekunem dezercerów”.

Energiczne protesty wywołało również wprowadzenie nauki pisania do szkół początkowych. Mówiono, że gdy wszyscy nauczą się pisać, urzędnicy będą za waleni skargami, a dziewczyny zaczną pisać listy miłosne.

Technika seksualna w biblji

Sumanityzm -- Cudowne uzdrawianie starców

Wice mamy już książki o „Chęci w małżeństwie” i „Zniechęceniu w małżeństwie”, o „Małżeństwie współczesnym” i „Małżeństwie doskonałym”, o „Małżeństwie koleżeńskim” i „Koleżeństwie małżeńskim”, o „Małżeństwie bez pokus” i „Małżeństwie stosowanym”, o „Technice małżeńskiej” i „Terorze małżeńskim”, wreszcie o „Małżeństwie rzeczywistym, wspierającym i honorowym”.

Największym wzięciem cieszy się samouczek doktora Van de Velde „Małżeństwo doskonałe”. Trudno oprzeć się paradoksalnemu wrażeniu, że swoje powodzenie zawdzięcza ogólnie... nie lubianym i wykpiwanym strońcom o „ekwilibrystyce małżeńskiej”. Zła książka widocznie dzieli los wszelkiego zła — ma szczerze powodzenie. Lessing dawno już wołał: „chwalcie najmniej i czytajcie najwięcej”. Oczywiście, że solidni czytelnicy po przeczytaniu tej złowrogielnej elukubracji nie mają dość słów piętnujących i przestrzegających przed nią; całe ich sumienie płonie i ciska się ze wstydu. Boć to rzecz niesłychana: dawać wskazówki erototechniczne tonem poważnym, nowoczesnym i naukowym.

Gdyby przynajmniej książka była wierszowana, gdyby teksty do dające zachwalstwa namietnościom były przeplatane łacińskimi zdaniem, gdyby ostatecznie twór ten był tylko w tajemnej sprzedaży! Wszak i przed doktorem van de Velde egzystowały i prosperowały samokształtujące wydawnictwa seksologiczne i do żadnego nie miało się pretensji.

Hinduska „Kamasutra” omawia aż 64 szczegóły z mechaniki seksualnej. Owidiusz w „Ars amandi” rozważa całokształt umizgów nie tylko do pani, ale i do służącej, Omer Haleby przedstawia preliminaria, samorzutnie zapędzające do uciech erotycznych; w Paryżu znajduje się w ulicznej sprzedaży święta sławy „dzieło” „48 positions de l'amour”, opisujące ważne konfiguracje seksualne. Wszystkie te podręczniki nikogo nie gorszą, nikt nie robi wymówek.

Co innego „Małżeństwo doskonałe”. Wielki błąd życiowy van de Veldego tkwi w tym, że poważnie wziął miłość w małżeństwie i zupełnie na serio napisał „przewodnik małżeński”, polecający myć się skrupulatnie, usta trzymać w czystości i dbać o wzajemną erotykę. Swe uczone medytacje uzupełnił w dodatku nieprzystojnymi uwagami z dziedziny ubikacjologii.

Można i trzeba pisać o technice małżeńskiej, ale inaczej. Wewnętrzny głos powiada, że najlepiej opisać technikę następującymi słowami:

Ślub winien być hucznie urządzony. Solidni rodzice i niewinni narzeczeni wydają uciulane pieniądze, zaciągają długi, rujnują siebie i wyzyskują innych, aby inauguracja życia małżeńskiego wypadła jaknajokazalej. Wyrzekają się słusznego spokoju na długie miesiące przed ślubem, przygotowują sobie kłopoty i zmartwienia na czasy poślubne, by w wielkim dniu ślubu zebraли się krewni, znajomi i sąsiedzi i ujrzeni młoda parę, gotową do wspólnego startu w życie. Tylko dwa razy w ciągu żywota przeciętny czło-

wiek ma przyjemną okazję być przedmiotem uwagi i rozmów, być najważniejszą figurą, na którą oczy innych figur są skierowane: na swoich uroczystościach weselnych i w... kondukcie pogrzebowym.

Prawda, że sami młodzi czują się nieswojo na ślubie, pompatyczna rola krepuje ich, a zebrań chwilami nawet irytują.

Ale zato ile zyskują radości i słodyczy na widok błysków serdecznej zazdrości u krewnych i sąsiadów, lub na myśl, że uczestnicy przez długi czas (bardzo długi!) będą tylko mówili o wspaniałych uroczystościach weselnych, o godnej reprezentacji pana młodego, o gustownym zachowaniu się panny młodej.

Uroczystości mogą różnie być zakończone. Niekiedy bijatyką.

Najwłaściwiej jednak uwięzić wieczór hucznym i masowym odprowadzeniem młodej pary do świeżo powleczonego łoża małżeńskiego i nazajutrz, wraz z rannymi zorzami, ponownie przyjąć i szczerze zainteresować się przebiegiem ubiegłych zdarzeń. Są to tradycje o nieprzepartym uroku. Jednocześnie symbolicznie z minionymi wiekami, tchną moralną siłą i dostojnym pięknem.

Tegoż dnia małżonkowie uśmiecnieci i zakochani wyjeżdżają w wymarzoną podróż po ślubną. Jest to wojaż wielkiej wagi, zostaje bowiem często w ich życiu jedyną podróżą wspólną przedsięwziętą. Spędzają więc „miodowy miesiąc” na wyściecach, urządzonej przez turystyczne towarzystwo do Wiednia na 7 dni, czy towarzystwo krajoznawcze do Zakopanego na 4 tygodnie. Wracając do domu, przystępują do nowego słonecznego życia, tak, jak żyli ich rodzice, dziadkowie i pradiadkowie, z kaprysami i nastrojami, z zawodami i separacjami.

Tak oto należałoby napisać technikę małżeńską!

Lada dzień Ben Lindsey będzie zmuszony wprowadzić tę technikę do swego projektowanego małżeństwa koleżeńskiego. To go może jeszcze uratuje, inaczej go zakałupią. Wymaga przecież czegoś nieprawdopodobnego: chce, aby młodzi małżonkowie byli uświadomieni w sprawach zapobieganiu ciąży i nabawiania się wenerycznych chorób, aby mogli w wypadku nieznosnego pożycia małżeńskiego otrzymać rozwód bez krętałów i szachrajstw. — Ben Lindsey i Van de Velde uzupełniają się nawzajem w swych zachwałych i zatwardziały dążeniach. Jeden poleca życie mał-

żeńskie bez dzieci, drugi namawia do wyzyskania radości erotyki. Nie dziwnego, że najczcigodniejsze osobistości Denuru, walczące o zachowanie starego pobożnego typu małżeństwa, występujący przeciw rozpasanej młodzieży dzisiejszej, jednocześnie uznali Bena za niebezpieczną kanajkę. A kanajką jest on niewątpliwie, jak każdy, kto życiu śmie odebrać naturalne przeznaczenie i cudowny czar — cierpienie, jak każdy, kto do czesności przekłada nad wieczność, 36 milionów ludzi co rok przechodzi z tego świata do innego, a od uczynków za życia zależy ich niebiańska przyszłość. Ben zapomina całkiem o wieczności, a co gorsza, grzeszny do szpiku, nie uważa się za grzesznego. Święte księgi mówią, że wobec „niebożnika, który gdy przyjdzie w głębokości grzechów, za nie sobie je ma” boska cierpliwość się kończy.

Najwięksi wrogowie Bena, to Ku Klux Klan i parafianie akcyjnych kościołów amerykańskich. Reprezentują wzniosłe hasło: Człowiekowi wszystko wolno, ale pociechu. Pocóż alarmować opinię projektem nowego małżeństwa i prawem do miłości, zapobiegania ciąży i rozwodów, kiedy każdy z nas żyje gwoździem swoim chęciom, pokrywając kocha i pieści, gwałci i hańbi, będąc poza tem ogólnie poważaną osobistością, która szczerze oburza się na wszelkie deprawacje. Ku Klux Klan domaga się najsurowszego wymiaru kary dla dziewcząt bez dziewictwa. Jedna taka wyznała Benowi, że niedawno spotkał ją czołowy klanowiec, zaprosił do tańca i mimochodem rzucił myśl:

— Słyszcie, Marjanno, że znasz się na niektórych rzeczach.

— Oczywiście, że tak — odpowiedziała.

Umówili się na schadzke.

Ben Lindsey pisze: „Jakże łatwo byłoby mi użyć jej jako wabika. Mogłem jej pozwolić pójść na tę randkę, a potem w odpowiedniej chwili jeden z moich urzędników sądowych schwytałby klanowca na gorącym uczynku i mógłbym go skazać na 20 lat. Nie byłoby z tem żadnych trudności. Jest on jednym z moich najzaciętszych wrogów i radby zderzyć skórę ze mną”.

Uzupełnijmy to pismo wyjątkiem z listu komendanta szkoły wojennej do Bena, a zorientujemy się, jakich sympatyków wyrobił sobie swemi zatwardziałymi ideami.

„Teorie pana nie są zgodne z moralnością. Szlachetniej jest... nie wdawać się w brudne dyspu-

ty nad niechlujnymi wykroczeniami przeciwko cnocie i nie być apostołem epoki, w której mają być zmiecione przekonania i ideały, podtrzymujące dołd ludzkość”.

Dziwne, że Bena jeszcze nie zabili, zaiste dziwne. Co najgorsza, że sam odpycha ludzi, chcących pozostać jego wyznawcami. Piszcie jeden taki do niego:

„Pana poglądy są przekonujące, ale jak je pan godzi z biblją?”

A Ben prosto z mostu: „wcale ich nie godzę!” — Nikczemny stosunek do biblji.

I w biblji znajdują się piękne fragmenty nawet z techniki seksualnej — o sunamityzmie — emocjonującym spaniu z młodzieńką i ponętą dziewczyną bez obcowania płciowego.

Księgi piszą: „I król Dawid zestarzał się, a suknie więcej go nie grzały. Mówili tedy podwładni, poszukajmy dla pana króla naszego podlotka dziewczęcy, będzie mu podpora, będzie spoczywała na jego łonie, a panu królowi naszemu zrobi się błogo. — I szukali podlotka urodziwego w granicach Izraela i znaleźli Abisys z Sunamitu i przywieźli dziewczę do króla. A ów podlotek był nad słowa piękny i był królowi podporą i radością a król go nie posiadał”.

Tę metodę potem wielokrotnie stosowano. Została również zaordynowana pruskiemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi II. Kroniki podają:

„A król cierpiał na wielki wazersucht i kurował się u medyków całego świata, kwakzalberów, wunderdoktorów, eskulapów i magnetyzerów. I tak przy był do francuskiego magnetyzera mr. de Beaurin z Paryża; ów mu polecił: „wybrać dwoje dzieci między 8 — 10 rokiem życia, zdrowe, świeże, pogodne i położyć z obu boków króla”.

Magnus Hirsfeld twierdzi, że dziś nie brak lekarzy, wypowiadających się za sunamityzmem, powołując się na elektromagnetyczne promieniowanie młodego organizmu. Jest to możliwe, choć naukowe fundamenty takich poglądów wymagają cementu. Geneza sunamityzmu jest chyba inna.

Starsi ludzie wszystkich wieków mieli predylekcję do zakwitających dziewcząt. — Stąd stworzyli sobie swoistą technikę miłosną. Jesteś stary i seksualnie nieudolny — zaznaj rozkoszy w platonicznych nocach, spędzonych z panienkami. Szkoła tylko, że kompromitują sunamityzm pokrewne poglądy. — Trędowaci od wieków wierzą, że pozbędą się choroby, o ile będą żyli z podlotkami. „Trędowaty” Monfreida opowiada o podobnej wierze w Abisynji. — W Europie zaś jest szeroko rozpowszechniona wiara, jakoby syfilisu można było pozbyć się, używając tej samej techniki seksualnej.

Tak czy owak, sunamityzm ma za sobą silne poparcie — bibliję. A skoro mamy już aprobatę takiego autorytetu, skoro technika seksualna znajduje się w planie boskim, możemy z mniejszym oświeceniem spojrzeć na szare fakty z życia małżeńskiego. Może przytem i serce nasze stanie się bardziej pobłażliwe dla reform różnych Veldów i Benów.

Juljan Pruszyński.

Humor zagraniczny



— Udało się! Twój ojciec nie trafił we mnie!

Kraj, który musi kupować dzieci

aby nie stać przed perspektywą większej ilości trumien, niż kołyszek

Paryż, w lipcu.

Depopulacja we Francji przyjęła obecnie tak wielkie rozmiary, że opinia publiczna, która do tychczas odnosiła się do tego zjawiska z dużą dozą obojętności i gallijskim humorem, bije teraz na alarm. „Więcej dzieci!” — oto hasło dzisiejszej Francji.

Liczba urodzeń we Francji spadła w ciągu ostatnich lat w sposób zastraszający: w roku 1933 przyszło we Francji na świat 682.680 dzieci, w 1934 roku — 677.365, w 1935 roku — już tylko 650.000 (w czym 50.000 przypada na cudzoziemców zamieszkałych we Francji). Jeszcze bardziej ponuro przedstawiają się te liczby w porównaniu z danymi z przed kilkudziesięciu lat: w roku 1868 przyszło na

świat 1.034.000 francuzów, czyli obecnie liczba urodzeń zmniejszyła się o przeszło jedną trzecią, chociaż w tym okresie Francja wchłonęła przeszło 3 miliony emigrantów i cudzoziemców naturalizowanych.

Spadek liczby urodzeń nie byłby dla Francji tak bardzo zastraszający, gdyby ostateczny przyrost naturalny powiększył się. Jak jednak wykazują obliczenia tegoroczne, już w ciągu pierwszych trzech miesięcy r. b. liczba zgonów przewyższyła o 22.000 liczbę urodzeń, czyli ubytek ludności w ciągu 3 miesięcy wyniósł tyle, ile np. w roku 1933 wyniósł przyrost w ciągu całego roku.

Stały spadek płodności małżeństw francuskich — jest rów-

nież klęską Francji. W roku 1800 przypadało we Francji 4,5 urodzeń na małżeństwo, w roku 1859 — już tylko 3 urodzenia, a obecnie przeciętna suma urodzeń na małżeństwo wynosi za ledwie 2,2 narodzin. Tak więc, w ciągu niespełna 150 lat płodność małżeństw francuskich zmniejszyła się o 50 proc., czyli nastąpiło wyraźne przejście od rodziny dużej do małej.

Od roku 1860 — 1870 ludność Francji zwiększyła się o 1 milion, czyli rocznie przyrost wynosił 100.000 ludzi, od roku zaś 1870 — 1936 powiększyła się tylko o 3 miliony, czyli roczny przyrost wynosił w ciągu tego okresu przeciętnie około 45.000.

W tym samym okresie ludność Wielkiej Brytanii wzrosła z 26 milionów do 47 milionów, Włoch — z 25 do 43, Niemiec — z 39 do 67, Brazylii — z 10 do 47, Japonii — z 33 do 69 milionów. Francja, która w 1865 roku zajmowała pierwsze miejsce pod względem urodzeń, dziś przesunęła się pod tym względem na ostatnie miejsce.

Zapobiec depopulacji we Francji może zwiększenie się płodności małżeństw. Francja musi mieć conajmniej 3 dzieci na rodzinę, czyli rodzinie z 2 dzieci musi odpowiadać rodzina z 4 dzieci, rodzinie z 1 dzieckiem

— rodzina z 5 dziećmi, rodzinie bezdzietnej — rodzina z 6 dzieci. By liczba urodzeń powiększyła się, musi zwiększyć się przynajmniej liczba małżeństw, we Francji jednak statystyka wykazuje coraz mniejszą ilość ślubów: w roku 1930 zawarto 342.000 małżeństw, w 1933 roku — 315.466, w 1934 — 298.192. Zjawisko to należy tłumaczyć między innymi słabą ilością urodzeń w okresie wojny, kiedy deficyt wyniósł 1.200.000 urodzeń. W konsekwencji zabraknie więc ok. 600 tysięcy małżeństw w ciągu 15 lat (małżeństwa zawierane są przeważnie między 20 — 25 rokiem życia), czyli przeciętnie około 40.000 rocznie. Jeżeli liczyć po dwoje dzieci na małżeństwo, — Francja będzie pozbawiona rocznie 80.000 dzieci i liczba urodzeń spadnie do 570.000. Jeżeli płodność młodych małżeństw będzie się nadal zmniejszała w tym stopniu, w jakim się zmniejszała w okresie od 1927 — 1933, w r. 1944 Francja będzie miała 515 tysięcy urodzeń, a w następnym pokoleniu, w 1965 roku — niespełna 320.000 urodzeń.

Stratą ilościowym odpowiadają we Francji straty jakościowe. Francja staje się coraz bardziej narodem starców: w roku 1860 na 10 ludzi od 20 — 60 lat przypadało 4 starców, dziś — 6

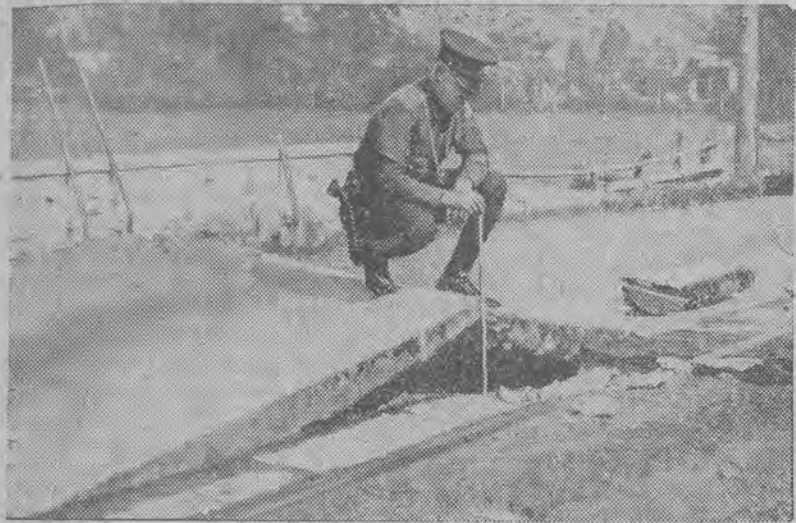
starców. Liczy ona obecnie 14% osób w wieku ponad 60 lat.

Francja stoi wobec perspektywy większej ilości trumien niż kołyszek.

Znakomity chirurg, prof. Jean Louis Faure, omawiając te dane, twierdzi, że naród powinien „kupować dzieci”, t. j. robić wszelkie możliwe udogodnienia i ulgi dla francuzów, posiadających liczne rodziny; poza tym wyznaczyć wzrastające premie za każde urodzone dziecko itp. — Prof. Faure powołuje się na przykład znanych przemysłowców francuskich, braci Michelin, którzy wprowadzili wśród swych robotników system premii; podczas gdy w całej Francji rodzi się 18,5 na 1.000 ludności, — wśród robotników zakładów Michelin, ten stosunek wynosi 32,3 na 1.000.

Uczony wyliczył nawet, że „kupowanie dzieci”, będzie kosztowało Francję około 8 miliardów franków rocznie. Lecz, według autora, kosztu te się opłacą sowicie, gdyż dzięki nim, urodzi się we Francji, w ciągu roku, o 500.000 dzieci więcej, niż dotychczas. Każdy nowy obywatel będzie więc kosztował państwo 16.000 franków, jest to — w przybliżeniu — cena trzech wołów.

F. R.



1. Na polskim morzu. Torpedowiec zwycięsko walczy z burzą. — 2. Upał niszczy drogi. Upały, panujące w St. Zjednoczonych, spowodowały wielkie szkody. W Flourtown, (Pensylwania) przy 42 stopniach ciepła popękały trotuary i jezdnie — 3. Tryumfalny pochód zwycięzcy. Corocznie w Bisley w Anglii odbywają się wielkie zawody strzeleckie o nagrodę królewską. Członkowie związków strzeleckich niosą zwycięzcę na fotelu, w tryumfalnym pochodzie po mieście.

Biblia mówi prawdę

Potop nie jest legenda

W ostatnich dziesięciu czy piętnastu latach badacze różnych narodowości studiowali kilkakrotnie z wielką ścisłością historię Starego Testamentu, w szczególności treść Pięcioksięgi Mojżesza, badając ich historyczną autentyczność. Dawniej nie troszczono się o nie wiele, ponieważ przyjmowano zgóry za pewnik, że wszystkie zawarte w Biblii historyczne wydarzenia są zwykłą legendą. Ale najnowsze badania doszły do zupełnie przeciwnego wyniku.

Przy tej sposobności należy przypomnieć, że świat naukowy uważał przez setki lat trojańską wojnę Homera za mętne poetyckie. Nie próbowano nawet zbadać bardzo dokładnie podań Homera. Ale potem zjawili się Schliemann, rozpoczął w milczeniu swoje badania wykopaliskowe i odkrył ruiny Troi dokładnie w tym samym miejscu, w jakim opisał je Homer. Znalazł nawet starą broń, słowem: wojna trojańska była faktem historycznym. A podług dalszych odkryć stwierdzono, że wszystkie opisy Homera są bardzo wierne i ścisłe.

Do podobnych wyników doszli obecnie uczeni, badając historyczną treść Starego Testamentu. Główne wyniki zawdzięczają te odkrycia profesorowi i archeologowi sir Charlesowi Marstonowi, Garstangowi, sir Flindersowi Virolleud i innym, którzy prowadzili badania w różnych dziedzinach. Marston zebrał wszystkie te wyniki w sensacyjnej książce pod tytu-

łem „Biblia jest prawdziwa”.

Stwierdzono przedewszystkiem, na podstawie napisów, znalezionych w Mezopotamii, że rasa semicka holdowała od początku kultowi monoteistycznym, w przeciwieństwie do wszystkich otaczających ją narodów i że już w prapoczątkach swojej historii umiała czytać i pisać.

Było to w czasach tak zwanych „patriarchów”. Potem, jak mówi Biblia, przyszedł potop, który zniszczył wszystko. Czy był naprawdę potop? Kopano niedawno w okolicy prastarego miasta Kish i natknięto się na dwie zupełnie różne warstwy gliny, a w każdej z tych warstw znaleziono ważne ślady minionych czasów. Znaleziono fragmenty były różnorodne, a bliższe badanie wykazało, że chodzi o narzędzia i przedmioty dwóch niezwiązanych ze sobą cywilizacji. Ale jak to możliwe, że w okolicach Kishu wogóle znaleziono napływową glinę? Chyba zaniosły ją tam olbrzymie masy wód.

Ponieważ archeologowie nie doszli w tej kwestii do żadnych dalszych wyników, rozpoczęli pracę geologowie i stwierdzili, że według wszelkiego prawdopodobieństwa między Kaukazem a Mongolią znajdował się początkowo wielki ocean, którego wody rozlały się wskutek eksplozji w morze Czarne. Według śladów wskazują na tę katastrofę w przyrodzie, która spowodowała zalanie wodą wielu krajów, o których mówi Biblia. To był ów potop, który istotnie

zniszczył wszelką kulturę w owym wielkim basenie między Małą Azją a górami Himalajów. To, co przyszło w kilka stuleci potem, było już zupełnie nową cywilizacją.

Niemniej ścisłe jest to, co podaje Biblia o życiu Abrahama i Mojżesza. Wykopaliska koło miasta Ur w kraju Chaldejów dowiodły naukowo większości szczegółów z życia Abrahama. I tak zburzenie Sodom i Gomozy odbyło się istotnie w r. 2061 przed Chrystusem. Odkryto również grób Sary, żony Abrahama. Dzięki badaniom Flindersa Petriego udało się następnie stwierdzić, że miasto Jerycho zostało istotnie zburzone w czasie rządów króla Amenophisa III-go, a więc między rokiem 1413 a 1377 przed Chrystusem.

Stwierdzono wkońcu, że historyczny Mojżesz musiał się urodzić około roku 1520 przed Chrystusem, w każdym razie w tym roku, gdy na tron Faraonów wstąpiła księżniczka Hatshepout rozpoczęła jedną z najświetniejszych epok w historii Egiptu. Biblia opowiada, że Mojżesza znalazła pewna egipska księżniczka, zaadoptowała go i wzięła na swój dwór, na którym Mojżesz przeżywał przez 40 lat. Istotnie, księżniczka Hatshepout rządziła ściśle 40 lat i walczyła w owym czasie z gwałtownymi intrygami buntujących się egipskich książąt, którzy wypędzili potem Mojżesza i Żydów. A więc i pod tym względem Biblia mówi prawdę.

Czy pułkownik Fawcett żyje?

Nierozwiązana zagadka ekspedycji w głąb dziewiczej puszczy na poszukiwanie legendarnego miasta i bajecznych skarbów

Rio de Janeiro, w lipcu.

Po raz dziesiąty w tych dniach obchodzimy dziwną rocznicę: w lecie 1926 roku świat cywilizowany otrzymał ostatnią wiadomość od pułkownika Fawcetta. Jego ekspedycja po dziś dzień nie przestaje budzić wyjątkowego zainteresowania wśród szerokiego ogółu. Fawcett wyruszył w towarzystwie swego syna Jack'a i przyjaciela angiela Raleigh Rimmela, z Cuyaba, aby odnaleźć legendarne miasto ruin i znajdujące się w nim bajeczne skarby. To miasto cudowne i skarby są zagadką, nad którą już od setek lat różni uczeni i wielcy podróżnicy łamali sobie głowy.

Z początku Fawcett dawał co kilka tygodni znać o sobie; z czasem wieści zaczęły nadechodzić coraz rzadziej. Ostatnia wiadomość nadeszła w lecie r. 1926 i od tego czasu zamilkł zupełnie. Czy Fawcett i jego towarzysze już nie żyją? Może dostali się w ręce dzikich Indian i znajdują się w niewoli? Nie tylko miejsca, których szukał Fawcett pozostały nadal tajemnicą, ale i losy jego wyprawy są zupełnie niewyjaśnione, chociaż znalazło się wielu ludzi w Rio de Janeiro, Cuyabie, Santaren i Para, którzy stosują wciąż nowe środki, aby odnaleźć zaginionych.

Niektórzy przyuszczają, że Fawcett wcale nie zginął, ani nie dostał się do niewoli, ale zawładnął bajecznym skarbem, złotem i diamentami, żyje w spokoju i bogactwie i nie chce wcale wiedzieć o naszym świecie.

Bajeczne miasto

Podanie o mieście ruin jest bardzo stare. A może nie jest ono wcale podaniem? Wadom, że w roku 1743 sześciu portugalczyków z orszakiem służby, składającej się z tuziemców, zdołało przedostać się w głąb puszczy dziewiczej nad Amazonką. W przeciągu jedenastu lat nie dawali oni znaku życia o sobie. Po jedenastu latach zjawili się trzech tuziemców, którzy brali udział w wyprawie. Ludzie ci opowiadali nadzwyczajne rzeczy. Po przejściu przez skaliste płaskowzgórza, ekspedycja znalazła się w przepięknej dolinie, otoczonej wokoło wysokimi górami. Pośrodku doliny znajdowały się ruiny wielkiego, starożytnego miasta — miasta, które widocznie było wytworem bardzo wysokiej kultury, czego dowodziły wspaniałe rzeźby i pałace wsparte na kunsztownych kolumnach. Wewnątrz tych świątyń i pałaców, które prawdopodobnie uległy zburzeniu w czasie trzęsienia ziemi, znaleziono niezliczone skarby. Złoto w monetach, ozdoby i innych formach, szlachetne kamienie naczy-

nia z platyny i innych kosztownych kruszców.

Ale między członkami ekspedycji doszło do wielkich kłótni na tle podziału skarbów. Wkrótce wymordowali się wzajemnie. — Jedyne trzem tubylcom udało się uratować życie. Zorganizowano natychmiast nową wyprawę, która jednak przepadła bez śladu w dżunglach dorzecza Amazonki. Wszystkie następne ekspedycje spotkał ten sam okrutny los.

Czy zostały one wymordowane przez dzikie plemiona Indian? Czy zostały pożarte przez zwierzęta drapieżne? Czy wymarły na żółtą febrę i malarję? A może zginęły z wyczerpania i gorąca?

Nieznana dolina, leżąca między Tapajoz i Xingu, dopływami potężnej rzeki Amazonki, pozostaje nadal tajemnicą.

Fawcett startuje

Fawcett był bardzo oryginalnym typem człowieka. W młodości służył w Indiach w armii angielskiej. Tam też przeszedł na buddyzm i bardzo wcześnie poczuł w sobie żylkę podróżnika. Interesowały go bardzo tajemnicze, nieodkryte dotąd ziemie.

Oddawna nosił się z gotowym planem dotarcia do zagadkowej brazylijskiej kotliny. — Wycofał się ze służby wojskowej i w roku 1920 udał się do Cuyaba. Wynajęł kilku tuziemców i wyruszył z nimi w podróż. Ale bardzo prędko musiał przerwać podróż, gdyż rzeka Xingu wylała na przestrzeni wielu kilometrów podczas pory reszeczowej, tak, że poruszanie się naprzód stało się niemożliwością.

Ale Fawcett nie ustępował łatwo. W przeciwieństwie do wszystkich in. ekspedycji postanowił wyruszyć bez wielkiego taboru, bez mułów, tubylców i innych akcesoriów, tylko w towarzystwie jednej lub dwóch osób, które pod względem fizycznym i psychicznym dorosły do tego rodzaju zadania.

Po kilku eksperymentach wyhör padł na jego syna i na angiela Rimmela. Obydwaj mieli po dwadzieścia lat, byli odważni i żądni przygód.

Wyruszyli wczesną wiosną 1925 roku. — Fawcett zawarł przed wyjazdem umowę z wielką północno-amerykańską agencją prasową i miał jej co pewien czas dostarczać informacji o przebiegu podróży. W ciągu kilku miesięcy dotrzymywał słowa. Jednak wieści dochodziły coraz rzadziej i były coraz skąpsze.

Z jego ostatniej informacji wynikało, że ekspedycja znajduje się w obliczu niebezpieczeństwa. Obawiano się napaści jakiegoś dzikiego plemienia Indian. Potem nastąpiła zupełna cisza.

Kilka ratunkowych ekspedycji wyruszyło na poszukiwanie zaginionych, ale bez pozytywnych rezultatów.

Wtem, zupełnie nieoczekiwanie zjawił się u konsula angielskiego w San Paulo w roku 1932 pewien farmer z bardzo sensacyjnymi wiadomościami. Ów farmer nazywał się Stefan Rattin i był szwajcarem z pochodzenia. Opowiadał on, że w czasie wycieczki po płaskowzgórzu Motto Rosso u brzegu rzeki Arino, dopływu Tapajoz, natknął się na osiedle Indian, wśród których spotkał białego człowieka. Był to mężczyzna w starszym wieku; miał niebieskie oczy i długą siwą brodę. Rattin otrzymał pozwolenie na rozmowę z białym, dopiero po ugoszczeniu wodza Indian butelką rumu.

Wódz utrzymywał, że białe człowiek jest już oddawna jeńcem plemienia. Rozmowa z białym była prowadzona w języku angielskim, chociaż Rattin źle mówił po angielsku i niewiele rozumiał.

Człowiek z siwą brodą opowiedział mu, że był kiedyś oficerem armii angielskiej i prosił Rattina, żeby porozumiał się z majorem Paget, o ile będzie kiedyś w San Paulo. Pokazał mu również pierścień, którego opis zgadzał się zupełnie z wyglądem pierścienia, jaki dostał kiedyś w prezencie od swojej żony.

Odnaleziono natychmiast w San Paulo majora Paget'a. Okazał się on starym przyjacielem Fawcetta; finansował w znacznej części ekspedycję.

Rattin wzięto w krzyżowy ogień pytań, ale zaczął się płatać i przeczyć samemu sobie. — Nie mógł dokładnie wskazać miejsca, gdzie znajduje się wioska indyjska, ani dlaczego jeniec nie powiedział mu swego nazwiska i w rozmowie używał języka angielskiego, kiedy wszyscy, którzy go znali, wiedzieli, że włada on świetnie językiem portugalskim i hiszpańskim. — Dlaczego nie wspomniał również o losie swoich towarzyszy?

Jednakowoż rysopis podany przez Rattin'a odpowiadał zupełnie postaci pułkownika Fawcetta.

Bezowocne poszukiwania

Zdecydowano się jednak, na zasadzie opowiadań Rattin'a, wysłać ponowną ekspedycję w głąb dżungli. Rattin zaofiarował się, że będzie wskazywał wyprawie drogę. Ale zginął bez wieści kilka dni przed wyruszeniem ekspedycji. Nikt go już więcej nigdy nie widział. Czy był to zwykły oszust i kłamca? Nie wiadomo.

Ale przypuśćmy, że Fawcett w 1931 i 1932 roku znajdował się faktycznie w niewoli u Indian, a więc żył. Co się z nim obecnie dzieje? Powinien mieć

teraz siedemdziesiąt lat. Odnaczał się on zawsze wyjątkową odpornością. Nigdy nie cierpiał na febrę, znosił świetnie upały i wszelkie niewygody.

Czy żyje jeszcze? Na ten temat poglądy są bardzo podzielone.

Postanowiono jeszcze w tym roku zorganizować ekspedycję na wielką skalę. Zadaniem jej będzie zbadanie tych terenów w dżunglach nad Amazonką, w których tyłu już ludzi zginęło bez śladu.

Tereny te leżą na przestrzeni dziesiątków kwadratowych kilometrów; są zupełnie niezbadane i nigdy jeszcze żadna ludzka istota, pragnąca odkryć ich tajemnicę, nie wróciła żywa.

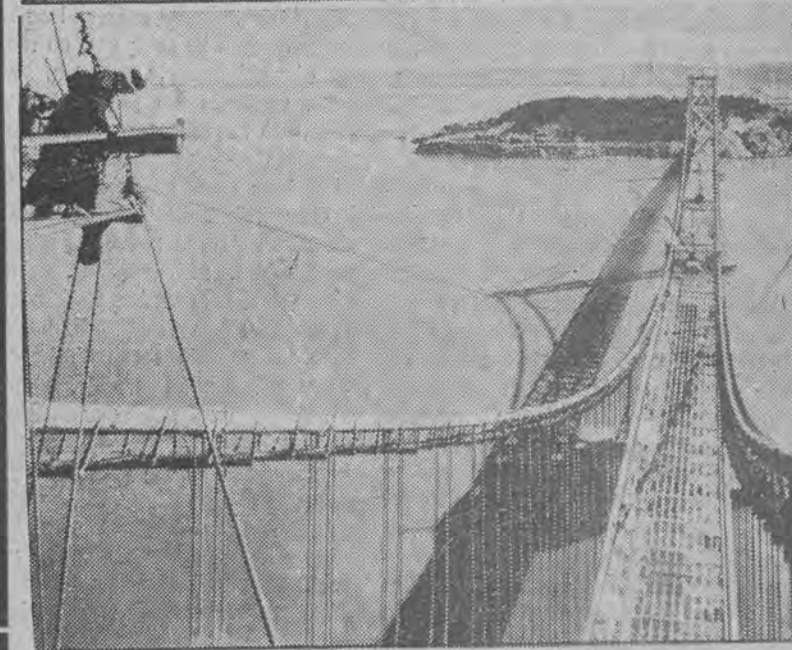
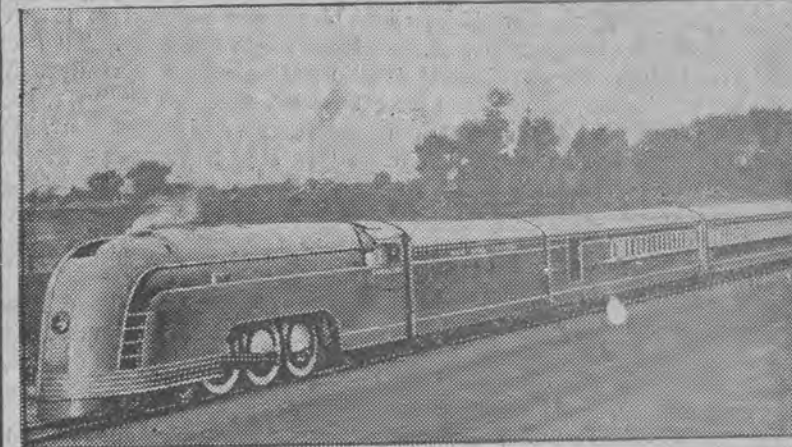
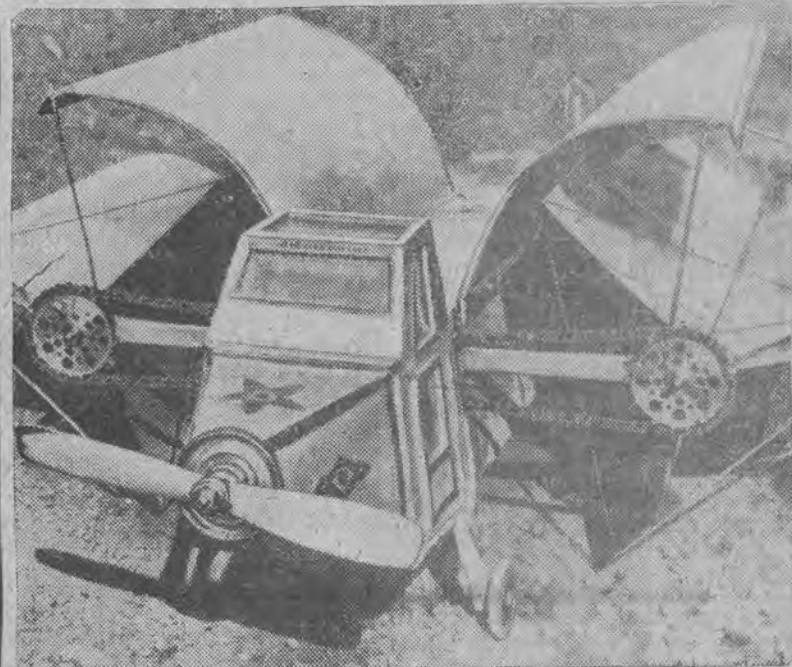
Nie znamy też zupełnie rasy, ani liczby dzikich szczepów in-

dyjskich, które żyją oddzielone od reszły świata niezdołaną puszcza. Nie wiemy również, czy jest to prawda, czy bajka, że dżungle były kiedyś wielkim kwitnącym krajem z pięknymi miastami, których ruiny jeszcze dziś moglibyśmy oglądać.

Ten raj utracony, leżący między 5-ym a 10-ym południem, nie przestaje kusić podróżników.

Postanowiono podczas ostatniej ekspedycji, użyć aeroplanów, aby jaknajdalej zajrzeć w głąb puszczy. Możliwe jest, że przy pomocy tych nowoczesnych środków odkryjemy nie tylko zagadkową dolinę, ale znajdziemy w jakimś osiedlu dzikich Indian, starego białego człowieka, który się kiedyś nazywał Fawcett.

Zz.



1. Model małego samolotu, z którym robione są próby w San Francisco. — Konstrukcja samolotu umożliwia pionowy start. Gdy osiągnięta zostaje wystarczająca wysokość, rozkłada się skrzydła i samolot wprawia samolot w ruch wdał. — 2. „Mercury”, nowy pociąg amerykański, który kursuje na linii Cleveland — Detroit. — 3. Potężny most, łączący San Francisco z Oakland, jest już na ukończeniu. We wrześniu zostanie oddany do użytku publicznego.

Pisarz pełen sprzeczności

Bernard Shaw kończy w dniu dzisiejszym 80-ty rok życia

Jeszcze niedawno trudno byłoby uwierzyć, że Czas na zegarze życia Shawa taką masę przesunął wskazówek rocznych.

Umysł wielkiego irlandczyka zdrwił z praw natury i nijak nie chciał zestarzeć się. Jeszcze przed trzema laty mówił Shaw: „Dopóki w naszym umyśle jest jedna świeża myśl, nie mamy po wodu do skarg na starość”.

Teraz Czas odzyskał nieco władzę nad gwałcicielem przyrodzonych praw. W ostatnich sztukach swych zaczyna już głądzić stary gaduła. Głębokie myśli pływają po tych dramatach, jak tłuste oka po rozwodnionym rosie. Niemniej stwierdzić trzeba, że Shaw to, epoka w piśmiennictwie angielskim.

Pisarz pełen wewnętrznych sprzeczności.

Nie wiadomo, czym jest ten, który gasi wszystkie autorytety, w celu naświetlania własnego autorytetu; świętym czy błaznem, mizantropem czy przyjacielem ludzkości, zwolennikiem indywidualizmu czy kolektywizmu, wielbicielem demokracji czy despotyzmu. Przedewszystkiem jednak jest człowiekiem pełnym pokory.

Socjalista i tyłkrotny obrońca ofiar hitlerizmu, Shaw prowadzi korespondencję z Georgem Sylwestrem Viereckiem, płatnym agentem ruchu hitlerowskiego...

W Rzymie mówi z entuzjazmem o Mussolinim, faszyzmie, o jego zdobycach... Gdy 75-ciolecie Shawa uroczyste obchodzone w wielkiej sali kolumnowej w Moskwie, przemówił także wielki pisarz, który — oczywiście pod pewnymi warunkami — prorokuje Rosji, że będzie jednym z najszczęśliwszych krajów na ziemi...

W „Times” w październiku r. w. apoteozuje wojnę imperjalistycznych Włoch przeciw barbarzyńskiej Abisynji.

„Włochy budują w Abisynji drogi, aby kraj skolonizować. — Szczep Danakilów czyni wszystko, co może, aby proces ten powstrzymać — zabija bowiem tych, którzy ich bronią” i t. d.

w tym samym duchu.

Czyż to nie paradoks?

Pod maską sceptyka, ironisty, nieprzejednanego wroga konwensu, snobizmu, filisterstwa, obłądki politycznej, społecznej i towarzyskiej ukrywa się zrezygnowanie ukryty moralista, pastor angielski, pragnący wykorzenić słabości Anglików, z którymi zresztą żyje na stopie wojennej.

Coprawda Anglik nie jest jego ziomkiem.

Shaw, — podobnie jak duchowo do niego podobny Oskar Wilde, — urodził się w Dublinie, jest tedy Irlandczykiem, a Irlandja i Anglja miały i mają z sobą poważne porachunki.

Wszędzie u Shawa naigrzawania i kpiny.

Raz jednak spowaźniał! W arcydziele swym „Św. Joanna” jest pod pewnym względem zupełnie innym, niż dotychczas.

Zdawać się może, że arcykpiarz Shaw szedł za przykładem Fra Angelica, który klejąc malował Madonnę.

Odsłania bowiem przed nami z widoczną radością czystość duszy, anielskość Joanny.

Ta dziewczyna z Lotaryngji, wskrzesicielka i męczennica narodu francuskiego, jest u niego biała jak śnieg, świeżo spadły na szczytach gór. Jest irrealna, a jednocześnie odczuwa się jej ekstatę, walki, cierpienia.

Z oryginalnych dramaturgów jest (a właściwie był) Shaw jednym z najoryginalniejszych.

On to, podobnie jak przed nim Oskar Wilde, a po nim Pirandello wyzwolił poczucie teatru z pod despotycznej władzy wszechwładnie w sztuce panującej akcji. Autorzy ci przesunęli rdzeń sztuki z akcji na dylematy.

W sztukach ich mówi się i mówi, mądrze i głęboko, mało tam dbają o akcję, rzucają myśli jedne po drugich, niby piłki tennisowe, a akcja jakoś się sama nawiązuje, wzmaga, i rozwiązuje.

Jedynym wyjątkiem u Shawa to „Święta Joanna”. Tu nietylko postacie jego są zindywidualizowane, nietylko są żywe, krwią pulsujące, nietylko charakteryzują się zapomocą własnych



słów, własnych postępów, bo te znamiona można wszędzie spotrzeć u tego wielkiego pisarza, ale „Święta Joanna” różni się od wielu dramatów Shawa tem, że całą akcję zbudował jak wytrawny inżynier buduje most. O żadnej śrubce nie zapomniał. To jakby zrealizowanie poglądów Strindberga na temat, jak dramat ma być zbudowany.

Pewno, że przy tej budowie w niezrównanym dylematyku nie umarł rezoner.

To rezonerstwo znajduje szerokie zastosowanie, gdy Shaw występuje jako pogromca historycznych wielkości.

Przypomnijmy sobie na chwilę Delfina z „Św. Joanny”. Ten Delfin (późniejszy Karol VII) ledwo żyje. Człowiek znudzony, zżarty spleenem, lękliwy i tchórzliwy, ponury i zgryźliwy, spragniony spokoju, wygody, płochliwy jak zając, panicznie przestraszony wrzawą wojenną — oto cały Delfin!

Portretowanie takich figurek historycznych — to biesiada dla dowcipnego Shawa, który porwał się nawet na majestat Cezara i Napoleona. Ażebym z nich zerdrzeć nimb nadczłowieczeństwa, pokazuje tych panów w ich życiu prywatnym.

Cezar nie boi się sztyletów, które czyhają na jego życie, a martwi się okropnie, że mu głowa biegle i coraz większa świeci łysina. Szlachetny ten Cezar uwalnia u Shawa jeńców, bo ich utrzymanie dużo kosztuje...

Pojęcie „bohater” jest dla Sha-

wa śmieszne i pocieszne.

Jednym z najgłówniejszych elementów twórczości Shawa, największego współczesnego paradoksy, to wspomniana walka ze społeczeństwem angielskim.

Świętoszkowa opinia angielska uważa twórczość Shawa za szczyt bezbożności i anarchji. — Niebezpiecznie jednak zadzierać ze Shawem, dowcipem swym po gnębić potrafi zarówno rząd, jak i wszystkie podpory społeczeństwa.

Klasycznym przykładem walki Shawa ze społeczeństwem, to „Lekarz na rozdrożu”, w którym na śmierć wysmiewa napuszone powagi lekarskie.

Biczować potrafi Shaw niemiłosiernie, np. duma i chwała W. Brytanji, sądownictwo, wychodzi zdruzgotane z komedji „Na wrócenie kapłana Brasbound”; rzucą przytem pociski na merkantylizm cywilizowanych Anglików, sprzedających najstraszniejszą broń dzikim. Pokpiwa z misjonarzy angielskich (oto jeden misjonarz nawrócił w ciągu 25 lat jednego apasza, który wraca do swego rzemiosła)...

Sarkazm swój posuwa Shaw do tego stopnia, że głosi wyższość takiej pani Warren, właścicielki domu publicznego od... fabrykantów.

Oni bowiem tak nisko płacą kobietom, że te z nędzy muszą się sprzedawać, a taka pani Warren zapewnia im życie w zbytku...

Shaw w całej swej twórczości jest budzicielem sumienia społecznego i politycznego.

Czy Shaw jest reformatorem życia obywatelowego?

Napewno pod niejednym względem wpłynął pisarz na ukształtowanie się stosunków rodzinnych, choć sam w życiu swym prywatnym był na tym punkcie cynikiem.

W zbiorze kazań scenicznych w 3-ach aktach „Zbyt prawdziwe, aby było dobre” — woła Shaw: „To najgorsza plaga z wyjątkiem matki: ojciec!”

Istotnie Shaw żadnego nie okazuje szacunku dla ojca, o któ-

rego nałogu pisze w sposób bardzo nieprzyjemny.

Ten „dobroduszny alkoholik”, „płaczliwy pijak” zjawiał się w towarzystwie „zawsze w nietrzeźwym stanie, a przy pożegnaniu był już regularnie pijany”.

To już za dużo szczerości...

Mam wrażenie, że jeden znalazłem kącik w twórczości Shawa, gdzie nie dotarł sarkazm. To odrębne stanowisko zajmują kobiety, tak wyidealizowane w „Kandydzie”, „Św. Joannie” itd.

A jednak się mylę. Prawda, stokroć więcej złośliwych szpilek ma dla biednych mężczyzn („Im się zawsze dzieje krzywdę”, powiedzą kobiety), niż dla kobiet. Oto w donjuanistycznej sztuce „Człowiek i nadczłowiek” dochodzi do przeświadczenia, że kobieta to pajak, który zastawia sidła na muchę — mężczyznę i w spokoju wyczekuje, aż mucha w te sieci wpadnie...

To chciałem mężczyznom i kobietom powiedzieć w chwili, gdy Bernard Shaw kończy 80-ty rok życia.

Ale zapewne stary gaduła trzy razy jeszcze zmieni swe zapatrywania.

Dr. Wilhelm Falck.

Humor amerykański



— Twój mąż ma nowe ubranie?
— Nie, ale ja mam nowego męża!

BERNARD SHAW

Niedzielną wycieczką pesymisty

Dałem się namówić przez mego przyjaciela, Henry Salta, na wycieczkę do Surrey. Salt pozatem bardzo rozsądny człowiek, ubóstwia życie wiejskie i posiada domek w jakiejś dziurze, która nazywa się Tilford. Spędza on tam wszystkie wolne chwile; żywi się grzybami z okolicy i pisze artykuły o racjonalności tej djety. Nie wątpił on, że dzień spędzony w Tilford, zrobi ze mnie wroga wsi, jej największego przyjaciela. Ponieważ jest on moim towarzyszem na spacerze i pogawędce, zgodziłem się wreszcie na tę próbę i oświadczyłem nawet, że dam się zaprowadzić na pagórek Hindhead, aby stamtąd podziwiać dżuny wybrzeża południowego, a przedewszystkiem obejrzać miejsce, gdzie powieszono trzech ludzi za zamordowanie kogoś, kto ich namówił na ten spacer wiejski.

Londyn był czysty, świeży i suchy, gdy jechałem na dworzec Waterloo. Wstałem tej niedzieli o niezwyczajnie porze, bo przed godziną siódmą zrana. Otworzyłem książkę i starałem się na przystankach nie wyglądać przez okno. Wreszcie dojechałem do Farnham. Jak zwykle, na wsi angielskiej, padał porządek

deszcz. Spytałem o drogę do Tilford i pouczono mnie, że mam iść prościutko, cztery mile. Ponieważ nie zabrałem ze sobą nic, co mogłoby obrazić uczucia Salta, przez brak zaufania do jego wiejskiego raję, nie miałem parasola; a raj — naturalnie — korzystał w całej pełni z tego grzechu zapomnienia.

Gdy wokół nie było już wcale domków, deszcz zaczął padać silnie, książkę moją zamienił w papkę i przeniósł czerwień okładki na moją szarą kurtkę.

Droga wiodła teraz obok sosnowego lasu z niskim podszyciem mokrego mechu i napisem: „Wejście wzbronione”. Rzeczywiście, warto było przejechać 30 mil, aby potem przez drobnostkowość jakiegoś szlachetnego wiejskiego, stać znów na samym początku. Moje rekawy uderzały mokro i zimno o przeguby dłoni. Chcąc zmniejszyć przykre uczucie tego zderzenia, opuściłem ręce i jednocześnie spojrzałem na moje mokre kolana — w tej samej chwili wyłał się z ronda kapelusza dzbanek czarnej wody. Jeszcze dwie mile błota i kałuży i przybyłem do Tilford.

Kwaśne spojrzenia pytały mnie:

Czego, u diabła, tutaj szukam? Następnie wdrapałem się na pagórek, między domem gminy a kościółkiem i zszedłem na drogę, na której wiatr i deszcz dopuściły na mnie ostatni atak.

Salt mylił się, jeżeli sądził, że mieszka w Tilford: w rzeczywistości mieszka on za tą dziurą. Właśnie miałem zamiar wrócić, by resztkami sił dotrzeć z powrotem do Londynu, gdy pozdrowił mnie on od drzwi swego domu radosnym okrzykiem: — To on!

Po chwili odzież moja napelniła parą kuclnię, a ja rozsiadłem się wygodnie w ubraniu szwagra Salta, obiecującego poety, który ma zupełnie inną figurę, niż ja.

Moje ubranie szybko wyschło. Zrazu popołudniu znów się w nie ubrałem; było o trzy centymetry krótsze i cieplejsze, ale suche. Mimo to kichałem bez przerwy i pani Salt przyniosła flaszkę spirytusu kamforowego.

Nie obnażając się z siłą tego środka, zażyłem nieostrożnie całą łyżkę. O mało co to mnie nie zabiło; ale gdy przyszedłem znów do siebie, pocieszałem się, że zarazek grypy ponownie tego nie przeżył.

Potem, ponieważ deszcz przestał padać, poszliśmy na spacer ulicą, ciągnącą się między pagórkami, które leżały, jak mokre owce pod zachmurzonym niebem. Wkońcu

przybyliśmy na wzgórze, na którym zamiast błota był piasek, osuszony już przez silny wiatr, wiejący od morza Północnego. Było tam smutno i ponuro. Patrząc z boku na Salta, aby zobaczyć, czy ten bez nadzieiny widok zrobił na nim odpowiednie wrażenie. Lecz on był widocznie do tego przyzwyczajony i gdy wracaliśmy do domu, zaczął robić plany wycieczki do Hindhead, na następny dzień.

Już sama propozycja wywołała we mnie nowy atak kichania.

Następnego dnia wstałem o ósmej, aby zobaczyć słońce i usłyszeć świergot ptaków. Lecz okazało się, że wstałem wcześniej od nich. Nie widziałem ich, ani słyszałem, przed powrotem do Londynu. Salt był szczęśliwy, gdyż wiał północno-wschodni wiatr, a więc deszcz napewno nie miał padać.

Po śniadaniu wyruszyliśmy więc do Hindhead, poprzez mgłę, w której krowy wyglądały, jak mamuty, a pagórki, jak łańcuchy gór.

Gdy znaleźliśmy się nadekko od siedlisk ludzkich, zaczął padać deszcz Salt oświadczył, że niema o czym mówić, gdyż deszcz nie może utrzymać się przy północno-wschodnim wietrze. Ale deszcz nie zwracał uwagi na kierunek wiatru.

Po schodzeniu i wchodzeniu na różne pagórki, pokryte czernią, co Salt nazywał łąkami, a co w rzeczywistości było zbiorowiskiem bło-

ta, przybyliśmy wreszcie na Hindhead, który był taki sam, jak inne pagórki. Z ledwością mogliśmy przez mgłę ujrzeć siebie, nawzajem, nie mówiąc już o południowym wybrzeżu.

Pokazano mi miejsce, gdzie powieszono owych trzech ludzi, i muszę przyznać, że w duchu czułem zadowolenie, iż ktoś tu otrzymał zasłużoną nagrodę.

W czasie powrotu do domu, Salt był w doskonałym humorze. Odkrycie deszczu podczas północno-wschodniego wiatru, napelniło go taką dumą, jak astronom, który odkrywa nową kometa.

Co się tyczy pani Salt, doszła ona do jednego wniosku, że muszę tu przybyć innego dnia. Z deszczu robiła sobie tyle, co kaczka, a ja za stanawiałem się, czy jej sukienka nie jest zresztą pomyslanym „kostiumem kąpielowym”. Była ona ciemnym szczęśliwa, choć nawet owce pobekiwały żalostnie, a krowy wyglądały, jak zbiorniki wody.

Zanim wróciliśmy do domu, ubranie moje zawierało trzy razy tyle wody, co dnia poprzedniego. Gdy znów się w nie ubrałem, wyglądało, jak pożyczone od najmłodszego brata.

Nie potrzebuję opisywać mego powrotnego spaceru do Farnham. Przez cały dzień lał deszcz.

RYBY Z REFLEKTORAMI

Reklamy świetlne w głębinach morskich

Albert I, zmarły książę Monako, obracał znaczną część olbrzymiego dochodu z domu gry w Monte Carlo na badania głębin morskich. Wiedza zawdzięcza mu poznanie głębin wschodniej części Atlantyku i zachodniej połaci morza Śródziemnego. Książę dążył do zbadania całego obszaru wodnego pomiędzy Europą, Azją i Afryką i skłonił Włochy i Austrię do wzięcia udziału w studiach Adriatyku. Prace rozpoczęto w r. 1912.

GLEBOKOŚĆ ADRIATYKU.

Zbadano na początku północną część, a następnie przystąpiono do sprawdzenia podawanej przez stare mapy głębokości południowej części. Najwyższy jej wymiar miał wynosić 1600 metrów. Dane te okazały się nieścisłe. Największa głębokość Adriatyku dochodzi do 1130 metrów.

ŚWIATELKA NA CAŁYM CIELE.

Zarzucone w najgłębszych miejscach sieci wydobyły na światło dzienne ciekawe okazy stworzeń głębinowych. Szczególną uwagę zwracały ryby o srebrzystym połysku, przypominające kształtem topór. Wydawały białawe światło, wydobywając się z licznych narządów, umieszczonych po obu stronach ciała, na głowie i brzuchu. Ryby te robiły wrażenie pływających latarni.

Drugą ich osobliwością były oczy, zbudowane jak teleskop, o dużych przezroczystych soczewkach i czulej na światło siatkówce, umieszczonej na znacznej głębokości. Taka budowa oczu umożliwia rybam widzenie na odległość w głębinach, które ich narządy świetlne niedostatecznie rozjaśniają.

Wiele ryb głębinowych posiada oprócz oczu, widzących na odległość, jeszcze jedno oko o zwykłej budowie, zaopatrzonych w narząd świetlny. Oko to przez znaczone jest do spostrzegania bliskich przedmiotów.

OPTYKA NATURY.

Znakomitemu amerykańskiemu zoologowi Bubemu zawdzięcza my bliższe zbadanie istoty światła, samorzutnie wytwarzanego przez istoty, zamieszkujące głębinę morza. Wiadomo, że źródła sztucznego światła, wynalezione przez człowieka, przechodziły kolejne fazy udoskonalenia od świecy do reflektora o skomplikowanej budowie, zbierającego i rzucającego światło za pomocą luster i soczewek.

Przeszło bardzo wiele lat, zanim człowiek stworzył dostatecznie mocne źródła światła, rozjaśniające otaczającą go noc. — Przyroda wyprzedziła go na długo na tem polu, zaopatrując twory swoje, żyjące w głębinach morskich, w przyrządy świetlne o tak doskonałej konstrukcji, do jakiej ludzkie doszły po długiej mozolnej pracy.

REKLAMA ŚWIETLNA.

Ludzie znają reklamę świetlną zaledwie od dwóch dziesiątków lat. Pierwszeństwo na tem polu nie należy jednak do człowieka, lecz do przyrody, która na długo przed ludźmi zaprowadziła efektywne oświetlenie głębin morskich za pomocą zimnego światła, którego powstanie pozostaje dotąd tajemnicą dla ludzkiego umysłu. Amerykański badacz William Beebe, badający głębin morskie przez

okienko swojego przyrządu, odniósł wrażenie, że znajduje się na ulicy z mnóstwem reklam świetlnych, których efekt podnosiła gra światła z reflektorów pędzących aut.

Narządy świetlne istot głębinowych rzadko bywają rozrzucone nierównomiernie. — Rozmieszczone są przeważnie symetrycznie bądź na głowie, bądź na bokach lub grzbiecie, albo na specjalnych wyrostkach, wystających z głowy lub brzucha. Czasami są bardzo słabe, przeważnie jednak rzucają mocne światło na podobieństwo reflektorów.

Podobieństwo światła głębinowego do reklamowego polega również na barwności. Twory głębinowe świecą barwnie, nie ustępując pod tym względem lampom elektrycznym. Niektóre wydają światło jednego tylko koloru zielonego, czerwonego

lub niebieskiego, inne kombinują te barwy.

Trzydzieści lat temu ekspedycja głębinowa wykryła matkę, posiadającą 24 organy świetlne rozmieszczone na mackach, koło oczu i na brzuchu. Z pięciu narządów, okalających oczy, środkowy wydawał światło koloru ultramaryny, a boczne połyskiwały jak perłowa macica. Z organów, rozmieszczonych na brzuchu przednie świeciły czerwonym światłem, środkowe niebieskim, a tylne białym. Ciało ryby, usiane narządami świetlnymi, przypominało kosztowny klejnot, wysadzany drogimi kamieniami. U wielu ryb głębinowych narządy świetlne mieszczą się w pyszczku.

BAKTERJE ŚWIECĄ.

Do niedawna przypuszczano, że wydawane przez ryby morskie światło jest procesem chemicznym, podobnym do światła fosforu i nazywano zjawisko to fosforescencją. Obecnie przekonano się, że źródłem tego światła są bakterie, których liczba w jednym metrze sześciennym wody morskiej wynosi miliony.

Gdy podczas ciemnej letniej nocy poruszymy wodę morską lub będziemy obserwować jej ruch, powstający przy obrotach śruby parowca, zauważymy świecące się punkty, pochodzące od mikroskopijnych żyłatek i roślin, oraz mleczno lub błękitno-biały blask, powodowany światłem bakterii. Zwierzęta głębinowe łowią, że tak powiemy, te bakterie świetlne i hodują je w swoich narządach, dostarczając im zapomocą narządów krwionośnych pożywienia i tlenu, bez którego, jak dowiódł wiedeński psycholog profesor Molisch, nie mogłyby wytwarzać światła.

OBFITOŚĆ ŚWIATŁA.

Praca bakterii świetlnych w ciele zwierząt morskich jest bez porównania intensywniejszą, niż siostrzyc ich, pozostających w wodzie. Różnica ta przypomina zmiany, jakie zachodzą wszędzie pod wpływem kultury. Bakterie w narządach świetlnych dochodzą do tak znacznych rozmiarów, że przez długi czas nie rozpoznawano ich gatunku.

Zjawiska świetlne w głębinach nie zostały jeszcze zupełnie dokładnie zbadane. Poznać już budowę organów świetlnych oraz istotę bakterii, pozostaje jednak nadal tajemnicą cel olbrzymiej produkcji światła przez niektóre gatunki, jak również różnorodność efektów świetlnych, które zdają się rywalizować z metodami nowoczesnej reklamy.

Prof. J. Schiller.

Miasto zadżumionych

Bezwstydnne posagi, do których modlą się bezpłodne kobiety
Nawpół spalone trupy ludzkie płyną w świętej rzece

Ponad milion pielgrzymów przybywa corocznie do Benares, liczącego około czterech milionów mieszkańców. Liczba świątyni w tem mieście przewyższa o wiele liczbę domów mieszkalnych. Niech jednak nikogo nie skusi zamiar przebywania w tem mieście dłużej niż kilka godzin. Jeżeli jednak uległ pokusie, niech natychmiast po zwiedzeniu miasta weźmie przy najmniej dziesięć gorących kąpiel, obmyje się starannie kołońską wodą, zajadnie obficie najmniejsze zadraśnięcie skóry, zużyje całą flaszkę odolu i nie pominie żadnej okazji do dezynfekcji ciała, o ile nie woli poddać się całemu szeregowi szczepień ochronnych przeciwko ospie, cholerze, tyfusowi, krwawej bieguncie, trądowi i dżumie.

Istotnie, miasto to jest jednym jęczącym się wrzodem, potężnym ogniskiem dżumy i dopóki będzie istniało, setki chorób będą nekaly Indje. Być może, że wody Gangesu zmywają grzechy wierzących hindusów, dżainów i sikhów, lecz w każdym razie nie są tak święte i czyste, żeby ich nie zatruty rzucały do rzeki trupy dzieci, ko-

tów i nawpół spalonych nędzarzy.

Romantyczne miasto! Niewątpliwie, lecz romantyka to bardzo niebezpieczna. Trzeba się przeciskać przez labirynt wąskich i krętych uliczek, ocierając się prawie o mury domostw. Na każdym kroku zastępują drogę święte krowy, których nie wolno spychać na bok, wszędzie wzrok pada na żebraków fakirów, którzy pogrążeni są po zornie w rozmyśleniach, otwierających przed nimi wrota raj. W rzeczywistości ludzie ci są plagą kraju, tyranizującą ludzi pracy, z których ściągają wszelkiego rodzaju daniny, jako wynagrodzenie za swoją świętość.

Często napotyka się całe gromady nawpół lub zupełnie nagich fakirów o długich zmierzwiionych włosach. Maszerują po woli przez ulice miasta i wybierają ze sklepów datki w postaci chleba, owoców, jarzyn i słodyczy. Daleko częściej jednak napotyka się ich siedzących we wszelkiego rodzaju przytuliskach, gdzie przyjmują znośzone ofiary.

W okolicach Bombaju żyje ta

ki święty w chacie, zbudowanej w postaci beczki na okrągłym wzgórzu. Wokół tego wzgórza zniwelowano całą przestrzeń w celach przemysłowych. Nie ośmielono się jednak sprzeciwić fakirowi i znieść pagórek. Fakir mieszka na wzgórzu niby na skalistej wyspie, na którą prowadzi karkołomna drożyną. Pobożni ludzie znoś mu jadło i napój, a rodzice chore dzieci, które leczy bardzo wątpliwymi środkami.

Rdzenne miasto, ciągnące się na lewym wybrzeżu prawie na pięć kilometrów, przedstawia częścią wspaniałą, częścią przynajmniej widok. — Około 50 bram prowadzi na place kapłanów, wokół których piętrzą się bezplanowo świątynie, czyniące wrażenie barwnego stosu murów. Większość tych budynków nie przedstawia nic godnego uwagi. Wyjątek stanowi wspaniała Złota Świątynia, wstęp do której zabroniony jest Europejczykom. Można jednak przez czwartą bramę podziwiać wspaniałe posagi bogów, ustawione na podwórzu.

Wprost przytłaczająca jest masa świątyni. Oto świątyni E-

gini bogactwa z mnóstwem świątyni wotów i paw. Obok świątyni małp, poświęcona wstęgnej bogini Durga, której dawniej składano w ofierze dzieci, obecnie zaś tylko kozy. Czerwona świątynia jest przybytkiem bogini Shiwa, opiekunki cierpiących na skórne choroby. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że bogini ta obecnie strejkuje. — Mnóstwo świątyni, przybytków, bóstw opiekuńczych zwierząt, zdobia wstęgne w swoim bezwstydnym malowidła i rzeźby. — Świątynia boga Ganescha, opiekuna wiedzy, z głową słonia. — Mnóstwo meczetów, posągów świętych krów i olbrzymia figura jakiegoś opiekuńczego ducha, do którego modlą się bezdzietne kobiety. Czerwona barwa ciała, niesamowicie namalowane oczy i żołnierskie wąsy po sagu, muszą wywierać swoisty wpływ na hinduskie biedaczki, którym bogini płodności odmówi swych darów.

Na placach kąpielowych panuje ruch, jak w dzień jarmarczny. Młodzie wysmukli chłopcy, dziewczęta, stare kobiety zanurzają się w wodzie, nurkują, zlewają głowy świętą wodą, piją ją, płoczą gardło. Na brzegu kładą modlący się. Ćwiczenia gimnastyczne, wykonywane według rytuału, przyczyniają się do rozwoju fizycznego hindusów. Religja dba nie tylko o duszę, opiekuje się jednocześnie ciałem. Ciężki słodkawy odór bije w nozdrza. Na brzegu płoną stosy, trzeszczą suche polana, wznoszą się kłęby ciężkiego dymu. Na płonących stosach leżą owinięte w płótno zwłoki. — Stosy te to swoiste krematorium hindusów. Ze względu na drożyznę drzewa nie czeka się, aż ciało spali się na popiół, lecz wrzuca nawpół zwęglone szczątki w nurty potężnej rzeki. Tak nawpół spalony trup przepływa właśnie obok naszej łodzi. Robi mi się słabo.

Gdy przyszedłem do siebie, słońce już zaszło. Srebrzyste światło księżyca oblewa wodę, miasto i drogi, wiodące do Allahabadu i Kalkuty. Ten sam księżyc świeci jednocześnie nad krajami, dalekimi od kultury i swoistych obyczajów Hindostanu.

R. Memel

Człowiek, który uratował króla



Mister Anthony Gordon Dick, który w ciągu kilku sekund stał się sławny i zdobył wdzięczność całej Anglii, gdyż wystrzelił rewolwer z ręki sprawcy zamachu na króla. Mr. Dick jest wojazerem jednego z przedsiębiorstw londyńskich. Na powyższym zdjęciu koledzy witają radośnie zbawcę króla.

Lion Feuchtwanger

REKORD

Dnia 2 lipca w czasie wielkiego upału, wystartował o godzinie 10-ej minut 20 porucznik Wiktor Crecy na samolocie „Marie Lemaire”, aby pobić rekord światowy, wynoszący 11.702 m. wysokości. Granica, jaką samolot mógł osiągnąć, była matematycznie ustalona. Mimo jednak usilnych starań nie można było natomiast ustalić niezłomnej formuły co do wysokości, do której żywy człowiek może dotrzeć. Badania w tym kierunku prowadzone w laboratorjach nie zostały uwieńczone pozytywnym wynikiem. Dotychczas pięciu lotników pokusiło się o zdobycie rekordu w bezbrzeżnych przestrzeniach napowietrznych, walcząc o palmę pierwszeństwa. Porucznik Crecy był szóstym.

Powolotku samolot „Marie Lemaire S. A. III” wznosił się coraz wyżej, przebijając się przez wiatr, wiejący bez przerwy w górnych strefach z przestrzeni zwanej próżnią powietrzną. W miarę wznoszenia się samolotu — podnosił się horyzont, który był coraz wyżej, wyżej, stawał się coraz bardziej niedostrzegalny, mimo, iż zdawało się, że niemal za chwilę można będzie doń dotrzeć. Porucznik Crecy samolot swój skierował jeszcze wyżej, a czynił to mianowicie i ostrożnie, wiedział bowiem doskonale, że człowiek raptownie zetknięty się z atmosferą na tak znacznej wysokości — nie wytrzyma.

W niedługim stosunkowo czasie (jemu zdawało się to tem po bardzo powolnym) dotarł porucznik do lodowych stref podniebnych. Natknął się na kilka chmur, małą burzę śnieżną, która się nagle zjawiała i nagle znikła, nie docierając wogóle do ziemi. Samotny człowiek sterował dalej ku wysokościami. Po rekord.

Coraz bardziej przed oczyma jego tańczyły dźwięnie aparatu, raz po raz widoczne były stkrzydła i śmigło. Poza tem lotnik widział tylko wskazówki instrumentów. Już dawno znikły z horyzontu miasta, które teraz wyglądały jak małe plamki, dawno znikły rzeki i strumyki, które przybrały wygląd wąziutkich paseczków lub skrawków drutu. Nie rozlegało się żadne echo, prócz echa wywołanego graniem motoru. Nic więcej nie było w tej podniebnej strefie prócz samotnego porucznika i jego maszyny.

Porucznik Crecy liczył lat 28. W czasie wojny został dwukrotnie

nie wymieniony w rozkazach dziennych dowództwa armji francuskiej za nadzwyczajną waleczność i odwagę. Teraz celem jego było pobić rekord, zatwierdzony przez najwyższą międzynarodową instancję aeronautyki w Paryżu, której przedłożył miał zalakowane instrumenty — wysokościomierze mające wykazać wyniki jego gigantycznego wysiłku. W czasie ćwiczeń odbył jedenaście lotów wysokościowych i poczynił szereg doświadczeń laboratoryjnych. Z ćwiczeń tych znał górne strefy powietrzne i działanie tego powietrza na maszynę i organizm ludzki. Znał niebezpieczeństwo promieni słonecznych, które go nieomiesznie prażyły, niemniej znał i niebezpieczeństwo zimy, panującej na wysokościach nawet w lipcu. — Crecy był szczerze otulony kożuchami, na rękach miał futrzane rękawice, elektryczny ogrzewacz ogarniał ciepłem jego zeszytniałą nogę. W lewym oku tkwił monokl, nad tem na obu oczach miał duże, przylegające szczerze, okulary.

Wzniósł się wyżej. — Mimo wszelkich środków ostrożności wiatr smagał go niełitościwie i ciał jego ciało, jak piła. Nie po-

mógł i tłuszczy, gdyż i twarz pocierniała, wykazując wskutek prażących promieni słonecznych coraz liczniejsze pęcherzyki. — Pod wpływem zimna skurczyły się liczne metalowe części jego samolotu, niektóre odpadły, jakby je odcięto. Zapłomną malej rurki, jakby palł papierosa — wdychował tlen.

Porucznik Wiktor Crecy znalazłszy się na wysokości 9.000 do 9.500 metrów cieszył się, że jest pierwszą prawie żywą istotą, która się znalazła w tych nieosiągalnych regionach. Był człowiekiem odważnym. Miał za sobą bezpośrednie walki z najniebezpieczniejszymi przeciwnikami, nieraz znajdował się w ród gradu rozpryskującego się ołowiu, wśród okopów i koczających zasieków. Jego zawsze energiczna, a zarazem pogodna twarz znana była i lubiana, często też była obiektem polowań fotografów. Dla milionów ludzi wyprawa samolotem „Marie Lemaire” była wyrazem największej odwagi i bohaterstwa.

Potem jednak na wysokości 10.300 metrów sposepniała twarz lotnika pod warstwą tłuszczu, usta coraz gwałtowniej wciągały tlen. Porucznik nie sły-

szął już warkotu motoru, nie odczuwał już gorąca, wyschło mu podniebienie, głód spowodował zupełne wyczerpanie sił i energii.

Nastał zmierzch, za chwilę będzie noc. Zaczął ze sobą rozmawiać. Tego nigdy jeszcze nie robił. Mówił:

„10.982 metry ponad poziomem morza. Matka moja nie jest właściwie czarna, lecz raczej brązowa. Jestem już w powietrzu 2.900 godzin i zaledwie wzbiłem się na 11 metrów. — Chciałbym teraz mieć befszytk. Do diabła, jak szybko czas mija. Odczytałem sam 20, a jest 92...”

Sądząc, że traci przytomność, podczas gdy promienie słońca ulegały jakimś dziwnym załamaniom, zauważył, że w zamrażającym aparacie wyczerpał się kompletnie tlen. Mechanizm nie sięgnął po zapasową butlę. Ułamek sekundy wystarczył, aby odrzucić precz wszystkie myśli uboczne. Dominował rozkaz: „Kontrola, kontrola!” Otrzymał się. Słońce odzyskało po przedni blask, motor grał dźwiękiem, miarowym rytmem. Głód znikł. Wiedział, że matka jego była blondynką i że wystar-

wał o 10 minut 20, jest więc 70 minut w przestworzach.

W tym momencie zaśmiał się porucznik Crecy, śmiał się głośno, serdecznie... ale na tej wysokości nie wywołało to najmniejszego echa.

Spojrzał na aparat rejestracyjny i stwierdził, że dotarł do wysokości 11.404 metrów.

Następne 100 metrów pokonał z łatwością i pewnością siebie. Ale potem samolot znowu zaczął się chwiać, płynął ku górze z trudnością, ster odmawiał posłuszeństwa. Zimniej, niż zimno ogarniającej go atmosfery, przeszła go myśl, że aparat do prowadzący tlen nie wytrzyma. Czy osiągnie 11.702 metry, które uzyskał John Marceady?

Czas wiół się straszliwie. — Już znowu zabrakło tlenu, serce biło gwałtownie, znowu walczył o odrobinę powietrza. Wysiłał się, aby sobie przypomnieć szczegóły laboratoryjnych doświadczeń... Ale tak dużo rybek przepływało przed jego oczyma... duże i małe rybki o szklanych oczach płynęły na przeciwi i dokoła niego.

W przeblaskach świadomości zdawał sobie sprawę, że leci na znacznej wysokości i że coś jest nie w porządku. Wiedział też, że jednym ruchem ręki, jednym manewrem można było temu zaradzić. Ale gwałtownie walczący o odrobinę powietrza lotnik nie mógł się zdobyć na ten ruch. Przeszkadzały mu nowe masy rybek... ciągnął do kół nie...

Zdobyl się na ostatni wysiłek... Środkową dźwignię doprowadził do równowagi, do porządku. Podniósł rękę, ale dźwignia uciekła odeń w głąb, potem usunęła się na lewo: przeklestej rączki nie mógł uchwycić.

Aby odpędzić lawicę ryb odsunął z oczu olbrzymie okulary. W lewym oku tkwił tylko monokl.

Poczuł nagle w mózgu jakieś potężne uderzenie, potem już nie więcej...

Samolot „Marie Lemaire” (S. A. III. 26) wydobyty został jeszcze tego samego dnia z rzeki. — Dziwnym zbiegiem okoliczności nie był nawet bardzo uszkodzony. Zabity porucznik siedział przy sterze — zamrożony. Zamrożone były także jego oczy. W lewym tkwił monokl.

Zalakowane instrumenty wykazały zdobytą wysokość 12 tysięcy 149 metrów... 447 metrów więcej, niż ostatni rekord...

OSYP DYMOW

Rendez-vous

Latem amerykańskie okręty wojenne wracają do Nowego Jorku. Przez rok, niekiedy przez dwa, lub dłużej są zdala od kraju. Bóg wie, jakie porty odwiedzały i gdzie były. Obecnie stoją zakotwiczone pośrodku szerokiego Hudsonu i pozwalają się podziwiać. Flagi ich powiewają na wietrze, a w nocy są one oświetlone i wyglądają, jak widma. — Niekiedy słychać muzykę na pokładach.

Późnym wieczorem marynarze przybijają małą motorówką na brzeg. Są to młodzi chłopcy, w czapczkach zesuniętych na tył głowy. Im niżej siedzi czapczka, tem elegantszy jest jej właściciel. Niepojęte jest w jaki sposób czapczki te wogóle trzymają się na głowie.

Motorówka zatrzymuje się na 97 ulicy. Marynarze wyskakują na ląd i z radością wdychają benzynę i perfumy młodych kobiet. Następnie marynarze przez długie godziny biegają w grupach po czterech lub sześciu, po bulwarach nadbrzeżnych, od 72 do 125 ulicy. Są oni zupełnie oszołomi mieni powietrzem wielkiego miasta, i wracają na okręt, gdy zrywa ich syrena motorówki.

*

Joe był bardzo zdenerwowany, gdy szalupa okrętu wojennego „Waszyngton”, zbliżała się do brzegu. Oczy jego chciały przebiec ciemności wieczoru. Śnieżno-biała czapczka siedziała na czubku głowy; był on głodziutko ogolony, granatowy mundur opinał, jak trykot, jego smukłą postać, a spodnie na dole były szerokie, jak paszcza rekina. — Wyskoczył on z holownika i zwrócił się do pierwszego przechodnia:

— Gdzie jest 103 ulica? — spytał. Na prawo, czy na lewo?

— Na lewo.

Joe szybko poszedł naprzód. Nie rozglądał się dokoła. Nie wie, czy mija drzewa, czy drapacz chmur. Patrzył przed siebie. Powietrze było gorące, na

blyszczącym niebie świeciły gwiazdy.

Na małym wzniesieniu, w pobliżu 103 ulicy, stoi pomnik ku czci poległych strażaków. Tu Joe zatrzymał się i rozejrzał się dokoła.

W tej samej chwili z ławki, od dalszej o 20 kroków, podniosła się jakaś postać kobieca i zbliżyła się do pomnika. Gdy się zatrzymała, Joe podszedł do niej i rzekł:

— Czy to pani Sady?

Dziewczyna odpowiedziała:

— Mówi pan pewno o Sady z cukierni, na ulicy 84?

— Właśnie o niej! — odparł ucieszony Joe. — Jak się pani wiedz, panno Sady?

Wyciągnął do niej rękę.

Dziewczyna uściśnęła ją i rzekła:

— A więc pan jest Mike Billing? Jak się panu wiedz, Mike?

— Dziękuję, bardzo dobrze! — Byliśmy daleko i teraz wróciliśmy. Ale ja nie jestem Mike Billing. Ma pani przed sobą kogoś innego.

— Kogoś innego? — spytała dziewczyna. — Ale pan przecież przyszedł pod pomnik, tak, jak to było umówione.

— Zgadza się, przyszedłem pod pomnik — na 103 ulicę. Ale, gdyby tu było jasno, zauważyłaby pani od razu, że jestem kimś innym. Mike był wyższy, i nie tak szeroki w ramionach. Bardzo mi przykro, Sady.

— Od razu zauważyłam, że pan nie jest tak wysoki, ale myślałam, że pan zmałał.

— Nie zmałałem. Ja jestem Joe Planker. Z Kanady. —

— Bardzo mi miło pana poznać. Ale gdzie jest Mike Billing?

— Właśnie ta sprawa bardzo mnie smuci, — zapewnił Joe. — Mike nie mógł osobiście przybyć pod pomnik, jak to było umówione. Pani naprzód czeka-

ła przez cały rok, Sady...

Spojrzał z litością na dziewczynę i dodał:

— Czy pani nie uważa, że rok jest bardzo długim okresem czasu? —

Mówiąc to, wziął dziewczynę za rękę, a ona się nie broniła.

— Dlaczego Mike nie przyszedł?

— Na to pytanie, nie mogę tak od razu odpowiedzieć. Musi się pani uzbroić w cierpliwość. Czeka pani już przez cały rok, może pani więc poczekać jeszcze kilka minut. A rok — to bardzo długo. Przykro mi, Sady...

— To mi pan już powiedział.

— Wiem, że powiedziałem. — Ale powtarzam to, gdyż chcę panią przygotować na tę wiadomość. Jednym słowem: teraz pani jest już przygotowana i powiem pani otwarcie: Mike nie przyszedł pod pomnik na 103 ulicy, gdyż ożenił się z pewną holenderką na Jawie! Proszę nie płakać!

Sady milczała i myślała:

— Gdzie to jest ta Jawa?

Lecz gdy usłyszała słowa: „nie płakać”, zaczęła delikatnie popłakiwać.

— Czy Jawa jest daleko?

— Bardzo daleko. Jedzie się i jedzie, aż przykro się robi, i zaczyna się myśleć: Dlaczego ten zdrajca kazał mi przysięgać? Ma przecież swoją holenderkę, niech inny też coś ma. Ale ja przysięgałem, że zostawię panią w spokoju. Nic się nie da zrobić, Sady.

Wówczas dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy.

— Przecież ja wcale nie jestem Sady, nazywam się Bessie, i mieszkam na 16 ulicy. Sady jest oddawna zamężna i przysłała mnie tutaj, abym to powiedziała w oczy temu zdrajcy. —

A więc z tego powodu nie jest pan obowiązany odemnie uciekać, Joe, jeżeli pan sam tego nie chce...

Kochająca żona



— Kto tam?

— To ja, twój mąż. Zwolnij mnie przed terminem!

— I zaraz musisz o tak późnej godzinie wracać do domu?

Zły towar



— Niech pan mi natychmiast zwróci pieniądze za tę papugę! Przecież ona się jaka!



DLA PIĘKNEJ PANI

Dzisiejsza moda przed 150 laty

Noweś jest poprostu czemś starym, co już zostało zapomniane — mówi filozof. Przypomina się to nam, gdy przeglądamy dawne sprawozdania z dziedziny mody. Wszystko już kiedyś było.

„Nie wiem, czy panie tańczące na owym balu, bardzo cenily republikańskiej formy starej Grecji; ale stroje ich były dokładnie wzorowane na Aspazji. Nagie ramiona, odsłonięte piersi, nogi w sandałach, wokół głowy warkocze. — Zgadnijcie,

gdzie znajdowały się torebki owych tancerek! Torebek wogóle nie posiadały; wachlarz wsadzały za pasek, małą portmonetkę z kilkoma luidorami chowa-

ły za dekoltem, a chusteczka do nosa spoczywała w kieszeni jakiegoś miłego kawalera, do którego trzeba było się zwracać w potrzebie”.

Wykreślając słowo „luidory” możnaby uważać powyższy opis za sprawozdanie z nowoczesnego balu; a tymczasem słowa te zostały napisane 150 lat te-

mu, w pierwszych latach rewolucji francuskiej. Wówczas uważano za dobry ton mieszczański ubieranie się według wzorów greckich.

Louis Sebastian Mercier, którego wzmianki kronikarskie są doskonałym świadectwem obyczajowemu tej epoki — pisze dalej niezwykle „współcześnie” dla nas:

„Koszuli się nie nosi, gdyż psuje ona naturalne linje. Poza tem jest ona niewygodna; a gorset z cielistego trykotu jedwabnego, opinający ciało, pozwala nietylko domyślać się ukrytych wdzięków, lecz dokładnie je pokazuje”.

Również moda kapeluszy była wówczas zlepkiem rozmaitych wpływów historycznych i innych. Kronikarz pisze ironicznie:

„Wczoraj noszono jeszcze kapelusze a la Pamela, a dziś nosi się kapelusze a l'Anglaise — wczoraj ozdabiano je piórami, kwiatami i wstążkami, lub robiono turban odaliski z chustki do nosa. Dziś czapeczki kobiet przypominają czepek, który nosiła żona Filipa de Commines”.

A my? — W ubiegłym roku nosiłyśmy turbany wieczorowe, a teraz — flamandzkie czapeczki, które są całkiem podobne do czepek żony Filipa de Commines.

Len nadal jest modny

Często już mówiliśmy o lnieniu, o tym miłym materiale, który corocznie do nas wraca i którego witamy, jako drogiego, starego przyjaciela. Len jest letnim gościem; niknie on razem

z pięknymi pogodami i ciepłotą, więc czeka na chwilę, gdy będzie mógł wrócić. Podczas jego krótkiej u nas wizyty cieszymy się nim i zawsze radośnie go witamy. Niema, zdaje się, kobiety, która by nie miała zakiecziku lub trzyćwierciowego płaszczyka z lnu, nie mówiąc już o kostiumach i kompletach. Obecnie modne są również peleryny z lnu, z dwoma otworami na ręce.

Sliczne jest połączenie szarej spódnicy i lnianej i takiej samej

peleryny, z kamizelką z granatowego płótna. W letnich kolekcjach znajduje się cała masa kamizelek, krótszych i dłuższych.

Na czarnych sukienkach (nosi się zresztą również czarne płócienną suknie) słownie wyglądają trzyćwierciowe żakiety z płótna kolorowego, lub naturalnego.

Angielskie kostjumiki z płótna lnianego, w kolorze naturalnym, ozdobione są kolorowymi stebnówkami: przy dekolcie, kołnierzyku, rękawach, dziurkach od guzików i kieszeniach. Ładnie wyglądają stebnówki w kolorze brązowym, lub granatowym; guziki i pasek — w kolorze stebnówek.

Płócienną kostjumy, suknie, komplety i palta nosi się w mieście i na wywczasach. Nad morzem len zaś jest niezbędny. Do płóciennych spodni nosi się kolorowe trójkątne chusteczki płócienną. Sandaiki, torby i inne rekwiizyty są również z lnu.

Należy również wymienić rękawiczki lniane, które w tym roku nosi się do letnich sukien.

Moda wojskowa na sukniach



Suknia z granatowego płótna, ozdobiona wojskowymi naszywkami — na pasku, kołnierzyku i przy rękawkach

Płócienna sukienka



Plażowa sukienka z odsłoniętymi plecami, z płótna w kolorach: białe - czerwono - bejge. Zakieczik z tego

samego materiału. Sukienka trzyma się, dzięki naszytej kamizelce.

Upał--Pocimy się! Człowiek wydziela około litra potu dziennie

Gdy słońce przypieka, a termometr pędzi w górę, pocimy się. Jak obfite bywają te formy reakcji organizmu przeciw gorącu, widzimy z tego, że człowiek o średniej wadze 70 kg., który pije przeciętnie 2 i pół litra płynów dziennie, wydziela poprzez skórę drogą pocenia się trzecią co najmniej część tych 2 i pół litra. Ludzie otyli, konsumujący więcej płynów, pocą się jeszcze obficie.

Pocenie się jest oddychaniem skóry. Przy wielkich upałach broni się w ten sposób organizm przed udarem słonecznym, przed apopleksją. Pocąc się, tracimy jednak dużo na wadze. Organizm pozbywa się wody i tyleż traci na wadze, ile jej wydzielił w formie potu. — U ludzi bardzo wrażliwych na upał różnica na wadze może dojść do 1 kg. w ciągu godziny, do 2 — 3 kg. w ciągu dnia. Należy jednak zrekompensować ten ubytek wody w organizmie, gdyż zbytne zagęszczenie krwi, które jest skutkiem pocenia się, może doprowadzić do zaburzeń w aparacie krwionośnym, ew. nawet do apopleksji. To też od czasu do czasu przy upałach trzeba popijać wodę czystą, lub z sokiem owocowym, lekką herbatę z cytryną. Ale i to trzeba też czynić w miarę, gdyż im człowiek więcej pije, tem bardziej się poci. (O).

ROLA

Mała gra jutro. Ma trudną

Przecież to niema

— to jest najcięższe

Szary, granatowy i czerwony kolor



Praktyczny komplecik plażowy z jersey'u. Spódnica i zakieczik w kolorze jasno - szarym; pulower biały w granatowe prążki.

Do tego stroju odpowiednia jest czapeczka z czerwonej bawełny w białe grochy. Torba plażowa z tego samego materiału.

Świat wrażeń na falach eteru

Śpiewające obrazy i mówiące lalki

Bogata fantazja pasożytów fal eteru

Do charakterystycznych typów, jakie wydał na świat wiek XX należy niestety, popularny pasorzyt fal eteru — radjopajęczarz. Nielegalne korzystanie z radja stanowi dla ludzi tego rodzaju, jakby sport, w którym specjalizują się z zamiłowaniem i złośliwą radością. Klasa radjopajęczarzy odznacza się poza-tem bogatą fantazją i niewyczerpanym bogactwem pomysłów, o czym wiele powiedzieć mogą kontrolerzy radjowi. Wizyta kontrolera u radjopajęczarza rozpoczyna się zwykle niewinną rozmową:

— Czy pan posiada radjo?

Gospodarz czuje się prawie dotknięty:

— Radjo? Mylnie pana poinformowałem, kiedyś, dawniej posiadałem aparat detektorowy, ale dzisiaj, drogi panie, konjunktura fatalna!

Niestety kontroler należy do ludzi brutalnie nieufnych; bystrym wzrokiem ogarnia mieszkanie. Aparatu ani śladu, tylko w pokoju sypialnym wystaje z pod poduszki ledwie widoczny kawałek drutu. Kontroler podnosi ją i oczom jego ukazuje się spoczywający ufnie w bieli poduszek detektor ze słuchawkami.

Zaczyna się żarliwe tłumaczenie, z którego wynika, że aparat ten został kupiony, mało przedtem, ono go przed chwilą przesta, że abonament nie został opłacony. Lecz niestety „nie” skrzywdzony podnosi: Aparatu płaci wysoką cenę, radjopajęczarstwo.

Bywają czasem bardziej precyzyjne formy ukrywania radja. W jednym z mieszkań kontroler już przy pożegnaniu zwraca u-

wagę na pięknie wystrojoną, dużą lalkę, siedzącą na fotelu.

— Śliczna lalka! pewnie bawią się nią córki pana?

— Bardzo żałuję, ale nie mam dzieci.

— Istotnie... wielka szkoda — podtrzymuje kontroler, wpatrując się z zachwytem w kunsztowną lalkę.

Wreszcie przy zawieraniu bliższej z nią znajomości okazuje się, że jest to pięknie pomysłany odbiornik.

Bezsprzecznie mówiąca lalka, jest wspaniałym nabytkiem, ale i kosztownym... Grzywna wyniosła kilkanaście złotych.

Zdarza się często, że radjopa-

jęczarz — sportowiec sam anonimowo komunikuje o swym adresie, donosząc o niezarejestrowanym aparacie. W chwili pojawienia się kontrolera w jego mieszkaniu rozpoczyna się gra. Wykryją aparat czy też nie wykryją! W pojedynku tym zwycięża kontroler, posiadający większą

wprawę w wykrywaniu, niż pajęczarz w ukrywaniu aparatu. — Tym razem zdradza go nieprzylegająca do ściany rama obrazu. W rezultacie poszukiwań wynalazca „śpiewającego obrazu” zamiast nagrody za wynalazek płaci karę.

A oto jeszcze inny typ radjopajęczarza „oszczędnego”.

Ulgi w abonamencie dla rolników stały się przyczyną nadużyć.

Kontroler przyjeżdża do majątku w Kieleckiem.

— Czy mamy radjo? no tak... właściwie nie... abonentką jest nasza służąca.

Nie więc dziwnego, że tak za gorzała radjoamatorka służąca, wzbudza zainteresowanie.

— Gdzie jest radjo?

— W salonie. Dziwi to pana? Służąca też może słuchać radja w salonie.

Kontroler jest pełen komplementów dla wspaniałomyślności gospodarzy, lecz starostwo wydaje surowszy sąd i dochodzi do wniosku, że luksusowa superheterodyna zarejestrowana była na nazwisko służącej, aby płacić jeden złoty, a nie trzy — miesięcznie.

Kontroler wchodząc kiedyś do mieszkania bogatej kupcowej, zostaje zapewniony:

— Niema żadnego radja w domu.

— A to co? — pyta, wskazując na stojący na oknie aparat.

— Skąd się to wzięło, kto przy niósł? Poco mi to, to ty Mietku?

Mietek milczy, milczy wyjątkowo w tej chwili aparat i kontroler, zapisujący nazwisko kupcowej, która wylewa gorzkie łzy jako niewinnie posądzona.

Pr.

Czy mam głos radjofoniczny?

Studio na wystawie radjowej w Warszawie

Tuż przy centrum stolicy, na końcu szerokiej, niezabrukowanej jeszcze, ślepej uliczki, wzdłuż której ciągną się tereny zniszczonego niedawno dworca kolejki dojazdowej — widnieje niepozorna brama z tajemniczymi inicjałami „WMEL”. Długo było tu cicho i spokojnie...

Nagle zaroilo się od samochodów, traktorów i wozów konnych z ceglami, drzewem, wsze lakiem, żelastwem, a wreszcie od kresowych wózków poleskich i wołyńskich, wiozących ziemię, darń i deski. Słowem — zawrzała praca przy budowie wystawy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego, to bowiem oznacza ów skrót WMEL.

Przez dawną bramę — wartownię Państwowych Zakładów Lotniczych wchodzimy na teren wystawy. Nie przedstawia się on zresztą w tej chwili imponująco: długa szyja alei, wiodąca w głąb lotniska Mokołowskiego, jest w tej chwili rozkopana i pośpiesznie brukowana po obu stronach. Środkiem ciągnie się pas przyszłych zieleńców i kwietników. Na lewo, poza

skromnym, budynekczkiem dyrekcji wystawy widnieją długie gmachy dawnych warsztatów dziś pomysłowością architekta i dłońmi robotników przeobrażające się w efektowne pawilony przemysłu metalurgicznego.

Pawilony działu elektrotechnicznego i radjowego to dawne hangary lotnicze, ciągnące się równą linią w kierunku ulicy Topolowej. W tej chwili trwa gorączkowa praca nad ich przy stosowaniu do wymagań estetyki i obecnego przeznaczenia. Stawia się więc nowe, wprawdzie prowizoryczne, ale ładne frontony, tynkuje wnętrza, wybija w ścianach szeregi okien. Gdy prace te będą skończone — rozpocznie się rola wystawców i architektów wnętrz.

Trudno w tej chwili określić, co wystawia poszczególne przedsięwzięcia. — Jak zawsze bowiem na tego rodzaju wystawach, firmy ujawniają dopiero w ostatniej chwili nowe swe typy, ulepszenia i wynalazki. Zrodzone w poprzednim sezonie w mrokach najściślej tajemnicy.

Trzeci pawilon zajmie Telegraf, Poczta, Telefon i Radjo. — Pawilon zapowiada się nadzwyczaj ciekawie, zarówno pod względem architektury, jak i eksponatów, które mają się tu znaleźć.

A więc przede wszystkim — prawdziwe studio radjowe, z najprawdziwszym mikrofonem, amplitudniakiem i innymi urządzeniami technicznymi. Słowem, tak jak na każdej radjostacji nadawczej. Dodamy nawiasem, że studio to będzie czynne w

„RADJO NA WSI”

Ukazał się ostatnio nr. 3 kwartalnika „Radjo na wsi”. Przynosi on szereg ciekawych i cennych dla rolników artykułów, jak np. J. Plak: „Jeszcze o znaczeniu radja na wsi”, Z. K. „Kultura wsi”, K. Wyszomirski: „O czym pamiętać na leżym”, St. Mierzeński: „Nasze pogadanki radjowe”, bardzo aktualny artykuł: „Radjo a pioruny”, J. Włodarczyk i wiele innych.

Zainteresuje napewno czytelników konkurs, który dla swych prenumeratorów urządza „Radjo na wsi” w jesieni r. b. Szczegółowe warunki konkursu opublikowane będą w numerze październikowym. Ponieważ jednak w konkursie tym będą mieli prawo brać udział tylko prenumeratorki, podajemy adres administracji „Radja na wsi”: Warszawa, ul. Chmielna 62, m. 1.

Prenumerata tego ciekawego, ilustrowanego pisma wynosi tylko 50 gr. rocznie, nr. pojedynczy kosztuje 10 gr., opłaci się więc wydatek, gdyż daje prawo uczestniczenia w konkursie, a ponadto pismo to przynosi przecież wiele wartościowych artykułów i porad rolniczych.

czasie trwania wystawy, a nawet najprawdopodobniej każdy, kto zechce, będzie mógł stwierdzić przed mikrofonem, czy ma głos „radjofoniczny”.

Dalej zobaczymy w cyklu plansz, fotomontażów, modeli plastycznych i t. d. tę tajemniczą a zawsze tak dla ogółu radjosłuchaczy frapującą drogę, jaką odbywa głos, zanim dojdzie z mikrofonu do naszego odbiornika. Obok znów ujrzymy w szeregu obrazów, tablic i fotografii rozwój radjofonii polskiej, jak Polskie Radjo buduje swe rozgłoszenie, najpopularniejszych wykonawców, speakerów i wogóle cały program radjowy, ujęty w ciekawą formę ilustracyjną. Ruch abonentów, rola społeczna radjofonii i wiele innych fragmentów działalności Polskiego Radja — oto treści najogólniejsza tego działu wystawy. Zauważmy, że uzupełniać go będzie czynny w pewnych momentach na terenie wystawy wóz transmisyjny Polskiego Radja, który będzie chwytł w mikrofon radjowy życie „na gorącym uczynku”. (PR).

Audycje radjowe w lecie

Praktyczne wskazówki dla radiosłuchaczy

Uważniejsi radjosłuchacze spostrzegli zapewne, że w lecie bardziej oddalone radjostacje nie są słyszane z taką samą siłą, jak zimą. Na szczęście nowoczesne odbiorniki są często zaopatrzone w urządzenie, które pozwala na automatyczne wzmocnienie osłabionej siły odbioru, tak, że wielu radjosłuchaczy nie zdaje sobie sprawy z różnicy w natężeniu głosu. Kupno aparatu z automatyczną regulacją siły głosu kalkuluje się właśnie na okres letni.

Przy odbiorze bardzo oddalonych stacji naogół uwidatnia się, że odbiór uzyskany dzięki wmontowaniu automatycznego regulatora, nie ulega osłabieniu, ale nie jest czysty. Szczególnie przed wieczorem zakłócają odbiór audycji takich stacji dokuczliwe szmery. Te przeszkody w odbiorze powstają tak samo, jak towarzyszące błyskawicom trzaski, wskutek wyładowań w zjonizowanych warstwach powietrza, są zatem w przeciwstawieniu do przeszkód innego rodzaju, nieusuwalne.

Dzięki wielu silnym stacjom nadawczym, które pokrywają już dziś gęstą siecią całą Europę, wpływ przeszkód atmosferycznych na siłę odbioru w okresie letnim nieco zmalał, szczególnie w ostatnich latach.

Obecnie możemy już słuchać swobodnie audycji radjowych z każdego kraju europejskiego, gdyż każde państwo posiada co najmniej jedną wielką stację na-

dawczą, o tak wielkiej mocy, że tylko wyjątkowo silne wyładowania elektryczne powodują zniekształcenie odbioru.

Naogół jesteśmy przyzwyczajeni do odbioru stacji zagranicznych dopiero wieczorem, a w ciągu dnia zadawaliśmy się odbiorem stacji bliższych, oddalonych co najwyżej o 300 klm.

Inaczej się to przedstawia, gdy mamy radjoparat, przystosowany do odbioru fal krótkich. W takim wypadku, włączwszy aparat na zakres fal krótkich, przy obrocie gałki kondensatora znajdziemy jedynie zrzadka rozsiane stacje radjofoniczne. — W większości wypadków będzie my mieli do czynienia ze stacjami radjotelegraficznymi, nadającymi szybciej lub wolniej krótkie i długie sygnały (t. zw. znaki Morse’a).

Stacje radjofoniczne nie są rozmieszczone równomiernie na całej przestrzeni skali tak, jak się to dzieje na innych zakresach, lecz występują grupami w pewnych miejscach, a mianowicie przy 18, 25, 31 i 49 metrach.

Gdy od razu nastawimy wskazówkę skali aparatu na wspomniane długości fal, to napewno w ciągu dnia usłyszymy stacje angielskie, francuskie, włoskie, duńskie, norweskie i t. p. o bardzo interesującym programie.

Wieczorem po godz. 20.00 można usłyszeć nawet amerykańskie stacje na przestrzeni od 19 do 25 metrów. (r)

14.000 ankiet programowych nadesłano do biura studjów Polskiego Radja

W związku z ankietą programową biura studjów, która się rozpoczęła w dn. 1 stycznia i zamknięta została w dn. 1 kwietnia, napłynęło do Polskiego Radja 14.000 odpowiedzi od radjosłuchaczy, którzy wypowiadali swoje zdania w przesłanych pod ich adresem formularzach. Formularz taki zawierał 63 pytania, na które odpowiadali radjosłuchacze, spowiadając się w ten sposób ze swych upodobań, czytności uwagi na tematy programowe, lub też notując oceny krytyczne. Jak wiele dobrej woli wykazało w tym kierunku audytorium radjowe, jak wiele zapалу włożono w tę pracę, świadczy fakt, że poza odpowiedziami na arkuszach ankietowych, nadesłane 1.000 listów, liczących

niejednokrotnie po kilka stron. Były to można powiedzieć starannie wypracowane referaty na tematy programowe Polskiego Radja.

Aby opracować tak wielki materiał zaangażowano 10 studentów z wydziału psychologii uniwersytetu warszawskiego, przeprowadzających wraz z personelem biura studjów analizy nadesłanych odpowiedzi. W tej chwili kartoteka biura studjów zapełniona jest 70.000 kartek różowych, niebieskich i białych z wciągniętymi na nie uwagami radjosłuchaczy. Kartki różowe zawierają pochwały, kartki niebieskie sugestie i propozycje, zaś białe bardziej ostre i krytyczne słowa. Opracowanie ostateczne ankiet w formie pełnego sprawozdania zajmie jeszcze czas do jesieni, zanim ukaże się jako broszura, którą będą mogli radjosłuchacze otrzymać na żądanie.

Materiał zebrany przez ankietę biura studjów będzie niewyczerpanym źródłem doświadczenia dla dyrekcji programowej Polskiego Radja, która będzie mogła korzystać z nich, orientując się dokładnie w wytycznych liniach upodobań radjosłuchaczy. Wpłyne to bezwzględnie na coraz większe dostosowanie programu radjowego do wymagań słuchaczy.

Aby dać wyraz pracy jakiejś doskonałej biuro studjów Polskiego Radja w przeciągu kilku miesięcy wystarczy zaznaczyć, że austriacki Broadcasting Ravag tego samego rodzaju ankietę opracowywał przez dwa lata.

Produkcja i zbyt radjosprzętu

Według ostatnich obliczeń, produkcja radjosprzętu w Polsce w ciągu pięciu miesięcy r. b. przedstawiała się następująco: aparaty detektorowe 36 tys. sztuk na sumę 1.177 tys. zł., aparaty lampowe 43 tys. sztuk na sumę — 8.448 tys. zł., kondensatory 177 tys. sztuk na sumę 284 tys. zł.

Zbyt radjosprzętu w tym samym okresie wyniósł: aparaty detektorowe 14 tys. szt. (397.000 zł.), aparaty lampowe 43.000 szt. (8.547 tys. zł.), kondensatory 174 tys. szt. (279 tys. zł.), transformatory 30 tys. szt. (218 tys. zł.).

DOROTHY SAYERS

NASZYJNIK Z PERŁ

Sir Septimus Shale miał zwyczaj raz do roku podkreślić swój autorytet w domu; tylko raz jeden. Pozwalał swojej młodej żonie dekerować mieszkanie meblami ultramodernistycznymi o formach geometrycznych; pozwalał jej zapraszać malarzy kubistycznych i poetów dekadentów; pozwalał jej zapalać się do cocktail'ów i entuzjastycznie się relatywizmem i pozwalał jej nosić toalety ekstrawaganckie, jeżeli się jej podobaly. Ale nastawał na to, aby święto Bożego Narodzenia odbywało się podług tradycji najdawniejszej. Sir Septimus był to człowiek prosty, który w istocie lubił plum - pudding i gry staromodne i był najmocniej przekonany, że w głębi duszy wszyscy inni tak samo smakują w urroku rzeczy dawnych. Nieodwołalnie tedy wyjeżdżał na Boże Narodzenie do swej wiejskiej posiadłości i tu kazał służbie przyozdobić kubiczne świeczki ostokrzewem i jemiolą, obładować kredens — mebel ze stali w kształcie parowca słodyczami, sprowadzonymi od Fortnuma i Masona i jedynie z okazji świąt polecił usunąć kaloryfery, zainstalowane w kominkach aby je zastąpić wesołym, trzaskającym ogniskiem. Poczem zapraszał rodzinę i przyjaciół, częstował ich obiadem, który się składał z obfitego menu a la Dickens, a po posiłku urządzał gry. Te zaczynały się od szarada, potem następowały „bukiety” i „portrety”, a zakończeniem rozrywki była gra w chowanego w ciemnościach, które zalegały w tym celu cały dom. Sir Septimus był bardzo bogaty; zresztą prestiż wpływał na to, że goście uczestniczyli chętnie w grach tego niezmiennego programu, albo też nie okazywali, że ten rodzaj zabawy ich nudzi.

Panował w tym domu jeszcze inny uroczy obyczaj. Sir Septimus ofiarowywał zwykłe perły swojej córce Małgorzacie w dniu jej urodzin. Tym razem urodziny wypadły właśnie w wigilię Bożego Narodzenia. Liczba tych pereł wzrosła obecnie do dwudziestu i jednej, a sznur zaczął nabierać sławy, gdyż perły były nawet fotografowane i zdjęcia ich ukazały się w wielu miesięcznikach. Wprawdzie nie były jakiejś nadzwyczajnej wielkości, ale wspaniałe w kształcie, niezwykle starannie dobrane i piękne w kolorze. Obecne święto, które połączone było z darem dwudziestej pierwszej perły, było także okazją do niezwykłej uroczystości, gdyż miał się odbyć bal. Wieczór wigilijny był zebraniem rodzinnym z tradycyjną indyczką i zabawami z epoki wiktoriańskiej. Poza domownikami (lord i lady Shale i ich córka) zebrało się jednastu zaproszonych gości, prawie samych krewnych albo spowinowatek z rodziną, a więc John Shale, brat, ze swoją żoną i z dwójkiem dzieci Henri i Bet-

ty; narzeczony Betty, Oswald Truegood, młody człowiek o aspiracjach politycznych, następnie George Comphrey, kuzyn lady Shale w wieku lat trzydziestu, bardzo popularny w Londynie; pani Lavinia Preseant, którą zaproszono z powodu Georgea, Joyce Trivett, wspólna warzyńska Henryka Shale; Richard i Beryl Dennison, dalecy krewni lady Shale, ludzie, którzy żyli na pewnej stopie i prowadzili wesoły tryb życia, ale nikt nie wiedział skąd czerpią swoje dochody. Dalej lord Peter Wimsey, zaproszony z powodu Margharity, niestety w bardzo słabych nadziejach — Był tu naturalnie także William Norgate, sekretarz sir'a Septimusa i pani Tomkins, sekretarka lady Shale, eboje nieodzowni, gdyż bez ich dyskretnej, ale wybitnej pomocy byłoby niemożliwe wypełnić programu uroczystości.

Obiad miał się ku końcowi, był to nieskończony szereg zup, ryb, indyczki, rozbeuf, plum - puddingu, pasztetu, owoców w cukrze, orzechów, pięciu gatunków win. Przewodniczyli mu uśmiechnięty sir Septimus, lady Shale, lekko drwłaca i Margharita, piękna i znudzona, na której szyi wisiały owe słynne perły. Nasycony goście, marząc o położeniu się, zostali skierowani do salonu i gry towarzyskiej rozpoczęły się. Po kolei zabawiano się w „muzyczne krzesła” (z panią Tomkins przy fortepianie), w „ukryte pantofelki”, „w żywe obrazy” (kostjomy pani Tomkins i Williama Norgate'a).

Mały salon przeobraził się w zachwycający buduar, dzięki temu, że był oddzielony od dużego salonu drzwiami o dwóch skrzydłach. W dużym zaś siedzieli widzowie na aluminiowych fotelach, niewygodnie poruszając nogami na pogłódce z czarnego szkła. Żarzące się nieznacznie prawie, światło elektryczne odbijało się w dodatku na miedzianym suficie.

William Norgate oceniwszy zapal zebranego towarzystwa, zaproponował gry bardziej spokojne. Lady Shale, podchwyciwszy tę myśl, natychmiast chciała zorganizować bridge'a, ale sir Septimus odrzucił jak zwykle tę propozycję.

— Bridge? Ach, dajcie spokój! Grajcie w bridge'a kiedy chcecie, ale dzisiaj, w święto Bożego Narodzenia! Powinniśmy się bawić wszyscy razem. Jak się zapatrujecie na „portrety?”

Intelektualny sposób spędzenia czasu był ulubioną rozrywką sir'a Septimusa, który celował w stawianie subtelnych pytań. Po krótkiej dyskusji stało się widocznym, że ta gra stanowi nieodzowną część programu, wobec czego obecni prosili gospodarza domu, ażeby ją wyjaśnił. Sir Septimus chętnie ofiarował się wyjść pierwszy, aby pociągnąć za sobą innych.

Wszyscy odgadli już między innymi fotografię matki miss Tomkins, melodię „I want to be happy” (jedna z najstarszych kompozycji, wyszukana przez Williama Norgate'a w encyklopedji brytyjskiej), najmniejszy wodospad strumyczka, który przepływał przez park, nową planetę, Plutona, kołnierza noszony przez mrs. Dennison (pytanie trudne, bo kołnierza nie był z jedwabiu, zatem pochodzenie zwierzęcego, ani ze sztucznego jedwabiu — pochodzenia roślinnego, ale ze szkła; rzecz wybrana bardzo zręcznie). Ale nikt nie potrafił odgadnąć ostatniego przemówienia przez radio prezesa ministrów i pytanie to zostało odrzucone jako niemożliwe, gdyż niewiadomo było, czy chodzi o rzecz ze świata zwierzęcego, czy też o rodzaj gazu. Postanowiono więc, że na tychmiast po następnym „portrecie” zacznie się zabawa w chowanego. Oswald Truegood udał się do małego saloniku i zamknął drzwi za sobą, a pozostali zaczęli dyskutować na temat pytania, jakie trzeba było zadać. Nagle sir Septimus wykrzyknął:

— Margy, gdzieżeś podziła swój naszyjnik?

— Zdjęłam go, ojcze, ponieważ się bałam, że zgubię perły podczas „żywych obrazów”. Są na tym stole. Ale! niema go, czy ty, mamo, stąd go zabrałaś?

— Nie, nie wzięłam, ale na pewno byłabym go odłożyła, gdybym go dostrzegła. Jesteś wybitnie roztrzępana!

— To pewnie ty, ojcze, schowałaś perły. Cheesz się ze mną drażnić!

Sir Septimus energicznie obronił się przeciwko temu zarzutowi, wszyscy natychmiast powstali z miejsc i zaczęli się poszukiwania. W tym prostym i niezastawionym pokoju było mało zakątków, gdzie można było ukryć perły.

Po dziesięciu minutach daremnych poszukiwań, Richard Dennison, który przez cały wieczór siedział przy stole, gdzie zostały złożone perły, zaczął okazywać pewne niezadowolenie.

— To zaczyna być nudne — rzekł do Wimsey'a.

W tej samej chwili zaczął się niecierpliwie Oswald Truegood, który wsunął głowę między drzwi małego salonu i zapytał, czy reszta towarzystwa jeszcze nie uzgodniła pytania dla niego.

Rezultat był taki, że uwaga wszystkich skierowała się na mały salonik. Margharita — musiała się chyba pomylić, zapewne tam położyła swój naszyjnik, który ześlizgnął się pomiędzy kostjumami. Pokój zatem został przetrząsnięty od góry do dołu, każda sztuka ubrania zbadała została po kolei. Sprawa stawała się poważna: po półgodzinnym bowiem energicz-

nem szukaniu było widoczne, że pereł niema.

Natomiast z pewnością można było powiedzieć, że znajdują się w jednym z tych dwóch pokoi. Mały salonik nie miał wyjścia, a nikt nie mógł wyjść z dużego niespostrzeżenie. Chyba że przez okno...

Nie; okna od zewnątrz były zaopatrzone w ciężkie okienice, które mogły być podniesione jedynie przy pomocy dwóch służących. Perły zatem nie zostały wykradzione tą drogą. Prawdę powiedziawszy, miała nawet aluzja, że mogły zniknąć z małego salonu, była bardzo nieprzyjemna, ponieważ...

William Norgate, jak zawsze pełen przytomności umysłu, chłodno i odważnie ujął sytuację i zwrócił się do pana domu:

— Sądzę, proszę pana, że będzie to dla wszystkich obecnych tutaj wielką ulgą, jeżeli się poddamy wszyscy rewizji osobistej.

Sir Septimus okazał przerażenie nie z powodu tej propozycji, ale goście chętnie się przyłączyli do tej myśli. Drzwi więc zostały zamknięte na klucz, zanim przystąpiono do szukania: panie zebrały się w małym saloniku, a panowie w dużym.

Rewizja nie dała żadnego rezultatu, oprócz wykrzyka bardzo interesujących szczegółów. Było więc rzeczą naturalną, że lord Peter Wimsey nosił przy sobie szczypczyki, lupe kieszonkową i metr składany — czyż nie był Sherlockiem Holmesem z najwyższej sfery? Ale że Oswald Truegood ukrywał w swojej kieszeni dwie pigułki na wstręt, a Henry Shale wydanie ód Horacego — było naprawdę niesłychane. Blazegóż John Shale deformował kieszenie swojej marynarki kawałkiem różowego laku, okropną małą maskotką i pieniążkiem pięcioszylingowym? — George Comphrey natomiast miał przy sobie parę składanych nożyczek i 3 kawałki cukru starannie zawinięte — jakie podają w kawiarniach i wagonach restauracyjnych. Czy był to dowód pewnego rodzaju kleptomanji, dosyć rozpowszechnionej? Norgate, taki porządny i wypielegnowany, był zakłopotany z powodu posiadania przy sobie kłębka nici, trzech kawałków sznurka i tuzina agrafek. Wydawało się to niezwykle aż do chwili, gdy sobie przypomniał, że jego obowiązkiem było zająć się całą dekoracją w związku z uroczystością świąteczną. Richard Dennison wyciągnął wśród ogólnego śmiechu damską podwiązkę, krążek pudru niesproszkowanego i pół kartofla. Kartofel był środkiem profilaktycznym przeciwko reumatyzmowi, na który cierpiał, zaś tamte przedmioty należały do jego żony.

Wśród pań najbardziej sensacyjną okazała się mała książka o chiromancji, trzy białe szpil-

ki i fotografia dziecka miss Tomkins: chińska cygarniczka z sekretnym zamkiem (Beryl Dennison); pincetka do wyrzucania włosów i mała paczka białego pudru od bólu głowy (Betty Shale). Pewną emocję wywołał u obecnych sznur pereł, który znaleziono w łóżeczce Joyce Trivett, ale natychmiast przypomniała sobie, że znalazła go w jednej z „niespodzianek”, zaopatrzonych podczas obiadu; były to zresztą fałszywe perły.

W rezultacie rewizja nie dała żadnego wyniku poza uczuciem ogólnego zażenowania i niezadowolonia z powodu konieczności rozbierania się i ubierania w pośpiechu o niestosownej godzinie.

Stało się wreszcie, że ktoś wbrew woli i bardzo cicho wypowiedział okropne słowo: „Policja”.

Naturalnie sir Shale był przerażony na samą myśl o tej ewentualności. To było okropnie bolesne! Nie powinien dopuścić do tego; perły muszą być gdzieś tutaj. Trzeba ich jeszcze raz poszukać! Czyżby lord Peter Wimsey ze swoim doświadczeniem w sprawach mistycznych... czyżby nie mógł czegoś uczynić, aby dopomóc w odnalezieniu naszyjnika?

— O, naturalnie — odpowiedział lord. — Owszem, bardzo chętnie, ale pod warunkiem naturalnie, że nikt nie przypuszcza... państwo rozumieją, co chcę powiedzieć? Państwo nie mogą wiedzieć, czy ja sam nie powinienem być podejrzanym.

Lady Shale wturczała autorzytatywnie:

— Nie powinniśmy podejrzewać nikogo, ale w każdym razie wiemy, że pan jest poza wszelkim podejrzeniem; pan zbył dobrze wie, co to jest zbrodnia, aby pan mógł mieć ochotę zbrodnię popełnić!

— All right, sporóbuję zatem. Przedewszystkiem więc poproszę państwa o zajęcie miejsc w dużym salonie i o nieruszanie się z tych miejsc; poproszę o to wszystkich z wyjątkiem jednej osoby z pośród nas; będzie bowiem lepiej, abym miał świadka, któryby kontrolował moje ruchy i to co znajduje. Sir Septimus... sądzą, że pan jest tą najodpowiedniejszą osobą.

Wszyscy więc usiedli na miejscach, jakie zajmowali poprzednio, a lord Wimsey zaczął chodzić powoli po obydwu pokojach, badając najmniejszy zakątek, przyglądając się czasem lśniącemu miedzianemu sufitem, a czasem czułgał się na czworakach po czarnej i lśniącej powierzchni podłogi. Sir Septimus siedział za nim, podnosił głowę, gdy lord Wimsey patrzył w górę, spuszczał ją, trzymając ręce na kolanach, gdy tamten czułgał się po podłodze i za każdym razem wzdychał żałośnie

(Dokończenie na stronie 16-cj)

NASZYJNIK Z PERŁ

Dokończenie)

wał się tak, jak człowiek wyprowadza na zekę higieniczną psa nie ciekawego. — Na smak lady Shale w dekoracji wnętrza ułatomnie poszukiwania; bowiem prawie zakątnożnaby było coś u-

znowu do małego salo- i przetrząsnąć wszyst- ume; ale znów bez re- Wkońcu Wimsey roz- się płasko na brzuchu, eć pod mały metalowy yk. Coś przyciągnęło age; podwinął rękaw, rękę pod mebel i czy- nne wysiłki, ażeby u- fo, co widział. Wyciąg- z kieszeni swój metr szperał pod sekretar- i wreszcie udało mu iagnąć to, czego szu-

przedmiot miniaturo- ilka. Ale nie była to szpilka, lecz podobna jakich używają entomo- rzy wbijaniu do pude- ch motyli. Była wiel- eciej części ketuka, mia- bardzo cienkie i głów- niernie małą.

to, u diabła, pan zna- zapytał sir Septimus. y zbiera tutaj ktokol- oyle lub kolekcjonuje ady? — zapytał Wim- y siedząc na podłodze szpilkę. wie jestem pewny, że zapytałem się — odparł nus.

szę tego nie robić! y nachylił się i patrzył nie w szklaną podłogę, odbijała się jego twarz myśląca.

zumiem — powiedział. Wiem już jak sztucz- ła zagrana! All right, nus, wiem, gdzie są per- ie wiem, kto je wziął. e byłoby lepiej, w inte- wszystkich obecnych, odziej został zdemasko- każdym razie dotąd zpieczeństwie absolut- osze nie mówić nikomu należeli tę szpilkę, albo

żeśmy cokolwiek znaleźli. Niech pan każe wszystkim iść spać. — Niech pan zamknie drzwi do salonu i klucz schowa do swej kieszeni. Zatrzymamy naszego pana... albo panią... koło pory śniadaniowej.

— Litości! — wykrzyknął sir Septimus, zaintrygowany do najwyższego stopnia.

Lord Peter Wimsey pilnował całą noc z największą uwagą drzwi do salonu. Ale nikt nie próbował zbliżyć się, czy to dla tego, że złodziej podejrzewał za sadzkę, czy też był pewny, że będzie mógł zabrać perły o jakiegokolwiek innej porze. Wimsey zaś nie miał uczucia, że w nocy stracił czas nadaremnie, gdyż zużył go na ułożenie listy tych wszystkich, którzy zostali w małym saloniku podczas gry w „Portrety”. — Lista tak się przedstawiała:

Sir Septimus Shale.

Lawina Prescott.

William Norgate.

Joyce Trivett i Henry Shale (razem, gdyż uważali, że są niezdolni, aby sami odgadnąć).

Mr. Dennison.

Betty Shale.

George Comphrey.

Richard Dennison.

Miss Tomkins.

Oswald Truegood.

Lord sporządził także drugą listę wszystkich tych osób, które mogły być podejrzaną o chęć posiadania pereł. Niestety, ta praca wcale się nie posuwała na przód, gdyż obie listy odpowiadały sobie prawie z każdego punktu widzenia. (Oczywiście zawsze wyjątkiem był sir Septimus). Oboje sekretarze mieli do skonałe świadectwa.

Dennisonowie byli ludźmi powszechnie znanymi. Betty Shale miała w torebce tajemniczy biały puder, a wiadomo, że przebywała w towarzystwie bardzo lekkim, które prowadziło w Londynie życie rozrzucone. Henry był biernym dyfentem, ale oycie Trivett była dość pojętna, aby go wodzić za nos; zresztą miała widoczny gust do przepychu i zabaw. Comphrey grał na giełdzie. Zaś Oswalda Truegooda widywano często na wyścigach konnych...

Gdy tylko służba ukazała się na korytarzu, lord opuścił swoją placówkę, ale zszedł z powrotem bardzo wcześnie do pierwszego śniadania. Ubiegli go jednak gospodarz domu, jego żona i córka. Aby przełamać na prężenie, które ciążyło na obecnych, Wimsey, oparty o kominek, czynił godne pochwały wysiłki, aby skierować rozmowę na temat pogody i polityki.

Goście zebrali się powoli i towarzystwo było już w komplecie, ale mimo to, jakby za ogólną zgodą najciekawsza sprawa nie została rozstrzygnięta podczas śniadania. Dopiero wkońcu odezwał się Oswald Truegood dość obcesowo:

— A więc, czy można wiedzieć, co osiągnął nasz detektyw? Czy pan już znalazł winowajcę, lordzie Wimsey?

— Jeszcze nie — odparł lord.

Sir Septimus, patrząc na Wimsey'a, zakaszał lekko i natychmiast zareplikował:

— Sprawa staje się bardzo przykłą. Hm... Będziemy zmuszeni uciec się do pomocy policji. — Smutne, zwłaszcza w dniach uroczystych świąt. Hm... To oczywiście zepsuje nasz towarzyski nastrój; już mi przykro patrzeć na tę świąteczną dekorację.

Tu gestem wskazał na kolorowe girlandy z papieru, które ozdabiały ściany.

— Proszę to natychmiast zabrać! Nie macie odwagi? Hm... Rzucić to natychmiast w ogień!

— Jaka szkoda! Tak się napracowaliśmy! — żałował Joyce.

— Oh! Zostaw je, stryju — odezwał się Henry Shale. — Zbyt się martwisz o te perły, które napewno się znajdują.

— Czy można zadzwonić, James — zapytał Norgate.

— Nie — krzyknął Comphrey — sami je zdejmujemy, to nas rozewie i uwolni od nudów.

— Słusznie — poparł go sir Septimus — zaczniemy zdejmować natychmiast; widok tych ozdób świątecznych sprawia mi przykrość.

Sir Septimus sam zerwał odważnie dużą gałąź ostokrzewu i rzucił ją do kominka, gdzie zapłonęła z wielkim trzaskiem.

— O — zawołał Richard Dennison. — Zrobimy wspaniałe ognisko.

Skoczył na stół i zerwał kłęb jemioły, zawieszony u świecznika.

...Kto pragnie pocałunku, a by potem nie było zapóźno?

— Czy to aby nie przyniesie nieszczęścia, jeżeli zdejmujemy je

Liszt w anegdocie

Jeden z tygodników niemieckich przynosi szereg anegdot o słynnym kompozytorze Franciszku Liszcie, z okazji 50-lecia jego śmierci, które przypada na 31 lipca. Oto niektóre z nich:

W Wiedniu odbywał się koncert Liszta. W pewnej chwili mistrz zauważył, że jakaś dama w pierwszym rzędzie wachluje się dość głośno i bezceremonialnie wielkim wachlarzem. Rozgniewane spojrzenia dyrygenta nie odniosły skutku, wobec czego odwróciwszy się, przerwał koncert i rzekł:

„Jeśli szanowna pani koniecznie musi się wachlować, to może zechce pani czynić to przynajmniej do taktu”.

Pewnego dnia zgłosił się do Liszta młody człowiek, który uważał się za kompozytora, z prośbą o ocenę jego kompozycji.

Liszt przejrzał partyturę, poczem zwracając je autorowi powiedział:

— Pańskie utwory zawierają wiele pięknych i nowych rzeczy.

— Ach, więc pan sądzi, mistrzu... zaczął kandydat na nowy talent; ale Liszt przerwał mu odrazu:

— Niestety, to co jest piękne, nie jest nowe, a to co jest nowe, nie jest piękne.

— To prawda — powiedział słynny kompozytor, że starość ma wiele ujemnych stron, ale to jest jedyny sposób jak wynaleziono, aby żyć długo.

miołę przed Nowym Rokiem? — wtrąciła pani Tomkins.

— Do diabła z zabobonami! Zerwiemy wszystko, na schodach i w salonach. Ktoś to wszystko zbierze...

— Ale, ale czy aby drzwi do salonu nie są zamknięte? — zapytał Oswald.

— Nie. Lord zapewniał, że pereł tam niema, otworzyliśmy je więc i chyba zrobiliśmy dobrze, prawda, panie Wimsey?

— Bardzo dobrze. Pereł zostały zabrane z tych pokoi. Nie umiem państwu powiedzieć, w jaki sposób, ale jestem tego pewny. Przyjdę później, ręczę, że pereł niema w tych salonach.

— O, w takim razie — odezwał się Comphrey — chodźmy tam! Pójdziemy, pani Lavinio? Pani z Dennisonem zdejmie girlandy w dużym salonie, a ja się zajmę małym. Urządzimy mecz.

— Ale jeżeli policja ma tutaj przyjść — zauważył Dennison — czy nie powinniśmy tego zostawić w tym samym stanie?

— Do diabła z policją! — zawołał Septimus — pozostaną im girlandy z liści.

Oswald i Margharita zerwali już bluszczy i ostokrzew na schodach wśród wesołych wybuchów śmiechu. Grupy się rozproszyły. Wimsey wszedł powoli na wyższe piętro i wrócił do salonu. Widział, jak dzieło burzenia posuwa się gwałtownie naprzód. George zajął się o dziesięć szylingów przeciwko sześciu pensom, że on najpierw ukończy swoją robotę.

— O, nie trzeba nam pomagać, to byłoby nieuczciwe — wołała Lavinia do lorda Wimseya.

Wimsey, nie mówiąc, poczekał dopóki wszystko zostało zerwane, poczem zszedł z pozostałymi osobami do hallu, gdzie już płonęło, wesołe trzaskając, wielkie ognisko. Pochylił się ku panu Septimusiowi i szepnął mu kilka słów na ucho; ten się zbliżył do George'a Comphreya i położył mu lekko rękę na ramieniu.

— Lord Wimsey pragnie z panem pomówić, pan pozwoli.

Comphrey zadrżał i zdawało się, że poszedł trochę niechętnie, jakby mu było nieswojo.

— Mister Comphrey — odezwał się lord — zdaje mi się, że to jest pańska własność.

Pokazał na otwartej dłoni dwadzieścia dwie szpilki bardzo cienkie o łebkach maleńkich, równiutko ułożone.

— To było bardzo pomysłowe — powiedział. Wimsey — ale gdyby ta rzecz była mniej mądrze skombinowana, toby być może bardziej była dla niego celowa. — Dostyc nieszczęśliwie złożyło się dla tego pana, że pan przedwcześnie zwrócił uwagę na perły. Łudził się nadzieją, że nikt nie spostrzeże braku pereł przed zakończeniem gry w „zgadywanie”. Pereł mogłyby się znaleźć w domu wszystko jedno w jakim miejscu, my nie musielibyśmy uciec

się do zamykania drzwi, a on mógłby je w dowolnej chwili ze sobą zabrać. Zaopatrzył się w szpilki najwidoczniej w tym celu, że uważał za możliwe zabrać pereł zanim tutaj wszedł. — Miss Shale zdejmując naszyjnik aby wziąć udział w żywych obrazach dostarczyła mu wcześniej okazji, którejby szukał.

— Comphrey już spędzał u nas Boże Narodzenie i wiedział, że gra w „portrety” stanowi część programu. Wziął pereł ze stołu w chwili, gdy przyszła na niego kolej, aby wyjść do drugiego pokoju, a mógł liczyć na pewno na pięć minut przerwy, zanim nie obmyślimy „portretu” dla niego. Było to dosyć czasu, aby przeciąć strunę kieszonkowymi nożyczkami, spalić ją na kominku i wpiąć pereł do kłęb jemioły przy pomocy cienkich szpilek. Jemioła była zawieszona dosyć wysoko na świeczniku, ale stanawszy na szklanym stole, na którym notabene niema żadnych śladów obuwi, był prawie pewny, że nikt nie wpadnie na myśl, aby badać zwój jemioły i wetknięte w nią łebki szpilek. Ja także nie wpadłbym na tę myśl, gdyby nie szpilka, którą znalazłem, a którą on upuścił. To mi narzuciło przypuszczenie, że pereł są rozdzielone, a reszta była już głupstwem. Zdjąłem z jemioły szpilki z perłami jeszcze wczoraj wieczorem — zameczek był tam także, trochę dalej, w liściach ostokrzewu. Comphreya powinien być trafić szlag dzisiaj rano na widok pereł! To była przecież jego myśl, żeby goście sami zdjęli dekorację i sam się zajął małym salonikiem. Żałuję bardzo, że nie widziałem jego miny, gdy stanął przed jemiołą i spostrzegł, że niema w niej pereł!...

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

— A pan całą tę dedukcję przeprowadził na podstawie znalezionej szpilki? — zapytał sir Septimus.

— Tak, odrazu zrozumiałem, gdzie mogą być pereł.

— Ale pan nie oglądał kłęb jemioły.

— Widziałem odbicie jemioły w czarnej tafli szkanej podłogi, a jagody jej na tem ciemnym tle wydawały mi się tak podobne do pereł, że to mnie aż zaskoczyło i... rozwiązało zagadkę.

Spiryfizm



t północ. Duch się po- st do niewątpliwie mąż ej pani. kluczone! Mój mąż ni- d trzecią nie przycho- domu.



Letnie rozkosze dozorczy stoni